

MAGDA SZYPIÓRKOWSKA:
DYREKTOR WORD CHWALIŁ SIĘ,
ŻE MA ZNAJOMOŚCI WSZĘDZIE

JAK PARKI
NARODOWE PŁONĄ
PRZEZ EKOLOGÓW

UNIwersytet Warszawski
nie zerwał współpracy
z Rosjanami

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

SUPERMARKETY ŁUPIĄ POLAKÓW

Marże z kosmosu narzucane
Polakom przez markety są
o wiele wyższe niż w ich rodzimych
krajach. Ceny cukru to tylko
wierzchołek góry lodowej.

CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #31

(1512) 08/08/2022

Projekt okładki: Tereza Ficińska

9 771230 458206

ISSN 1230-4581

3 1



WŁĄCZ TRYB CZYTANIA

OSTATNIE DNI
NIŻSZEJ CENY



NA WAKACJE WYBIERZ RZETELNE INFORMACJE

6 zł.*

16 zł.*

7 zł.*



TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”



DZIENNIK
„GAZETA POLSKA CODZIENNIE”



MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL

*CENA ZA MIESIĘCZNY OKRES SUBSKRYPCJI / PROMOCJA TRWA DO 31.08 / SZCZEGÓŁY: 605 900 002



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

NA CO LICZĄ ROSJANIE?

Moja babcia tłumaczyła, że człowiek kulturalny to taki, który niczemu się nie dziwi. Najwyraźniej ta kategoria w ocenie polityki międzynarodowej nie obowiązuje. O tym, że Rosja uderzy w pełnej skali na Ukrainę, mówiłem i pisałem wielokrotnie na długo przed 24 lutego. Dziwiłem się jednak przygotowaniom do tej wojny. Zgromadzenie na odcinku kijowskim przez Kreml zaledwie kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy wyglądało na czyste szaleństwo. Zastanawiałem się, czy te przygotowania to nie jest jednak jakiś wielki blef albo czy gdzieś nie ukryto większych sił. Trzymilionowego miasta nie zdobywa się 50 tysiącami ludzi, szczególnie jeżeli po drugiej stronie jest co najmniej dwa razy tyle żołnierzy. A jednak Rosjanie to zrobili i dostali pod Kijowem największe od dziesiątek lat lanie. Jedynymi sukcesami agresora były w miarę sprawny odwrót i zminimalizowanie własnych strat na tym odcinku (do kilku tysięcy zabitych). Rosjanie po prostu liczyli na słabość ukraińskiej obrony i sprawnie przygotowane grupy dywersyjne, które miały ułatwić świetnie wyszolonym i uzbrojonym oddziałom marsz. Armia ukraińska nie okazała się słaba, grupy dywersyjne w większości istniały na papierze, a wyszkolenie i wyposażenie rosyjskiej armii pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

Po klęsce pod Kijowem Moskwa zaczęła prowadzić wojnę w klasycznym stylu, krok po kroku próbując zmiażdżyć przewagą ognia ukraińską obronę. Ta taktyka wydawała się bezpieczniejsza, tylko wymagała wielkich środków i czasu. Ani jednego, ani drugiego Putin nie ma w nadmiarze. Owszem, zapasy amunicji – poza precyzyjną, bo ta jest już na wyczerpaniu – być może starczyłyby na rok, ale artyleria i amunicja do niej to jednak nie wszystko. Ukraińcy krok po kroku zaczęli niszczyć Rosjanom logistykę i magazyny, uszczuplając też inne rodzaje sprzętu, a przede wszystkim zabijając i raniąc rosyjskich żołnierzy. Putin znalazł się w sytuacji hazardzisty,

który już zbyttno się zgrał, by wyjść z kasyna z sukcesem, a im dłużej gra, tym więcej przegrywa.

Na co więc liczy moskiewski watażka? Na zatrzymanie pomocy Ukrainie, jej osamotnienie w wyniku zmęczenia wojną i przewroty polityczne w Europie. Kluczem jest tu postawa Niemiec. Pomoc Berlina dla Kijowa jest taka, że mogłoby jej nie być. Największe wsparcie Ukraina dostaje od USA, Wielkiej Brytanii i Polski, a procentowo również od Bałtów. Polska pełni tutaj jednak jeszcze inną rolę – nie chodzi tylko o jakość i ilość tej pomocy, lecz także o to, że nasz kraj to centrum logistyczne dla Ukrainy. Zmiana nastawienia Polski spowodowałaby załamanie całej pomocy dla Kijowa. Dlatego Rosjanie stają na głowie, żeby doprowadzić u nas do kryzysu politycznego. Podsycają antyukraińskie nastroje, niestety bierze w tym udział wielu publicystów z prawej strony, przed tym bardzo mocno przestrzegam. Przede wszystkim jednak ludzie Putina próbują wesprzeć zmianę władzy w Polsce. Tę operację realizuje Berlin, ale jest ona wyjątkowo na rękę Moskwie. Czy słyszeli Państwo, co Tusk zamierza w sprawie Ukrainy? Ja mimo trwającej wojny niczego konkretnego się nie dowiedziałem. Słysząc, że podsycą tam nastroje, gdzie Rosjanie tego potrzebują. Kwestia inflacji ściśle wiąże się z utrzymywaniem sankcji, które Polska gorąco popiera. Oczywiście tyrały Tuska osłabiają walkę o zaostrożenie sankcji, tak jak jego straszenie zalewem tanim ukraińskim zbożem. Jak na razie zboże jest bardzo drogie, a to, które do nas przyjeżdża, natychmiast wyjeżdża. Rosjanie potrzebują tu Tuska na fotelu premiera, żeby zachowywał się wobec Ukrainy tak jak rząd w Berlinie. Jeżeli ktoś dziwi się, że wspierające Tuska media idą ręką w rękę z Rosjanami w sprawie operacji „Ghostwriter”, to wyjaśniam, że Berlin i Moskwa mają w tej sprawie te same cele. Pożądają przewrót tego rządu i chcą Tuska. To byłaby fatalna wiadomość dla Ukrainy i nie najlepsza dla USA. Miejmy nadzieję, że Putin i tym razem się przeliczy. **GP**

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

6 Sieci tupa Polaków

Jacek Liziniewicz

10 Dyrektor z Platformy chwalił się, że ma znajomości wszędzie

Z Magdaleną Szypiórkowską rozmawia Sławomir Wieczorek

18 Moskiewski Uniwersytet Warszawski

Grzegorz Wierchołowski

22 Jak gdański sąd sprzyja europoście PO

Piotr Nisztor

28 Prof. Lubiński: Żywnienie ma nieprawdopodobne znaczenie w leczeniu nowotworów!

Z prof. Janem Lubińskim rozmawia Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

34 Zrobić z Polski małą Sycylię

Dawid Wildstein



38 Co dalej z Polską B?

Krzysztof Wołodźko

44 Chce napisać nową historię. Czy Lewandowski przywróci blask Barcelonie?

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

46 Odwrót Rosji, powrót Zachodu. Na Kaukazie idzie nowe

Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

50 Nie wszyscy chcą silnej armii

Konrad Wysocki

KULTURA

70 Zagrać koncert, wygrać wojnę

Sylwia Krasnodębska

HISTORIA

62 Kiedy my żyjemy

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

74 Narodowe ogniska

Jacek Liziniewicz



KRAJ



14

Platforma-widmo. Członkowie wciągani do partii za uszy

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYTIU NA KONIU HYZIU

9 Marcin Wolski

9 Tomasz Łysiak

25 Dawid Wildstein

25 Tomasz P. Terlikowski

31 Jacek Liziniewicz

31 Krzysztof Karnkowski

32 W INTERNETACH

36 Witold Gadowski

37 Joanna Lichocka

49 ROSJA NA WESOŁO

55 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

65 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

69 Ryszard Czarnecki

78 PODRÓŻE

82 MOTO

83 NAUKA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

KRAJ



26

Wiecej profilaktyki! Rusza reforma zdrowotna

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA



40

Cyniczna zdrada Indii

Piotr Grochmalski

HISTORIA



66

Pierwszy upadek

Tomasz Panfil

ZACZNIJ DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Polska

NA DZIEŃ
DOBRY



od poniedziałku
do soboty
7:35



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie
na stronie www.tvrepublika.pl.



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kapuś i konfitura, czyli płatny esbecki donosiciel w akcji! Ku uciesze kochających konfidentów mediów. Portal plotkarski Onetu: „Tomasz Dedek szczery do bólu! Jędrula miażdży PiS w nowym wywiadzie”. Portal plotkarski Agory: „Tomasz Dedek miażdży PiS i nie przebiera w słowach. »Ludzie kupieni za 500 złotych i trzynastą jałmużnę«”. Wirtualna Polska: „Serialowy Jędrula nie gryzie się w język. Uderza w PiS...”. Szwabski „Fakt”: „Jędrula nie przebiera w słowach, mówiąc o rządzących. Wyjaśnił dosadnie, dlaczego przeklina”. W 2007 roku aktor Dedek był trochę mniej zadziorny, gdy wyszło na jaw, że był esbeckim kapusiem. „Zrobiłem podłg i nikczemną rzecz i nie będę szukał dla siebie usprawiedliwienia” – wyznawał. Wyjaśnijmy, że pan Dedek był kapusiem, który szkodził swoim kolegom donosząc, którzy z nich nie zgadzają się z linią partii komunistycznej. I brał za to od bezpieczki pieniądze. Bluzgi kapusia są dla porządných ludzi bardzo mocną rekomendacją, by głosować na partię Jarosława Kaczyńskiego, bo po to oddaliśmy swój głos na PiS, żeby Jędruli żyło się gorzej. I równie jasną wskazówką, czym są Onet, Agora, Wirtualna Polska oraz „Fakt”.

Hagiografia twitterowej twórczości kapusia według portalu Agory: „Używa przy tym prostego języka z odrobiną uszczypliwego humoru”, „w dosadny sposób, z użyciem wielu przekleństw i ciętych ripost komentuje działania obecnej władzy”. Faktycznie, słowa: „Nasze społeczeństwo zostało sprostytuowane przez alfonsov z PiS-u” to uszczypliwy humor i cięta riposta. W wykonaniu pana sprostytuowanego niegdyś przez SB.

Dymisja Piotra Naimskiego to jeden z największych błędów rządów PiS. Walka z uniezależnianiem Polski od rosyjskiego gazu to była rzecz przez 30 lat niewykonalna. Mimo że wszyscy byli „za”. Tylko pojawiały się drobne, tymczasowe, niewielkie przeszkody. Odwlekające sprawę niepodległości Polski na wieczne nigdy. Naimski przełamał ten fatalizm na swoim odcinku. Okazało się, że nie ma sił zdolnych go przekupić, zastraszyć, zmylić,

ZYZIU, UDAJĘ SIĘ NA WAKACJE!...



ALE TAK BEZ SIANA?



...NA WAKACJE KREDYTOWE...



Z wielkim wzruszeniem przeczytałem na Pudelku tytuł: „Wiemy, z kim Jacek Jelonek stworzy MĘSKI DUET w »Tańcu z gwiazdami!«”. Nazywać się to będzie „para jednoptciowa”.

„Zrobiłem podłg i nikczemną rzecz i nie będę szukał dla siebie usprawiedliwienia”

Tomasz Dedek, Wprost.pl, 2007

uśpić. Takiej umiejętności nie zdobywa się szybko, na żądanie.

Kamil Różalski, były operator TVN, który wytoczył proces swojej dawnej firmie, relacjonuje na Twitterze: „Proces o uznanie istnienia stosunku pracy. Pozwany TVN S.A. Sąd wysłał wezwania dla świadków powoda na adres TVN (!) (mimo że już tam nie pracują i ma ich adresy). Świadkowie TVN nie dostarczają pisemnych zeznań. Wiedzą, że sprawa się nie odbędzie? Sąd wyłącza jawność. KURTYNA”. No więc jest w ostatnich dniach tak, że byli członkowie PO z Gorzowa Wielkopolskiego gorzko kpią z walki tej partii o praworządność i z tego samego przypadku z własnej telewizji sztywno byli operator TVN. Być może lemingi powinny być obowiązkowo zatrudniane w urzędach PO oraz w TVN, tak na dole, bez żadnych doświadczeń? Coś podejrzewam, że szybko zaczęłyby inaczej patrzeć na świat dookoła...

Z wielkim wzruszeniem przeczytałem na Pudełku tytuł: „Wiemy, z kim Jacek Jelonek stworzy MĘSKI DUET w »Tańcu z gwiazdami!«”. Czyli ów program przestaje polegać na tym, że chłop tańczy z babą, a będą wywijać też chłop z chłopem, a jak! Nazywać się to będzie „para jedнопłciowa”. Moje wzruszenie nasiliło się, gdy wyczytałem, że o taki występ zwrócono się do „weteranów” programu. A gdy dowiedziałem się, że odmówili Rafał Maserak i Stefano Terrazzino, byłem już praktycznie pewien! Że tym weteranem, który się zgodził, będzie on: Krzysztof Bosak!!! Tymczasem okazało się, że Bosak nie podjął wyzwania, a w ogóle nowego uczestnika „pary jedнопłciowej” trzeba było importować aż z Wielkiej Brytanii i ma być nim niejaki Michael Danilczuk. Z urody jest on do Bosaka niezwykle podobny, więc tym bardziej szkoda, że Konfederacja nie skorzystała

z okazji, by wypromować się w ten sposób.

Gdyby ktoś stwierdził, że byłaby to w przypadku Konfederacji przesadna wolta, pozwolę się nie zgodzić. Po pierwsze, szlak jest przetarty, w nagrodę za obalenie pierwszych rządów PiS Bosak, prawa ręka Romana Giertycha, tańczył w owym programie już w czasie, gdy był on emitowany w TVN. Po drugie, przy wolicie polegającej na tym, że Konfederacja najpierw pozyłowała młodzież odradzającą pamięć o Żołnierzach Wyklętych, a potem realnie wsparła Rosję rządzoną przez kontynuatorów morderców Żołnierzy Wyklętych z KGB, to w ogóle nie byłaby zmiana stanowiska. Po tańcu z FSB, taniec jedнопłciowy to pestka.



Wyprawa na Kanaśiówkę, szczyt na granicy polsko-słowackiej, w najdalszej części ostatnich dzikich gór w Europie, czyli Beskidu Niskiego. Coś jak pobliskie Bieszczady, z tym że... 40 lat temu. Kiedyś wchodziłem na Kanaśiówkę zielonym

szlakiem od Moszczańca, ale żółtym od Wisłoka Wielkiego jeszcze nie. Gdy wchodziłem z dziećmi w las za Wisłokiem Górnym, z gęszczu zniemacka wyskakują pies. Coś w rodzaju wilczura, mieszaniec jakiś chyba. Przez głowę przelatują instrukcje, jak zachowywać się w przypadku napotkania dzikiego psa. Ale młody zwierzę okazuje się tylko dziko wesoły, a jedyne zagrożenie z jego strony jest takie, że z radości przewróci 8-letniego Władka. Ile z nami pójdzie, 100 metrów? No więc jego decyzja jest inna: postanawia, że zaprowadzi nas na Kanaśiówkę i towarzyszy nam przez 10 kilometrów. Możliwości, że przyłączy się po drodze do kogoś schodzącego w dół, nie ma, bo to taki szlak, na którym nie spotyka się nikogo. Florian, bo takie dostaje robocze imię, pije po

drodze wodę z kałuż i staje się przewodnikiem wycieczki. Gdy ktoś zostanie z tyłu, troskliwie cofa się po niego. Na Kanaśiówce dyskusja, co robimy. Jeśli pójdziemy zgodnie z planem do Jasiela i Woli Wyżnej, pies będzie miał ze 20 kilometrów do domu, wieczorem, przez las. A tu są bezspornie, nie wymawiamy tych nazw, zwierzęta na „n” i na „w”. Rezygnujemy z planów i sprowadzamy Floriana tą samą trasą do Wisłoka Górnego, a on wskakuje w ten sam gęszcz. Jak odkrywamy, chaszcze kosi tam jego właściciel, od którego dowiadujemy się, że Florian ma na imię Bartek. Jakoś tak się składa, że też jest to imię ludzkie, a nie zwierzęce... A może Florian to był duch lasu, który odwiódł nas od pójścia tam, gdzie trafić nie powinniśmy? Bajkowy świat istnieje, tylko trzeba czasem wyjść mu naprzeciw.

GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

SIECI ŁUPIĄ POLAKÓW



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

KOLONIZACJA POLSKIEGO HANDLU

Nikt nie spodziewał się, że w lipcu 2022 roku, gdy za naszą wschodnią granicą szaleje wojna, tematem numer jeden w Polsce stanie się cukier. „Słodkie szaleństwo”, które wybuchło w naszym kraju, to zdaniem ekspertów i znawców branży wynik czystej spekulacji. Jedną z głównych ról w tym teatrze odegrały działające w naszym kraju zagraniczne sieci handlowe. Rok 2022 to czas rekordowych zysków tych podmiotów, które często mają marże wyższe w Polsce niż w ich rodzimych krajach.

Cukier to w lipcu i sierpniu produkt podstawowy. Wyższy popyt jest związany z tym, że Polacy w sezonie zbiorów robią m.in. przetwory na zimę, ale również używają go częściej w kuchni. Zjawisko to nikogo nie zaskakuje, ale jednak w tym sezonie mamy do czynienia z niestandardowym wzrostem cen. W Polsce napędziła

się spirala, która wywindowała ceny tego surowca do niebotycznych kwot, nawet do 9 zł za kg. To kosmicznie dużo, biorąc pod uwagę, że jeszcze przed rokiem cena mogła zejść nawet poniżej 2 zł za kg.

Spekulacja cukrem

Nie da się racjonalnie – używając mechanizmów rynkowych oraz prawa popytu

i podaży – wyjaśnić tego, co dzieje się na rynku cukru. Faktem jest, że Polacy rocznie zużywają około 1,5–1,7 mln ton cukru. Produkcja w polskich cukrowniach, należących do kapitału niemieckiego i polskiego, przekracza 2,1 mln ton. Obecnie zużywamy jeszcze zapasy cukru, który wyprodukowaliśmy w poprzednim sezonie trwającym od września do lutego, a więc



obsługuje Krajowa Grupa Spożywcza S.A., wyniosły 100 proc. Spółka chciałaby podkreślić, że zaopatrywaniem sklepów sieci handlowe zajmują się samodzielnie, a Krajowa Grupa Spożywcza S.A., jako dostawca produktów, nie ma na to wpływu – czytamy w oświadczeniu producenta.

To prowadziło do momentu, w którym dostawy się zachwiały, a co ostatecznie skończyło się paniką rynkową. Problem zaczął się w centrach dystrybucyjnych sieci handlowych. Wiele wskazuje na to, że czas nie jest tu przypadkowy. A wypada na moment, gdy decydują się ceny przyszłych kontraktów na cukier. – Ten cukier jest, a jeżeli jakieś firmy logistyczne, „sieci handlowe” próbują na tym zarobić, to tworzą taką aurę, że półki zaczynają być puste. Stwarza się atmosferę, że cukru za chwilę zabraknie, że będziemy płacić za niego kilkanaście złotych. To tworzy szal zakupowy – mówił Rafał Romanowski, wiceminister rolnictwa. Zgadza się z nim znawca branży, człowiek, który bronił polskich cukrowni i był minister rolnictwa

w Irlandii. To nadal jednak nie jest skala tych cen, które obserwujemy w Polsce. Wszystko wskazuje też na to, że to właśnie sieci handlowe odegrały niechlubną rolę w cukrowej panice. Zresztą ten rok i czas inflacji to moment, w którym sieci prowadzą coraz bardziej drapieżną politykę.

Wielka sieć

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że sieci handlowe mają dominującą pozycję na polskim rynku. Dziś supermarkety dysponują powierzchnią przekraczającą 6 mln m². W ciągu ostatnich dwóch dekad liczba ta wzrosła sześciokrotnie. Największym potentatem jest portugalska Biedronka – ma 3100 sklepów w całej Polsce. Za nią jest niemiecki Lidl, ale ze znacznie mniejszą liczbą 770 sklepów. Około 600 placówek ma duńskie Netto (które przejęło brytyjskie Tesco). 235 placówek posiada niemiecki Kaufland. Również niemieckie Aldi ma zamiar w tym roku otworzyć kolejne 60 sklepów, co pozwoli tej sieci wyprzedzić Kauflanda. Aldi będzie miał

Z cukrem nie ma problemów po stronie producentów, którzy zastrzegają, że cały czas realizują dostawy też do wielkich sieci handlowych.

jeszcze przed czasem, gdy wojna na Ukrainie kompletnie zdestabilizowała światowe rynki. Nie mamy więc problemów po stronie producentów, którzy zastrzegają, że realizują też dostawy do sieci handlowych. „W związku z pojawiającymi się licznymi doniesieniami medialnymi na temat braku cukru na półkach sklepowych w Polsce, jako Krajowa Grupa Spożywcza S.A. (dawniej Krajowa Spółka Cukrowa S.A.) informujemy, że Krajowa Grupa Spożywcza S.A. dostarcza cukier do wielu sieci handlowych, w tym także do sieci Biedronka. Zamówienia realizowane są zgodnie z zawartymi kontraktami, a dostawy odbywają się bez zakłóceń ze strony Spółki. W lipcu realizacje zamówień do 10 z 16 centrów dystrybucji sieci Biedronka, które

Gabriel Janowski. – Cukier to wdzięczny materiał do spekulacji. Można go bez problemu przechowywać. Nie psuje się i nie ma z nim żadnych kłopotów. Z tego co wiem, nie ma żadnych problemów z podażą cukru. Magazyny są pełne na tyle, że znajdują się w nich 3-miesięczne zapasy. Dodatkowo, już we wrześniu, zaczyna się produkcja surowca z tegorocznych zbiorów. Nic, poza spekulacją, nie uzasadnia wzrostu cen – mówi nam Gabriel Janowski. O tym, że mamy do czynienia z celowym zakłóceniem rynku, świadczy też fakt, że w krajach europejskich jest zdecydowanie taniej niż na naszym podwórku. Ceny porównała dziennikarka Katarzyna Bosacka. W Europie Zachodniej kształtowały się one od 3,1 zł w Holandii po 4,5 zł

260 sklepów. Na tym zagranicznym tle wybija się z kolei polska sieć Dino, która ma 1975 sklepów. Wszystkie dyskonty razem zajmują około 60 proc. rynku. Cztery największe, zagraniczne, mają 40 proc. polskiego handlu. Jednym słowem to potęga. Jak mawiają handlowcy, „istnieją tylko dwa podmioty, które są w stanie kupić dowolną ilość towaru: Rosja i sieć Biedronka”. To jednak sprawia, że właśnie sieci kształtują politykę cenową. Ostatnie miesiące są czasem wręcz rekordowych marż działających w Polsce podmiotów. To o tyle ciekawe, że większość z nich bardziej łupi Polaków niż klientów w swoich rodzimych krajach. Informacje o marżach zebrał portal „Buisnes Insider”. „Zyski netto branży handlu detalicznego

w pierwszym kwartale br. wzrosły aż o 47 proc. rdr do 1,7 mld zł. Porównując to z czasem przed pandemią, czyli z pierwszym kwartałem 2019 r., wzrost jest nawet 92-procentowy – wynika z danych GUS. W całym ub.r. wynik netto poszedł w branży w górę o 78 proc. rdr do 14,4 mld zł, a w zestawieniu z 2019 r. o 60 proc.” – pisze portal. Dalej podaje również marże poszczególnych sklepów, które okazują się rekordowe. Sieć Biedronka w Polsce pracuje na marży 8,3 proc. W rodzimej Portugalii sieć ta ma marżę 5,5 proc. W Lidl w Polsce marża wynosi 7,9 proc. a w Niemczech 7,1 proc. Jak podkreśla portal, rekordzistą jednak pod tym względem jest Rossmann, który w Polsce ma marżę 14,5 proc., a w swoich rodzinnych Niemczech 6,4 proc. Wszystko dzieje się przy znacznie niższych kosztach w Polsce. Dość powiedzieć, że płaca minimalna w Niemczech to 1621 euro, a płaca minimalna w naszym kraju jest równa 655 euro. To obrazuje skalę zysków zagranicznych sieci.

Ukrócić samowolkę

Nadal jednak jest to temat, który nie-szczególnie przebija się do mediów. Sieci handlowe to olbrzymi gracz rynkowy. Wydają wielkie środki na reklamę w mediach. Kontrahenci, mimo że często zgrzytają zębami, muszą zgadzać się na dyktat sieci handlowych, aby nie zostać z towarem i tym samym stracić biznesowo. Najczęściej są wręcz uzależniani od odbiorców. Mechanizm jest prosty. Sieć najpierw daje zarobić i roztacza szerokie możliwości współpracy. Ale żeby ją pogłębić, konieczne są inwestycje i nakłady. Na te z kolei potrzebne są pieniądze. Przedsiębiorca licząc na dalszą współpracę, zapożycza się więc w bankach. Najczęściej nie wie, że to początek kłopotów. Musi spłacać kredyt z zysków. Co więc robi sieć? Żąda obniżenia ceny produktu. Zwykle skutecznie, bo przedsiębiorca stoi przed diabelską alternatywą: sprzedawać taniej lub zamykać interes. Wykorzystywanie pozycji przez duże sieci zostało już dostrzeżone przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Ten prowadzi działania mające ograniczyć dziki zachód na polskim rynku. Rekordową karę nało-



W krajach europejskich jest zdecydowanie taniej niż na naszym podwórku. To efekt celowego zakłócania rynku przez obecne w Polsce zagraniczne sieci handlowe.

żono w 2020 roku na sieć Biedronka, która w gangsterski sposób wymuszała rabaty na swoich kontrahentach. Według UOKiK, tylko w ciągu trzech przebadanych lat (2018, 2019 i 2020 rok) spółka Jeronimo Martins Polska w kontaktach z branżą spożywczą zarobiła na zakwestionowanych praktykach ponad 600 mln zł. W okresie objętym postępowaniem niedozwolone działania dotknęły ponad 200 podmiotów, przy czym blisko 80 proc. przypadków dotyczyło dostaw owoców i warzyw. W skrajnych przypadkach wysokość nieuczciwego rabatu przekraczała 20 proc. całego obrotu wypracowanego z Biedronką. Kara nałożona na Biedronkę to 723 mln zł. Sieci zostały też przyłapane na fałszowaniu żywności. Po prostu sprzedawały pod polskim szyldem żywność z innych krajów. Nieprawidłowości występowały w 27,8 proc. sklepów Biedronka, skontrolowanych przez Inspekcję Handlową. Tym razem kara wyniosła 60 mln zł. Na wszystkich tych działaniach w praktyce tracili ostatecznie polscy rolnicy. Obecnie UOKiK prowadzi kolejne postępowania wobec sieci handlowych. „Zastrzeżenia budzą niektóre opłaty pobierane od kontrahentów przez Żabka Polska, Dino Polska oraz Transgourmet Polska

– właściciela sieci Selgros Cash & Carry” – poinformował UOKiK na początku lipca. Wcześniej podobne kłopoty miały również Auchan Polska i Carrefour. Sieci zaczynają zwracać na siebie uwagę. Rolnicy widzą w nich głównego winowajcę kłopotów z opłacalnością produkcji. Mówi się coraz częściej o mechanizmach mających ograniczyć marżę. Kwestia ta nie jest jednak prosta do rozwiązania. Rząd liczy, że uda się pomóc rolnikom, działając w ramach Krajowej Grupy Spożywczej i realizując wreszcie program budowy targowisk. Sprzedaż bezpośrednia może bowiem ulżyć rolnikom. To jednak nadal tylko rozwiązanie doraźne. Zwarcie z sieciami i przyciśnięcie ich również będzie bardzo trudne. Mają one bowiem narzędzia do wywoływania realnej paniki wśród ludzi. Dodatkowo dysponują potężnymi pieniędzmi na lobbystów. W razie potrzeby chronią je także instytucje europejskie, o czym może świadczyć chociażby to, że Komisja Europejska zaangażowała się w blokowanie nałożonego w 2016 podatku od handlu. Faktem jest jednak, że w ciągu ostatnich dekad stało się to, czego wielu obawiało się na przełomie wieków. Nastąpiła kolonizacja polskiego handlu. Placimy za nią wszyscy.

GP



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

BOHATER NAJMNIEJSZYCH NADZIEI

Parafrazując tytuł głośnej ongiś opowieści Mariana Brandysa o Józefie Sułkowskim „Oficer największych nadziei”, muszę stwierdzić, że sporo było w historii takich postaci, z którymi wiązano wielkie plany, które (na szczęście lub nieszczęście) nigdy się nie spełniły. Takim był np. generał Georges Boulanger, jeden z katów Komuny Paryskiej. Lata czekał na dziejową rolę, ale się nie doczekał. U nas długie lata taką niespełnioną jednostką okazał się Mieczysław Moczar, w pewnych kręgach nadzieja na nacjonalistyczny socjalizm w Polsce. Jeszcze bardziej tragikomiczną postacią był naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski, uznawany w latach 70. za „nadzieję polskiej inteligencji”. Po latach wysiłków ów „liberał”, który niczym szczególnie nie zasłużył się w transformacji 89’ roku, odszedł w niesławie „ostatniego pierwszego sekretarza”. Myślę o nich wszystkich, obserwując rodaków próbujących inwestować w Tuska. Tusk w latach 90. jako młody liberał, a potem „patentowany leń w Senacie”, robił sympatyczne wrażenie. Gdy powstała Platforma, w jej przywództwie prezentował się jako „równy wśród pierwszych”, zaś w roku 2005 przegrał wszystko, co było do przegrania, a potem... Ktoś w niego zainwestował na poważnie! Uznał, że postkomuniści to zgrana karta, agenci SB i KGB nawet po przewerbowaniu nie mają przyszłości. I zaczęło się wielkie pompowanie Donalda. Wnet przeciętny trampkarz został pasowany na „Maradonę polityki”. A już całkiem niedawno wielu wrogów PiS-u uznało go za ostatnią deskę ratunku. Z przewodzenia Europie zapamiętamy mu bezradność wobec kryzysu uchodźczego, współudział w powodzeniu brexitu i fatalną politykę wobec Rosji, której skutki widzimy dziś. Co pozostało z tego przebojowego chłopaka? Rozdęte ego, sporo goryczy i zbiornik nienawiści wobec własnego kraju i do polskości, którą zapewne nadal uważa za nie-normalność. Sądzę że wypali się, zanim dojdzie do wyborów, a gdyby przypadkiem wygrał, żadnych obietnic nie spełni. Więc nie wiem – śmiać się czy płakać?



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

POWSTANIE – DZISIAJ BLIŻSZE...

78. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego w tym roku będzie miała dla nas szczególny wymiar. Podobnie zresztą jak rocznica wybuchu wojny. Wokół wielu wydarzeń wojennych toczą się dyskusje historyków i publicystów dotyczące podejmowanych decyzji czy postaw. Jaka była polityka Becka w 1938 roku? Czy była inna, lepsza droga? A może – o czym pisał Zychowicz – należało w ogóle stanąć od początku po stronie niemieckiej? W publicystycznym tyglu wszystko miesza się i gotuje, a wielu polemistów zyskuje swoje grono sympatyków i jeszcze mocniej okopuje się na swoich pozycjach. Ciekawym zjawiskiem na polu wszelkich tych okołohistorycznych debat stał się wpływ konfliktu na Ukrainie na postawy związane z wojną. Czy należy się bronić i jak długo? Czy warto walczyć z przeciwnikiem, który jest o wiele silniejszy? I nagle okazuje się, że gdy sprawa dotyczy czegoś konkretnego, prawdziwego, dziejącego się tu i teraz – poglądy potrafią się zmienić. Proszę spojrzeć na obrońców Azovstalu w Mariupolu. Właściwie ze strategicznego punktu widzenia ich opór nie miał większego znaczenia. Znajdowali się w okrążeniu, narażając tylko na śmierć zarówno cywili znajdujących się do pewnego momentu w środku, jak i pilotów śmigłowców usiłujących dostarczać im żywność, leki czy amunicję. A jednak się bili. Liczyły się postawa, morale, wpływ tej walki na opinię światową, a także znaczenie dla ducha wszystkich Ukraińców. Ukraina bije się od miesięcy z silniejszym przeciwnikiem. Na Zachodzie realiści cały czas namawiają, aby zaprzestać walki i oddać Rosjanom to, co już zdobyli, w ten sposób kończąc wojnę. Czemu nasi „realiści” w ten sposób nie gardlują? Okazuje się, że postawa powstańców warszawskich stała się – poprzez walkę Ukraińców z Rosjanami – jakoś bardziej zrozumiała, bliższa, w jakiejś mierze łatwiejsza do wyobrażenia. Zagrożenie wojną powróciło. Znów, nie tylko w snach, lecz także na jawie pojawiają się demony wojenne. Czcząc bohaterów roku 1944, zapytajmy samych siebie – czy byłibyśmy w stanie, jak oni, sięgnąć po broń w godzinie próby? Nawet wtedy, gdy – jeśli chodzi o stosunek sił – przeciwnik wydaje się o wiele mocniejszy od nas?

Z MAGDALENĄ SZYPIÓRKOWSKĄ
ROZMAWIA SŁAWOMIR WIECZOREK

DYREKTOR Z PLATFORMY CHWALIŁ SIĘ, ŻE MA ZNAJOMOŚCI WSZĘDZIE

Jestem zwykłą babą, ale taką, która nie zamierza udawać, że nic nie rozumie, patrząc na te molestowania, mobbing, przekręty, cwaniactwa, na te uśmiechnięte twarze, takie pewne siebie, że na sto procent nikt im nic nie zrobi. I może nic im nie zrobię, może nic nie zdziałam, jednak będę miała tę pewność, że zrobiłam, co mogłam. Na tym najbardziej mi zależy – mówi „Gazecie Polskiej” Magdalena Szypiórkowska, która oskarża o molestowanie dyrektora WORD w Gorzowie Wielkopolskim, działacza Platformy Obywatelskiej Jarosława Śliwińskiego.

Nie będziemy udawać, że się nie znamy. Bo znamy się od ponad 20 lat. Byłem gościem weselnym na twoim ślubie, spędzaliśmy z towarzystwem sylwestra, przegadaliśmy wiele godzin i nie myślałem, że kiedyś nazwę cię – co podchwyciły media – samotną szeryfką.

No nie wiem skąd aż ta samotna szeryfka, bo ja zwykła baba jestem.

Mówisz tak przez skromność, ale gdy spotkała cię krzywdą, byłaś osamotniona, skazana tylko na siebie.

Tak, byłem na początku sama i musiałam sobie sama z tym wszystkim poradzić. A przyjaciele pojawili się w momencie, gdy sprawie nadałem oficjalny bieg i dowiedzieli się o niej.

wana przez innych. Tak mi się wtedy wydawało, bo tak on mi to wmawiał. Wiedział, że potrzebuję tej pracy, że potrzebne mi są te pieniądze, choćby dlatego, że brałam zaliczki. Pokazywał mi wcześniej, że może dla mnie dużo zrobić, że mogę mieć w pracy, co chcę – dobre warunki, dobre wynagrodzenie. Jeśli będę mu posłuszna.

Sugerował, czego chce, w sposób zawołowany, czy powiedział wprost: będzie seks, będzie praca?

Tak, powiedział to bez wyciszenia głosu, bez jakiejś krępacji, bez jakiegoś wstydu, bez jakiejś delikatności, po prostu tak, z marszu... Z pewnością siebie, z uśmiechem na twarzy, nie było to jakoś dla niego krepujące, był pewny siebie.

zupełnie inna osoba, niż w czasie pierwszego spotkania.

Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego podlega Samorządowi Województwa. Jak potraktowała cię marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, kolejna działaczka PO?

Byłam bardzo zdziwiona, bo ona na spotkanie przyszła zadowolona, uśmiechnięta, demonstrując dobry humor. Pokazywała, że jest fajna, na luzie, podczas gdy ja byłam przerażona i zestresowana, co jej nie obchodziło. Pani marszałek opowiadała, co tam się działo w drodze na spotkanie, czy też na spotkaniu wcześniejszym, dużo opowiadała o sobie, o tym, jak walczy o prawa kobiet, itd. A tak naprawdę nie interesowała się moją osobą, moim przerażeniem.

W twoim wypadku nie było obrony praw kobiet, ale, jak rozumiem, nawet tego, co zarówno w prymitywnych kulturach, jak i w rozwiniętych cywilizacjach nazywane bywa solidarnością płci. U tych kobiet, działaczek PO, to nie działało?

Dla mnie to był jednak szok, tym bardziej że obie panie bardzo reklamują na portalach społecznościowych, jak są zaangażowane w obronę praw kobiet. Nie rozumiałam. To ja jestem jakąś inną kobietą? Jakąś gorszą kobietą? Jakąś „nie ich” kobietą? A może w ogóle nie należę do kobiet, nie wiem dlaczego?! W każdym razie tak, nawet solidarność jajników nie zadziałała. Wręcz przeciwnie, obie panie stanęły po stronie kolegi. Choć wcześniej w sprawie pana dyrektora było już trochę skarg, że wcale nie jest dobrym kierownikiem jednostki. No więc gdzieś tam powinno zaświecić się im światełko, że skoro kolejna osoba przychodzi ze skargą na pana dyrektora, to coś jest nie tak. Niestety, był totalny brak reakcji.

Natomiast legitymację partyjną Platformy Obywatelskiej po 15 latach rzucił Wiesław Suchogórski, legendarny przywódca strajku studenckiego w Gorzowie Wielkopolskim, w stanie wojennym. W WORD

Dyrektor pokazywał mi wcześniej, że może dla mnie dużo zrobić, że mogę mieć w pracy, co chcę – dobre warunki, dobre wynagrodzenie. Jeśli będę mu posłuszna...

Jak zaczęła się sprawa mobbingu?

Mam wrażenie, że pan dyrektor w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Gorzowie, gdzie byłam sekretarką, od dawna miał plan, by uzależnić mnie od siebie. W pewnym momencie zaczął mnie zastraszać, że nikt mnie nie lubi w pracy, że wszyscy się na mnie skarżą. Mówił: mam ci pokazać skargi, jakie są na ciebie? Chociaż tych skarg nigdy nie było. I sugerował, że muszę być grzeczna wobec niego, robić to, co on chce, tylko wtedy dam sobie radę.

To był początek, ale najgorsze było przed tobą...

Tak, nie byłam świadoma tego, do czego to doprowadzi, a prowadziło do tego, że dyrektor na tyle chciał mnie uzależnić od siebie, żeby mógł w pewnym momencie zaproponować mi seks. Wiedział, że byłam przytłoczona sytuacją w pracy, że czułam, iż jestem trochę źle trakto-

Dyrektor był członkiem Platformy Obywatelskiej, więc zwróciłaś się o pomoc do prominentnej działaczki lokalnej PO, poseł Krystyny Sibińskiej. Jaka była jej reakcja?

Pani Sibińska słuchała mnie na początku bardzo uważnie, na tym pierwszym spotkaniu. Dopytywała o to, o czym mówiłam, wzbudzała moje zaufanie. Po tym spotkaniu umówiliśmy się, że jak będzie coś w mojej sprawie wiedziała, to się do mnie zgłosi. Umówimy się na drugie spotkanie i wtedy zobaczymy, co i jak. Czekałam przez miesiąc i nie doczekałam się, więc poszłam sama do niej. Ale pani poseł już nie była taka sama, jak na pierwszym spotkaniu. Lekceważyła mnie, po prostu patrzyła przez cały czas w telefon, nie była zainteresowana sprawą. Powiedziała, że ona sprawę przekazała, będzie co będzie, ona tego nie wie, a ogólnie to najlepiej, żebym sobie poszła, bo ona nie ma czasu. Tak,

pracowała jego śp. pamięci żona Barbara. Jak ją wspominasz?

Gdy przyszedłam do pracy, pani Barbara była główną księgową. Od razu usłyszałam, że pani Barbara musi odejść, że trzeba coś na nią znaleźć, jakieś haki itp. Pan dyrektor od początku okazywał niechęć do pani Barbary, mówił, że trzeba się jej pozbyć, zwolnić ją. Nieraz byłam świadkiem, jak zastępca dyrektora, pani Halina Lebień, zadowolona i uśmiechnięta mówiła do dyrektora: „No to idę teraz kontrolować księgową, coś na nią znaleźć”. Bardzo długo u niego przesiadywała, rozmawiali, że trzeba napisać na nią notatki, trzeba napisać skargę, chcieli znaleźć powody, aby ją wyrzucić z pracy.

Trzy lata temu w Gorzowie Wielkopolskim przeszedł pierwszy marsz równości, rok później był słynny Strajk Kobiet na placu Katedralnym. Przychodziło po tysiąc osób, aktywiści Platformy Obywatelskiej, Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ruchu gender i LGBT. Mówiono o piekle kobiet. Czy którakolwiek z tych aktywistek, ktokolwiek się do ciebie zgłosił?

Tak, odezwała się Maja Staśko, lewicowa aktywistka. Miała do mnie przyjechać na spotkanie z panią marszałek, chciała mnie wspierać. Ale z Warszawy do Gorzowa Wielkopolskiego to jest jednak 6 godzin jazdy, więc stwierdziła, że niestety nie jest w stanie przyjechać. Jakis kontakt mamy.

A z lokalnych działaczy ktokolwiek próbował ci pomóc?

Tak, Staszek Czerczak z fundacji CODEX bardzo mi pomaga, bardzo mnie wspiera. Oprócz Mai Staśko odezwała się pani poseł Anita Kucharska-Dziedzic, oferując pomoc psychologiczną. Cóż, pomoc psychologiczną już mam, bo była mi potrzebna. Staszek jest bardzo fajnym człowiekiem, natomiast ze strony kobiet czy z jakiegokolwiek fundacji nie odzywano się.

Jak myślisz, co jest powodem takiej, nie wiem, pychy, obłądy, bezkarności dyrektora Jarosława Śliwińskiego

go? W wypowiedziach dla lokalnych mediów mówiłaś, że ma on dużo znajomości w policji czy w prokuraturze. Teraz ze względu na znajomość z jedną ze stron sprawą nie chcą zajmować się sędziowie.

Pan dyrektor ma znajomości wszędzie. Zresztą bardzo często się tym chwalił, był z tego dumny, że ma znajomych w policji czy prokuraturze. Widać, że go ktoś kryje, albo on ma na kogoś coś takiego, że mimo tego co się stało, potrafią go nadal na stołku trzymać.

Dzisiaj, gdy rządzą układy i pieniądze, kobiety są słabsze, często poddawane mobbingowi w pracy, zastraszane, manipulowane i wolą wybrać uległość niż walkę.

Czy masz poczucie, że interes partyjny był w tej sprawie ważniejszy od twojej krzywdy?

Tak, jestem tego pewna, to było widać, że pani marszałek nie jest mną zainteresowana. Miała „przesłać odpowiedzi na zadania pytania”, a do tej pory się nie odezwała. Nikt z Urzędu Marszałkowskiego się do mnie osobiście nie odezwał. Widać to lekceważenie, że ja jestem dla nich jakąś pchełką. I ewidentnie pan dyrektor jest dla nich wszystkich ważniejszy.

Przypomnę, że wcześniej pracowałaś w piekarni. Może to jednak jest

tak, że czasem postawa zwykłego człowieka może coś zmienić. Mówiąc trochę żartobliwie, jest u nas tak, że to górale wywiedli ze szwedzkiej oblawy króla Jana Kazimierza, chłop Bartosz Głowacki swą czapką ugasił lont rosyjskiej armaty, szewc Jan Kiliński poprowadził warszawiaków na barykady, a z czasów nam współczesnych suwnicowa Anna Walentynowicz porwała za sobą Trójmiasto. Czy masz poczucie tego, że ty, „piekarzowa”, zmieniasz pozytywnie polską historię, mówiąc głośno, jak działają lokalne sitwy?

Nie, nie mam takiej świadomości. Jestem zwykłą babą, ale taką, która nie zamierza udawać, że nic nie rozumie, patrząc na te molestowania, mobbing, przekręty, cwaniactwa, na te uśmiechnięte twarze, takie pewne siebie, że na sto procent nikt im nic nie zrobi. I może nic im nie zrobię, może nic nie zdziałam, jednak będę miała tę pewność, że zrobiłam, co mogłam. Na tym najbardziej mi zależy.

Naraziłaś się wpływowym środowiskom, a ze względu na fakt, że mają one obronę praw kobiet na sztandarach, jest to dla nich tym bardziej niewygodne. Jesteśmy dziećmi stanu wojennego, kiedy to kobieta, Ewa Kubasiewicz, otrzymała najwyższy wyrok w stanie wojennym. Co chciałabyś powiedzieć kobietom, które dziś bywają krzywdzone, ale nie mogą liczyć na wsparcie takich „obrońców” praw kobiet?

Kobiety, walczcie! Kobiety, do boju! Mam wrażenie, że w tamtych czasach kobiety paradoksalnie miały większą siłę. Dzisiaj, gdy rządzą podobne układy i pieniądze, kobiety są słabsze, często poddawane mobbingowi w pracy, zastraszane, manipulowane i wolą wybrać uległość niż walkę. Na przykład wtedy, gdy, jak ja, mają czwórkę dzieci. Proponuję, żeby zacząć walczyć o swoją godność, tak jak dawniej kobiety walczyły, mimo że były trudniejsze czasy i nie miały internetu. Potrafimy być wielkie i mądre i nie możemy pozwolić, żeby nas ktokolwiek wykorzystywał. GP

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

TYCH, KTÓRZY SIĘ NIE ZAPISZĄ, PARTIA „MA W D...”

PLATFORMA-WIDMO CZŁONKOWIE WCIĄGANI DO PARTII ZA USZY

DŁUGA TRADYCJA

Afera związana z tzw. pompowaniem kół czy fikcyjnym zapisywaniem do PO osób niemających wiele wspólnego z polityką, wybuchła w 2013 roku, gdy rywalizujący ze sobą działacze PO zaczęli wzajemnie zarzucać sobie stosowanie tej metody.

93-letnia wrocławianka postanowiła wstąpić do „koła marketingu politycznego” Platformy Obywatelskiej. Córkę tejże 93-letniej specjalistki od marketingu, w wieku 67 i 63 lat, zgłosiły z kolei akces do tamtejszego koła ekologicznego PO. Historia z Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie zapisanie się do PO było warunkiem pracy w instytucji podległej urzędnikom z tej partii, skłoniła nas do przyjrzenia się, jak wyglądają zachęty do wstąpienia w szeregi Platformy w miastach, w których sprawuje ona władzę. – Kiedy odmówiłam wstąpienia do PO, usłyszałam od prominentnego działacza tej partii: to z czego tam masz zamiar, dziewczyno, żyć? – opowiada nam Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, społeczniczka z Łodzi.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

O tym, że zapisanie się do PO było warunkiem uzyskania pracy w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Gorzowie, opowiedziała „Gazecie Lubuskiej” Magdalena Szypiorkowska (publikujemy dziś obszerny wywiad z nią). Jak się okazuje, nie był to przypadek odosobniony ani w gorzowskiej PO, ani w pozostałej części kraju.

Były działacz PO: wstąpiłem do partii, gdy osiągnęła szczyt groteskowości

Przy okazji ostatniej sexafery, w programie „Minęła Dwudziesta” o tym, jak został członkiem Platformy Obywatelskiej, opowiedział Michałowi Rachoniowi Stanisław Czerczak, działacz społeczny także z Gorzowa Wielkopolskiego, który wystąpił w obronie Szypiorkowskiej. Jak stwierdził, stał się ofiarą procedury wymuszania zapisywania do partii z powodu swojej trudnej sytuacji życiowej i prosił, by z tego powodu nie „imputować” mu związków z tym środowiskiem: – To było w roku 2014. Zostałem do przyjęcia tej legitymacji niejako zmuszony przez ówczesną senatorkę tejże partii, a mianowicie skontak-

owano się ze mną z propozycją pracy – objęcia funkcji dyrektora biura senatorskiego. Byłem wtedy w potrzebie, nie posiadałem pracy, a miałem na utrzymaniu rodzinę, małe dziecko, więc zgodziłem się, by podjąć pracę dyrektora tego biura. Wraz z umową została wręczona mi deklaracja członkostwa w Platformie Obywatelskiej.

Jak wynikało z jego relacji, nie był w żadnym wypadku entuzjastą partii, do której się zapisał: – Panie redaktorze, przecież w 2014 roku to było już oczywiste, że wstąpienie do tej partii raczej nie będzie wiązało się (...) z jakąś możliwością pozytywnego i konstruktywnego działania, raczej szczyt groteskowości ta partia osiągnęła w tym roku. Niestety, zmusiła mnie do tego sytuacja.

„Z czego ty masz zamiar, dziewczyno, żyć?”

O tym, jak usiłowano zrobić z niej członka PO, kusząc obietnicą atrakcyjnej pracy, opowiedziała „Gazecie Polskiej” Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, społeczniczka z Łodzi: – Gdy Joanna Kluzik-Rostkowska, z którą w współpracowałam w czasach, kiedy była ministrem w rządzie PiS i posłem z Łodzi, przeszła do Platformy Obywatelskiej, jeden z prominentnych działaczy tej partii, były wiceminister infrastruktury, a wówczas wiceprezydent miasta, zachęcał mnie do tego, żebym także, jako współpracownik Kluzik-Rostkowskiej, dyrektor jej biura poselskiego,

to zrobiła, sugerując, jak bardzo mi się to opłaci.

Jakie argumenty przedstawiał? – Ten człowiek chodził ze mną do tego samego liceum, rozmowa była dość bezpośrednia. Kiedy odmówiłam i powiedziałam, że nie ma takiej opcji, żebym wsparła jakkolwiek PO, że kończę współpracę z Kluzik, był wyraźnie poirytowany. „To z czego ty masz zamiar, dziewczyno, żyć?” – zapytał. „Siłą determinacji i godności osobistej i założę się, że tego nie rozumiesz” – odparłam. Oczywiście nie rozumiał. Ale to pokazuje, jak bardzo są butni i przyzwyczajeni do takiego traktowania ludzi.

Jak podkreśla Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, na swoim przykładzie może wykazać, że nie jest prawdą, by tak samo traktowali pracowników urzędnicy

w poznańskiej PO stworzone zostało „koło oświatowe”. Przez długi czas nie było ono aktywne, jednak na początku 2022 roku Jaśkowiak niespodziewanie wypisał się z jeżyckiego koła tej partii i choć nauczycielem nie jest, zapisał się koła... oświatowego.

Wkrótce też zapisywać zaczęli się do niego miejscy urzędnicy i szefowie miejskich spółek. Jego szefem został Marcin Golek, wiceprezes Poznańskich Inwestycji Miejskich. Jego zastępcą – Konrad Zaradny, dyrektor Poznańskiego Ośrodka Specjalistycznych Usług Medycznych. Sekretarzem – Tomasz Małyńczyk, prezes Zakładu Zagospodarowania Odpadów w Poznaniu.

Koło oświatowe idealnie nadawało się do tego celu, bo przynależność do niego nie wiąże się z zamieszkiwaniem którejs

ustalono też, że 30 nowych członków tamtejszej Platformy pochodziło spoza Dolnego Śląska, głównie z Opolszczyzny, zaś 50 nie mieszkało w powiecie wrocławskim. W ciągu trzech miesięcy trzem kołom przybyło nagle ponad 100 członków. Jak twierdziła „Gazeta Wyborcza”, pompowanie miało związek z rywalizacją Grzegorza Schetyny z Jackiem Protasiewiczem o władzę w regionie. Zwolennicy Schetyny o opisane praktyki oskarżali Protasiewicza.

Zdanowska i napompowane „koło aktywności”

Już wcześniej o pompowanie kół rywale w PO oskarżali Hannę Zdanowską, wtedy posłankę, a później prezydent Łodzi. Wspierała ją w Łodzi tzw. koło aktywności. „Chodzi o Koło Aktywności, które liczy

W Poznaniu prezydent miasta Jacek Jaśkowiak nie kryje się z faktem, że w oparciu o samorządowych urzędników zamierza budować swoją pozycję w PO.

z wszystkich opcji politycznych. – Kiedy przed laty pracowałam w Urzędzie Miasta Łodzi, mój bezpośredni przełożony, który ze mną konkurował i nadużywał swoich uprawnień, pewnego razu naruszył moją cielesność. Natychmiast go spoliczkowałam, nie bacząc, że był dyrektorem, a ja jego zastępcą.

Rzecz szybko rozniosła się po urzędzie. Prezydentem Łodzi był wówczas Jerzy Kropiwnicki, związany z PiS. – Prezydent Kropiwnicki nie pochwalał takich zachowań w urzędzie i upomniął nas oboje, ale to dyrektor musiał odejść z urzędu – podkreśla Wojciechowska van Heukelom.

Metoda Jaśkowiaka, czyli przejąć „koło oświatowe”

Po co politykom Platformy zapisywanie samorządowców do partii? W Poznaniu prezydent miasta Jacek Jaśkowiak nie kryje się z faktem, że w oparciu o samorządowych urzędników zamierza budować swoją pozycję w PO. Obok kół dzielnicowych

z dzielnic Poznania. Jaśkowiak zapowiedział wtedy przekształcenie go w „koło samorządowe”, nie ukrywając specjalnie, że to na podlegających mu służbowo samorządowcach chce budować swą pozycję w partii.

Emerytki amunicją PO we Wrocławiu

Przekręty związane z fikcyjnym członkostwem w PO mają długą tradycję. Afera związana z tzw. pompowaniem kół czy fikcyjnym zapisywaniem do tej partii osób niemających wiele wspólnego z polityką, wybuchła w 2013 roku, gdy rywalizujący ze sobą działacze PO zaczęli wzajemnie zarzucać sobie stosowanie tej metody.

Powstała nawet wewnętrzna komisja śledcza w Platformie, która ustaliła, że 93-letnia kobieta została działaczką wrocławskiego koła marketingu politycznego Platformy Obywatelskiej, a jej córki w wieku 67 lat i 63 lat zapisały się do koła ekologicznego. Jak pisała „Gazeta Wrocławska”,

470 członków. W innych jest 80–100 osób. Liczniejsze koło to większe możliwości wywalczenia najwyższych partyjnych funkcji. Także na zdobycie partyjnej nominacji na kandydata w przyszłorocznych wyborach prezydenta Łodzi” – pisał „Dziennik Łódzki”. O dziwnie rosnącej liczebności koła Zdanowskiej, na posiedzeniu zarządu regionu mówiła posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska. – Mam taką teorię, że jak koło jest liczne, to ma więcej delegatów, a ci delegaci mogą potem o kogoś walczyć podczas wyborów... Składki w PO też są niewysokie, 5 zł miesięcznie. Może ktoś za kogoś płaci? Nie wiem, ale szef zarządu powiatu powinien to sprawdzić.

Zdanowska protestowała: „To są studenci, każdy na spotkania przychodzi, kiedy może, dlatego bywa na nich średnio 30 procent koła. Zresztą mnie żadne funkcje partyjne nie interesują, zatem teorie, że pompuje się koło po to, by mi pomóc, są mrzonkami”. Rok później wybrana została na prezydenta Łodzi.

Nitras oskarża o pompowanie kół

O pompowaniu kół w Zachodniopomorskiem mówił z kolei w „Rzeczpospolitej” Sławomir Nitras: „Kiedy w Szczecinie istniało 6 dużych kół, frekwencja podczas naszych prawyborów, które miały wyłonić kandydata na prezydenta Polski, wyniosła ponad 80 proc. Teraz, gdy mamy te nowe, napompowane koła, w sumie 14, to frekwencja w Szczecinie podczas wyborów na szefa partii sięgnęła około 40 proc.”. Nitras oskarżał wówczas o pompowanie kół Stanisława Gawłowskiego. Jak podkreślał w „Gazecie Wyborczej”, na posiedzeniach niektórych kół PO członków biorących udział w wybieraniu delegatów na zjazd wyborczy było mniej niż... wybieranych delegatów. Na przykład w kole „Południe” na papierze liczącym 30 członków na zebranie wyborcze przyszło pięć osób, a prawa wyborcze miały tylko trzy z nich – mimo to te trzy osoby wybrały... dziewięciu delegatów na zjazd wyborczy.

Uciszać Nitrasa usiłował Paweł Graś, prawa ręka Donalda Tuska, jednak w mediach o sprawie robiło się coraz głośniejsze. Według „Newsweeka” tego typu zjawiska miały mieć miejsce m.in. we Wrocławiu, w Łodzi, Szczecinie i na Podlasiu. Z kolei „Wprost” pisał, że politycy PO za jednym zamachem chcieli zapisać do partii 4,5 tys. fikcyjnych członków.

Gdy sprawa stała się głośna w mediach, władze PO zapowiedziały zmiany w statucie partii, utrudniające pompowanie kół: opłacanie składek członkowskich z osobistych kont członków PO oraz bezpośredni wybór szefów powiatów i regionów partii.

A jak ktoś jest poza PO? „Mam go w d...”

Usiłowały one stworzyć wrażenie, że patologie związane z fikcyjnym członkostwem w partii zostały przezwyciężone. W praktyce jednak podobne problemy powracały cyklicznie. I to nie z powodu jakiś wypadków przy pracy na dole, a jak wszystko wskazuje, także w wyniku świadomej polityki władz PO.

– Koncepcję, by mocno zachęcać urzędników do wstąpienia do PO, lansował Donald Tusk. Także dlatego, że miało to utrudnić stworzenie nowego ugrupowania w oparciu o prezydentów miast i samorządowców, na czele na przykład z Rafałem Trzaskowskim. Chodziło o to, żeby urzędnicy nie mogli tłumaczyć się, że wcześniej nigdzie nie działali. Musieliby wystąpić z PO, a to byłaby dla nich sytuacja mniej komfortowa – mówi nasz informator.

Jakie zasady obowiązują w PO, gdy chodzi o urzędników będących i nie będących członkami tej partii, zdefiniował poseł Sławomir Neumann, nagrany przez kolegów partyjnych z Tczewa. – Pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k... Naucz się tego, jak będziesz o czymkolwiek rozmawiał. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił, k..., jak niepodległości. Jak wyjdiesz z Platformy, to masz problem.

W odpowiedzi działacz gorączkowo zapewnił, że nie wyjdzie z partii. – Ja tylko mówię o zasadzie. Jak Półlocki będzie członkiem Platformy i będzie naszym prezydentem, to będę się o niego bił, k..., do końca życia. Jak jest poza, mam go w d... Jak jest do wykorzystania, to wykorzystamy, jak nie, to nie. Tak samo Adamowicz, tak samo Karnowskiego i wszystkich innych. Tak samo. Dla mnie Platforma jest ważniejsza – wyjaśnił Neumann.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Tusk liczy pieniądze, Lenz chce je zabierać

To był kolejny gorący tydzień na portalu społecznościowym Albicla. Szczególne poruszenie wywołały dwa wystąpienia – lidera Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska oraz posta z tej samej partii Tomasza Lenza. Oba były o pieniądzach.

Lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk w mediach społecznościowych opublikował nowe nagranie, na którym... liczy pieniądze. Materiał dotyczy podwyżek dla władzy. Według wielu obserwatorów, widok Tuska przeliczającego pieniądze jest – delikatnie mówiąc – nie najlepszym ruchem PR-owym. Tym bardziej że sam funkcję premiera, de facto dla pieniędzy, zostawił i wyjechał do Brukseli. „Śmiesz mnie filmiki wstawiane przez Tuska, na których liczy pieniądze. Ja nie wiem, kto mu doradza, ale wstawianie filmików z liczeniem i ugniataciem banknotów przez człowieka, który zarobił grube miliony i za swoich rządów wydrenował Polaków z OFE, to jakieś kosmiczne kuriozum” – napisał na Albicli poseł Kazimierz Smoliński.

Skoro przy pieniądzach jesteśmy, to przy nich pozostajemy. Poseł Tomasz Lenz z Koalicji Obywatelskiej ujawnił program swojego ugrupowania, polegający na „czasowym zawieszeniu” świadczeń dla seniorów, takich jak czternasta emerytura. Ten sam poseł w przeszłości mówił o „zawieszeniu” programu 500 plus dla osób, które nie zaszczepiły się przeciw COVID-19. „Nie jest to wypowiedź odosobniona, gdyż w połowie lipca o tym samym mówiła »trzecia osoba w państwie« Grodzki. Tak więc program Platformy Tuska powoli nam się klaruje. Gdy dojdą do władzy, dodatkowych emerytur nie będzie” – dodał Smoliński.

Do słów Lenza odniósł się również minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

„14. emerytura zostanie wypłacona zgodnie z planem od 25 sierpnia br. Rząd Zjednoczonej Prawicy jest gwarantem tego, że żadne świadczenie nie zostanie Polakom odebrane – nie zmieniła tego pandemia, nie zmieni tego inflacja. W trudnym czasie to wsparcie jest tym bardziej potrzebne. PO chce Państwu to wsparcie odebrać” – napisała na Albicli.

„Emerycie, poprzyj PO czynem, umrzyj przed terminem...” – podsumował z przekąsem redaktor Tomasz Sakiewicz.

Więcej ciekawych dyskusji o bieżącej polityce znajdziecie w serwisie Albicla. Jeżeli cenicie sobie wolność słowa, wejdźcie na www.albicla.com i dołączcie do polskiego serwisu społecznościowego. Rejestracja jest darmowa, a korzyści wiele.

albicla.com/Michal_Kowalczyk

MOSKIEWSKI UNIwersytet Warszawski

Na liście partnerskich uczelni Uniwersytetu Warszawskiego, na które w ramach umów bilateralnych mogą wyjeżdżać polscy studenci, nadal znajdują się Moskiewski Państwowy Instytut Stosunków Międzynarodowych (MGIMO) i Petersburski Uniwersytet Państwowy. Współpraca z nimi została jedynie zawieszona – i to dopiero 24 lutego 2022 roku. Rektorzy obu tych rosyjskich szkół poparli inwazję na Ukrainę.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

SKUTKI OCIEPLENIA Z CZASÓW TUSKA NA UCZELNI WCIAŻ TRWAJĄ

Na naszych oczach rozgrywają się wydarzenia, które ekscytują każdego obywatela Rosji. Ta decyzja Rosji ma ostatecznie zakończyć ośmioletnią konfrontację między Ukrainą a Donbasem, doprowadzić do demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy – i tym samym uchronić się przed narastającymi zagrożeniami militarnymi. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musimy wykazać się pewnością

i odpornością w obliczu ataków gospodarczych i informacyjnych, skutecznie skupiając się wokół naszego Prezydenta, naszym przykładem wzmacniając optymistycznego ducha i wiarę w siłę rozumu wśród młodych ludzi, zaszczepiając nadzieję na szybki pokój” – głosi apel Rosyjskiego Związku Rektorów z początku marca 2022 roku.

Pod usprawiedliwiającym krwawą inwazję oświadczeniem podpisali się rektorzy

ponad 260 rosyjskich uczelni, wśród nich Anatolij Torkunow, rektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), i Nikołaj Kropaczew, rektor Petersburskiego Uniwersytetu Państwowego.

Współpracując z uczelnią Ławrowa

Jak ustaliła „GP”, zarówno MGIMO, jak i uniwersytet w Petersburgu, mimo nie-

ZAŻYŁOŚCI

Na Petersburskim Uniwersytecie Państwowym prawo studiowali Putin i Miedwiediew. Szczególnie aktywne kontakty z tą uczelnią, zwłaszcza z tamtejszym wydziałem stosunków międzynarodowych, utrzymuje Instytut Spraw Międzynarodowych UW.

dawnego „zawieszenia” współpracy, nadal znajdują się na liście partnerskich uczelni Uniwersytetu Warszawskiego.

Z MGIMO – kuźnią rosyjskich, a wcześniej sowieckich kadr państwowych (kształcił się tam m.in. obecny szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow) – UW ma umowę o dwustronnej współpracy od 2011 roku. Nabór na stypendia na MGIMO po raz ostatni Biuro Współpracy z Zagranicą (BWZ) UW prowadziło w marcu 2021 roku

– termin składania wniosków do BWZ upływał 13 kwietnia 2021 roku. Do starania się o jedno stypendium na pierwszy semestr 2021/2022 uprawnieni byli studenci studiów licencjackich i magisterskich (po ukończonym przynajmniej pierwszym roku studiów licencjackich w momencie aplikowania) wszystkich wydziałów.

Biuro prasowe UW potwierdziło nasze informacje. – Do lutego 2022 roku Uniwersytet Warszawski współpracował z Mo-

skiewskim Państwowym Instytutem Stosunków Międzynarodowych w ramach następujących umów. Po pierwsze: umowy ogólnouniwersyteckiej dotyczącej wymiany studentów, która została zawarta w czerwcu 2011 roku i obowiązywała do lipca 2013 roku. Po drugie: umowy ogólnouniwersyteckiej dotyczącej wymiany studentów, która została zawarta w styczniu 2013 roku na czas nieokreślony. Po 24 lutego 2022 roku, w związku z agresją Federacji Rosyjskiej

na Ukrainę, Uniwersytet Warszawski zawiesił współpracę z rosyjskimi uniwersytetami do odwołania – poinformowała nas Izabela Wołczaska, p.o. zastępcy kierownika Biura Prasowego UW.

Jak dodaje Wołczaska, wymiana studencka z MGIMO odbywała się w latach 2013–2018. – Wtedy mobilność została przyznana 11 studentom (faktycznie wyjechało 10 studentów UW – 1 osoba zrezygnowała) – mówi.

„GP” dowiedziała się, że chodzi o sześciu studentów z Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych (do 2016 roku pod nazwą Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych), jednego studenta z Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych (MISH), jednego studenta z Centrum Europejskiego, jednego studenta z Wydziału Orientalistycznego oraz jednego z Wydziału Prawa i Administracji.

Według ustaleń „GP” – jako student UW w roku 2011 uczestniczył w szkoleniu językowym w ramach szkoły letniej MGIMO (pt. „Prawo i Polityka Energetyczna Federacji Rosyjskiej”) m.in. Michał Giergoń, do niedawna zastępca ambasadora RP w Kijowie. Przyszły dyplomata chwalił się uzyskaną możliwością wyjazdu do Moskwy na rosyjskim portalu społecznościowym VK.

Zacieśnianie relacji z Petersburgiem

Na Petersburskim Uniwersytecie Państwowym studiowali prawo Władimir Putin i Dmitrij Miedwiediew. Uczelnia ta – która po inwazji Rosji na Ukrainę wydalila za protesty przeciw wojnie 13 studentów – kooperuje z Uniwersytetem Warszawskim jeszcze dłużej niż MGIMO, bo od 2001 roku, zarówno na szczeblu uniwersyteckim, jak i wydziałowym. Warunki i terminy ostatniego naboru były identyczne jak w przypadku instytutu w Moskwie – tyle że studenci ubiegali się aż o cztery stypendia jednosemestralne.

Szczególnie aktywnie kontakty z uczelnią petersburską, zwłaszcza z tamtejszym wydziałem stosunków międzynarodowych, utrzymuje Instytut Spraw Międzynarodowych UW. Jak wynika z raportu Polskiego



Protest przed bramą Uniwersytetu Warszawskiego przeciwko stypendiom fundowanym przez koncern Gazprom, maj 2010 roku.

Towarzystwa Studiów Międzynarodowych (PTSM) z 2017 roku: „Od 2002 r. dynamicznie rozwija się wymiana studencka między oboma ośrodkami. Współpraca na poziomie studenckim obejmuje również takie inicjatywy jak zorganizowana po raz pierwszy w lipcu 2011 r. – z poparciem Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie – Polsko-Rosyjska Szkoła Letnia (miejszem spotkań był Archipelag Wypłotów), której inicjatorami ze strony polskiej byli dr Alicja Curanović i dr Szymon Kardaś”.

Dodajmy, że w oficjalnym życiorysie dr Curanović chwali się następującymi osiągnięciami: „–wspólne z dr. Szymonem Kardasiem nawiązanie współpracy z Wydziałem Badań Regionalnych i Międzynarodowych Dalekowschodniego Uniwersytetu Federalnego we Władywostoku; została ona sfinalizowana przez podpisanie w 2011 roku umowy między w/w rosyjską jednostką oraz Wydziałem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW; – podczas wyjazdu naukowego do Rosji Środkowej razem z dr. Sz. Kardasiem nawiązaliśmy współpracę z dwoma prestiżowymi ośrodkami – Ural-skim Federalnym Uniwersytetem im. Borysa Jelcyna w Jekaterynburgu oraz Nadwołżańskim Federalnym Uniwersytetem w Kazaniu; obecnie toczą się negocjacje dot.

zawarcia umowy ramowej o współpracy z tymi uczelniami”.

Jeszcze do niedawna odbywały się też wzajemne warszawsko-petersburskie wykłady gościnne, wspólne seminaria, konferencje, sympozja i badania naukowe. W raporcie PTSM czytamy: „W listopadzie 2012 roku dr Maciej Raś, dr Karina Jędrzejowska i dr Anna Wróbel złożyli wizytę na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Państwowego Uniwersytetu w Petersburgu. W kwietniu 2013 ISM gościł oficjalną delegację z Państwowego Uniwersytetu w Sankt Petersburgu. W ramach wizyty swoje wykłady wygłosili prof. Irina Nowikowa („Współczesny rosyjski nacjonalizm: 30 lat ewolucji”), a także prof. Konstantin Chudoliej („Rosyjska polityka zagraniczna”) i dr Igor Greckij („Jaki będzie następny etap stosunków polsko-rosyjskich?”). W latach 2015–2017 ISM zacieśniał relacje naukowe z Petersburgiem. Nie przeszkadzały w tym napięte stosunki polityczne”.

W Polsce takiego luksusu nie ma

Instytut Stosunków Międzynarodowych UW współpracuje nie tylko z MGIMO i Petersburskim Uniwersytetem Państwowym. W 2010 roku nawiązał kontakty

FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

z rosyjskimi ośrodkami naukowo-badawczymi na Dalekim Wschodzie, a trzy lata później – z Rosyjskim Państwowym Uniwersytetem Humanistycznym. Rektor tego ostatniego – Jefim Piwowar – także podpisał apel popierający atak na Ukrainę. „W marcu 2013 roku dr Jakub Zajączkowski i dr Maciej Raś odbyli wizytę w Kaliningradzie. (...) 3 października 2013 r. w Kaliningradzie odbyła się konferencja naukowa »Współpraca międzynarodowa w sferze nauki i edukacji«, zorganizowana przez Rosyjski Państwowy Uniwersytet Humanistyczny (RRGU) oraz Instytut Stosunków Międzynarodowych UW (ISM UW). (...) W konferencji uczestniczyli także reprezentanci przedstawicielstwa MSZ Rosji w obwodzie kaliningradzkim oraz władz miasta” – głosi cytowany już raport PTSM z 2017 roku.

Z kolei Wydział Historii UW wśród swoich „zagranicznych strategicznych partnerów” wymienia – jak sprawdziliśmy – Moskiewski Uniwersytet Państwowy im. Michaiła Łomonosowa i Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny w Nowosybirsku.

Przed napaścią Rosjan na Ukrainę studenci Uniwersytetu Warszawskiego mieli okazję do bliskich kontaktów z kremlowską nauką także w ramach innych inicjatyw. Choćby w grudniu 2017 roku, gdy na zaproszenie Fundacji „Centrum Rosyjsko-Polskiego Dialogu i Porozumienia” w Rosji przebywała 12-osobowa grupa młodych polskich uczonych i studentów z siedmiu polskich uniwersytetów, m.in. właśnie z UW. Stowarzyszenie Współpracy Polska-wschód zamieściło relację z tego wyjazdu zatytułowaną „Piękny pobyt w Federacji Rosyjskiej”. „Członkowie grupy uczestniczyli w Konferencji poświęconej polsko-rosyjskim relacjom na MGIMO, w czasie której Przewodniczący delegacji, prof. Józef Tymanowski z UW, wygłosił referat na temat bezpieczeństwa europejskiego, spotkali się z wykładowcami i studentami MGIMO, MGU i Uniwersytetu w Sankt Petersburgu. (...) Zgodnie z ocenami wszystkich członków grupy wyjazd i pobyt w Rosji był bardzo udany i przyniósł wspaniałe wspomnienia” – czytamy.

„Wyjazd do Moskwy okazał się spełnieniem moich najskrytszych marzeń. Spo-

tkiałam tam bardzo ciekawe osoby, tak samo zainteresowane Rosją jak ja. Zawsze chciałam pospacerować po placu Czerwonym lub po Arbacie, zobaczyć Sobór Wasyla Błogosławionego, Sobór Chrystusa Zbawiciela. Wszystkie te miejsca miałam okazję wiedzieć tylko w telewizji lub podręcznikach. Dzięki wyjazdowi będę lepiej rozumiała kulturę Rosji. (...) Przebywanie pośród natywnych użytkowników języka wywarło niemały wpływ na moją kompetencję komunikacyjną. Spotkanie z »żywym« językiem było czymś niesamowitym. Mam na myśli spotkania ze studentami na SPGU [Petersburski Uniwersytet Państwowy] i MGU [Moskiewski Uniwersytet Państwowy], podczas których wymienialiśmy się uwagami na temat studiowania, uczenia się języków obcych, a także innych aspektów życia codziennego” – relacjonowała podekscytowana studentka UW.

„Przede wszystkim chciałbym podziękować za możliwość udziału w tak wspaniałym przedsięwzięciu. (...) Dobrym pomysłem był transport do Petersburga pociągiem Sapsan. W Polsce takich luksusowych środków transportu nie ma” – wspominał wycieczkę, cytowany przez Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód, student Uniwersytetu Śląskiego.

Stypendia od Gazpromu

4 marca 2011 roku ówczesna rektor UW Katarzyna Chałasińska-Macukow wydała

Wydział Historii UW wśród swoich „zagranicznych strategicznych partnerów” wymienia Moskiewski Uniwersytet Państwowy im. Michaiła Łomonosowa i Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny w Nowosybirsku.

zarządzenie „w sprawie powołania Komisji Konkursowej programu stypendialnego dla doktorantów Uniwersytetu Warszawskiego finansowanego ze środków Gazprom Export i EuRoPol Gaz”.

Był to efekt umowy między Uniwersyteciem Warszawskim a spółką Gazprom Export – najpierw wstępnej, potem ostatecznej, w grudniu 2010 roku. Sprecyzowano w niej zasady programu stypendialnego, który skierowany został do doktorantów z UW, zajmujących się badaniami stosunków polsko-rosyjskich, w szczególności w dziedzinie biznesu, zarządzania, ochrony środowiska i gospodarki energetycznej. Wcześniej – w maju 2010 roku – w Auli Starej Biblioteki UW prezes Gazpromu Aleksander Miedwiediew wygłosił wykład o „Roli Gazpromu w kształtowaniu bezpieczeństwa energetycznego w Europie i na świecie”.

Ostatecznie umowa dotycząca finansowania stypendiów dla uczestników studiów doktoranckich na UW ze środków spółek Gazprom Export i EuRoPol Gaz trwała od stycznia 2011 roku i zakończyła się 30 listopada 2015 roku. Program stypendialny obejmował cztery edycje, wyłoniono dziewięć laureatów. Budżet wszystkich edycji wyniósł 432 tys. zł.

Jak sprawdziła „GP”, jedną ze stypendystek była Marlena Sawicka z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Przez dwa lata otrzymywała 2 tys. zł miesięcznie, a tematem jej doktoratu była „Pozycja Federacji Rosyjskiej po 1991 roku”. Tekst Sawickiej „Rosyjska odpowiedź na zachodni globalny projekt” publikował m.in. portal Geopolityka.net, prowadzony przez znanego z prorosyjskich tez Leszka Sykulskiego. W 2011 i 2013 roku stypendystka Gazpromu była prelegentką na odpowiednio IV i V Zjeździe Geopolityków Polskich, gdzie występowali tacy uczeni jak współpracownik kremlowskich mediów Mateusz Piskorski, Siergiej Musienka (doradca Aleksandra Łukaszenki), wspomniany już Leszek Sykulski, znany z antyukraińskich i prorosyjskich poglądów Andrzej Zapałowski, postkomunista Leszek Miller czy zarejestrowany jako tajny współpracownik SB Leszek Moczułski.

GP

LICZY SIĘ CZAS

Pierwszy zarzut wobec Adamowicz – zatajenia dochodów za 2011 rok – przedawnia się z końcem bieżącego roku, a drugi – dotyczący zeznania podatkowego za rok 2012 – rok później.



PIĘĆ WYROKÓW GDAŃSKICH SĄDÓW I OSTRE STANOWISKO PROKURATURY



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK GDAŃSKI SĄD SPRZYJA **EUROPOSŁANCE PO**

SĘDZIA KUCIEJ: „Odmawiam udzielenia (...) informacji”

Zgodnie z przepisami ustawy o ustroju sądów powszechnych znowelizowanymi w grudniu 2019 roku z inicjatywy Zbigniewa Ziobro, ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego, sędziowie mają obowiązek składania oświadczeń dotyczących ich przynależności do partii politycznych, a także stowarzyszeń i związków. Sędzia Julia Kuciej w dokumencie z 11 marca 2020 roku stwierdziła, że nie należała do żadnej partii politycznej. Odmówiła jednak udzielenia informacji na temat przynależności do stowarzyszeń lub związków. Po wyroku uniewinniającym Magdalenę Adamowicz TVP Info przypominało nagranie z 2017 roku, na którym sędzia Kuciej stoi wraz Pawłem Adamowiczem, mężem europosłanki PO, protestując przeciwko reformie sądownictwa przygotowanej przez ministra Ziobro.

„Zebraliśmy się tutaj, bo w ostatnich dniach i tygodniach uchwalone zostały ustawy o zasadniczym znaczeniu dla funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w naszym kraju (...). My, jako sędziowie, ślubowaliśmy wierność konstytucji i wynikającym z niej zasadom. Jestem przekonana, że zarówno ja, jak i moje koleżanki i koledzy będziemy o tej przysięgę pamiętać i będziemy się jej trzymać bez względu na sytuację, która w tym kraju będzie miała miejsce” – mówiła podczas protestu Kuciej do zebranych, m.in. działaczy Komitetu Obrony Demokracji.

Wyrok uniewinniający Magdalenę Adamowicz jest „destrukcyjny dla porządku prawnego” w Polsce – twierdzi Prokuratura Krajowa w wewnętrznych notatkach, do których dotarła „Gazeta Polska”. Śledczy nie mogą jednak złożyć apelacji, bo gdański sąd przedłużył czas na sporządzenie pisemnego uzasadnienia decyzji do końca sierpnia, a zarzuty już wkrótce mogą się przedawnić.

Ten wyrok wzbudził wiele kontrowersji. 1 czerwca 2022 roku Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe uniewinnił Magdalenę Adamowicz, żonę zamordowanego prezydenta Gdańska, obecnie europosłankę PO, z zarzutów zatajenia w zeznaniach podatkowych za lata 2011 i 2012 blisko 400 tys. zł dochodu, co w efekcie doprowadziło do oszukania Fiskusa na ponad 120 tys. zł. Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej we Wrocławiu, który domagał się dla oskarżonej kary 300 tys. zł grzywny, zapowiedział apelację.

Problem jednak w tym, że nie może jej złożyć, dopóki gdański sąd nie sporządzi pisemnego uzasadnienia wyroku. Z ustaleń „GP” wynika, że termin na to został przesunięty na koniec sierpnia br. To oznacza, że sąd II instancji może nie zdążyć rozpatrzyć prokuratorskiej apelacji, a sprawa zostanie prawomocnie umorzona. Powód? Pierwszy zarzut wobec Adamowicz – zatajenia dochodów za 2011 rok – przedawnia się z końcem br., a drugi – dotyczący zeznania podatkowego za rok 2012 – rok później. Według Prokuratury Krajowej, wyrok uniewinniający Adamowicz jest „destrukcyjny dla porządku prawnego w szerszym zakresie”, stoi w sprzeczności z orzecznictwem gdańskich sądów w podobnych sprawach, a sam sędzia mógł nie być bezstronny – wynika z wewnętrznych analiz, do których dotarła „Gazeta Polska”.

Skala „niestandardowo wysoka”

Wyrok uniewinniający Magdalenę Adamowicz wydała sędzia Julia Kuciej. W ustnym uzasadnieniu stwierdziła, że prokuratura nie wykazała, skąd miałyby pochodzić dochody nieujawnione przez europosłankę PO w zeznaniach podatkowych. Jednocześnie dała wiarę zeznaniom oskarżonej, która przekonywała, że są to środki z darowizn od rodziny. Oprócz tego sędzia Kuciej stwierdziła, że przepis prawa podatkowego, na który mieli powoływać się w akcie oskarżenia śledczy, został uznany

za niezgodny z konstytucją i wyeliminowany. „Absolutnie się z tą interpretacją nie zgadzam. Ten wyrok będzie podlegał zaskarżeniu” – skomentował wyrok tuż po wyjściu z sali Robert Kaczor z dolnośląskiego wydziału Prokuratury Krajowej. Jakie argumenty mają śledczy? „Gazeta Polska” dotarła do wewnętrznych notatek Prokuratury Krajowej z czerwca br., analizujących ustne uzasadnienie wyroku korzystnego dla Adamowicz. Śledczy stwierdzili w nich, że „wyrok zawiera nie tylko nieuzasadnione konkluzje, ale jest destrukcyjny dla porządku prawnego w szerszym zakresie”. Z notatek wynika, że zarzut niekonstytucyjności przepisów, na które mieli powołać się śledczy, jest całkowicie chybiony. Prokuratura w akcie oskarżenia nie powoływała się bowiem na ten, wyeliminowany przez TK, przepis. To nie wszystko. Prokuratura twierdzi, że stanowisko sędziego jest sprzeczne z orzecznictwem gdańskich sądów w podobnych sprawach z lat 2014–2017. Chodzi o pięć wyroków, cztery wydał ten sam Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe, jeden Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Wszystkie sprawy dotyczyły zatajenia w zeznaniach podatkowych dochodu, co doprowadziło do uszczupień podatkowych. W żadnym z tych przypadków sąd nie wymagał ustalenia źródła pochodzenia środków. Wystarczyło, aby zostało wykazane, że doszło do uszczupień podatkowych. „(...) Prowadzenie postępowania karnego przeciwko określonej osobie z tytułu naruszeń prawa podatkowego w niniejszym postępowaniu, jak i standardowo w innych, odbywa się w oparciu o wyniki postępowań podatkowych, w których następuje uszczegółowienie podstaw prawnych i faktycznych zobowiązań podatkowego, bez którego nie jest możliwe ponoszenie odpowiedzialności karnej” – zwraca uwagę w jednej z notatek Prokuratura Krajowa. Podkreśla, że w wypadku sprawy przeciwko Adamowicz reguła ta została zachowana w skali „niestandardowo wysokiej”: „(...) Kwestie rozliczeń podatkowych objętych zarzutami były przedmiotem kilku postępowań, w tym podatkowych nie tylko w zakresie wymiaru podatku z tytułu

nieujawnionych dochodów, ale także w zakresie weryfikacji wersji podatników o rzekomych darowiznach dla dzieci”.

Wiarygodność zeznań? Nieważna

Mimo to – jak wynika z notatki – sąd nie zbadał wiarygodności wyjaśnień oskarżonej, nie odniósł się do znajdujących się w nich rozbieżności, a także nie wziął pod uwagę zeznań członków jej rodziny. Według Prokuratury Krajowej, to jeden z argumentów będący przejawem braku bezstronności sędziego. Innymi przykładami miało być odmawianie wydania kopii określonych dokumentów z akt sprawy, tworzenia notatek o rzekomych naciśkach na sąd w celu wydania protokołu z rozprawy, brak rzetelnego podejścia do kwestii zwolnień lekarskich przedkładanych przez Adamowicz, a także oddalenie kluczowych dowodów w sprawie. „(...) Z wyroku sądowego wynika, że proces w tej sprawie był podyktowany wyłącznie tym, aby oskarżona Magdalena Adamowicz mogła złożyć wyjaśnienia, które pozwalałyby jej oddziaływać na opinię publiczną, a następnie przedłużać postępowanie, co spowodowało, iż bliski jest termin przedaw-

nienia karalności pierwszego z czynów” – wynika z jednej z notatek. Z kolei dalej czytamy: „Z wyroku sądowego wynika, że przy takim stanie wiedzy i wyobrażeń o odpowiedzialności karnej sądu akt oskarżenia powinien zostać oceniony już w 2020 r. pod kątem jego zasadności lub konieczności uzupełnienia, co nie zostało uczynione, a zamiast tego nastąpiła »gra na zwłokę«. Wykluczyło to tym samym rzetelnie zajęcie się sprawą przez sąd”.

Sąd nie zbadał wiarygodności wyjaśnień Adamowicz, nie odniósł się do znajdujących się w nich rozbieżności, nie wziął pod uwagę zeznań członków rodziny oskarżonej.

Sąd: wiemy o zagrożeniu przedawnieniem

Prokuratura Krajowa nie chce komentować treści wewnętrznych analiz. „Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej we Wrocławiu nie otrzymał jeszcze pisemnego uzasadnienia wyroku. Sąd przedłużył termin na jego sporządzenie do 31 sierpnia 2022 roku” – stwierdził w piśmie do „GP”

Karol Borchólski z Prokuratury Krajowej. Z kolei Magdalena Hyla, wiceprezes Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe, przekonuje w piśmie do „GP”: „Sąd posiada wiedzę odnośnie [do] zagrożenia przedawnienia czynu w przedmiotowej sprawie”. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabیتów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabیتów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

{ LUBIĘ DINOZAURY }

**„GW” JEST NAPRAWDĘ
NIEZALEŻNA!**

Ujawnione przez portal TVP.info taśmy ze spotkania „generalicji” „Gazety Wyborczej” z Zarządem Agory dają nam możliwość zajrzenia za kulisy pracy tzw. wolnych mediów. Nagrania pokazują wyraźnie, jak poważną patologią jest „GW”. Zresztą sama radykalność reakcji najrozmaitszych „obrońców” tej gazety (na wyżyny wspiął się niejaki „dziennikarz” Jadcak, który oświadczył, że każdemu, kto ośmiela się zająć tym tematem, nie wolno już nigdy ręki podać) pokazuje, że jednak wspomniany przeciek ich zdenerwował, że są w nim zawarte niewygodne informacje. Skracając czytelnikom ich zawartość: mamy do czynienia z grupką dziennikarzy „GW”, którzy za pomocą szantażu moralnego i najwznioślejszych haseł usiłują zdobyć miejsce dla swojego człowieka w zarządzie Agory. W tym celu wycierają sobie usta „wolnością”, „autonomią”, „standardami dziennikarskimi”, do walki zaprzęгают nawet swoją najważniejszą wunderwaffe, czyli Michnika. Tymczasem z perspektywy



Dawid
Wildstein

czasu już wiemy, do czego służyły im wspomniane idee, co znaczyła dla nich walka o „wolne media”. O pieniądze. W tym m.in. o 12-miesięczne odpłaty i 12-miesięczny okres wypowiedzenia. Tyle były warte ich slogany. Jeszcze ciekawszy jest wątek tego, do czego – poza kwestiami finansowymi – ma im służyć „niezależność”. W pewnym momencie dziennikarze „GW” wprost mówią o tym, że są całe grupy zadaniowanych „dziennikarzy”, tropiących określone ofiary

(mowa akurat o Obajtku). Tymczasem, jak wynika z taśm, działania zarządu spółki, której „GW” jest elementem, przeszkadzają im w wykonywaniu tej „misji”. Widać tu wyraźnie, jak rozumieją „wolność mediów” najważniejsi dziennikarze „GW”. Ta ich niezależność to tak naprawdę możliwość dalszych akcji stricte politycznych, mając za nic nawet regulacje samej korpo i zasady rynkowe, realizacji zleceń wyznaczonych im przez PO. Oni faktycznie chcą być autonomiczni, ale tylko po to, żeby jeszcze lepiej służyć swoim politycznym patronom. W tym aspekcie można powiedzieć, że „GW” się udało. Pozostała naprawdę „niezależnym” biuletynem partyjnym PO.

{ WALKA O DUSZE }

**SZCZEGÓLNA
PIELGRZYMKA**

Wizyta Franciszka w Kanadzie jest wyjątkowa. To pierwsza w historii papieżstwa pielgrzymka pokutna i pierwsza, która skierowana jest szczególnie do Pierwszych Narodów. I już tylko dlatego przejdzie ona do historii. Ale nie jest to jedyny powód. W jej trakcie padło wiele szczególnie ważnych słów. Papież przeprosił za udział części ludzi Kościoła w kolonialnym działaniu państwa kanadyjskiego, przeprosił za siłowe nawracanie, a także podkreślił ogromny skarb, jakim są kultury Pierwszych Narodów Kanady. „Noszę w sercu niezrównany skarb złożony z ludzi i ludów, które mnie naznaczyły. Z twarzy, uśmiechów i słów, które we mnie pozostają. Z historii i miejsc, których nie będę w stanie zapomnieć. Z dźwięków, kolorów i emocji, które wibrują silnie we mnie. Doprawdy mogę powiedzieć, że podczas tej wizyty to wasze realia, realia rdzenne tej ziemi, nawiedziły moją duszę: wniknęły we mnie i będą mi zawsze towa-



Tomasz
Terlikowski

rzyszyć. (...) W świecie, który niestety jest tak często indywidualistyczny, jakże cenne jest to poczucie rodzinności i wspólnoty, które jest tak autentyczne pośród was! I jak ważne jest dobre pielęgnowanie więzi między młodymi a starszymi oraz pielęgnowanie zdrowej i harmonijnej relacji z całym stworzeniem!” – mówił papież. Istotne miejsce w przekazie Franciszka zajęła także świadomość, że nieustanna walka ze światem, nieustanne jego kry-

tykowanie nie ma sensu, nie jest zgodne z Ewangelią. „Spojrzenie negatywne rodzi się często z wiary, która czując się atakowana, postrzega siebie jako swoistą »zbroję« do obrony przed światem. Gorzko oskarża rzeczywistość, mówiąc: »Świat jest zły, króluje grzech«, i grozi jej w ten sposób przyobleczenie się w »ducha krucjaty«. Strzeżmy się tego, bo to nie jest chrześcijańskie, to nie jest sposób działania Boga, który »tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne« (J 3, 16)” – mówił Franciszek. Z tymi myślami warto się mierzyć. Wracać do nich.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

WIĘCEJ PROFILAKTYKI! RUSZA REFORMA ZDROWOTNA



NOWE ZASADY W PODSTAWOWEJ OPIECE ZDROWOTNEJ

Duża część Polaków wciąż nie korzysta z badań profilaktycznych, a lekarze rodzinni przez wiele lat niechętnie zlecali je swoim pacjentom z przyczyn finansowych. W efekcie niemożliwe jest skuteczne zapobieganie chorobom, co w konsekwencji prowadzi do obciążenia szpitali. To przynajmniej częściowo może się zmienić w wyniku reformy podstawowej opieki zdrowotnej, którą przeprowadza Ministerstwo Zdrowia. Wprowadzane zmiany zmierzają do zbudowania poważnego systemu oddziaływania profilaktycznego. To jednak dopiero jeden z pierwszych kroków w tym kierunku.

Eksperti od wielu lat zwracają uwagę, że jedną z kluczowych kwestii dla poprawy ochrony zdrowia w Polsce jest zwiększenie roli profilaktyki. Jej brak prowadzi do tragedii. Długo niediagnozowani pacjenci często nagle potrzebują pomocy w szpitalu. Zdarza się jednak, że jest za późno, a innych udaje się uratować w ostatniej chwili.

O krok od śmierci

Pan Paweł od lat żyje z wadami zastawek mitralnej i aortalnej serca. Dotąd skupiał się głównie na leczeniu kardiologicznym. Jednak

na początku lipca tego roku trafił do szpitala powiatowego w Łęczycy, gdzie w nocy przewiozła go karetka. Pacjent doznał krwotoku, który okazał się na tyle poważny, że konieczne było przetoczenie krwi. Jak podkreślili miejscowi lekarze, niewiele brakowało, by zmarł z powodu wykrwawienia. Nie potrafili jednak znaleźć przyczyny, więc skierowali pana Pawła do szpitala MSWiA w Łodzi. Tam ustalono, że pacjent ma torbiel trzustki i krwawi do przewodu pokarmowego. Lekarze podczas zabiegu umieścili implant w tętnicy trzustkowo-dwunastniczej, zamykając drogę krwawienia. Kilka dni przed

trafieniem do pierwszego szpitala pan Paweł odczuwał osłabienie i skarżył się na lekkie krwawienia. Lekarz rodzinny zalecił mu odpowiednie odżywianie, odpoczynek i przyjmowanie żelaza w tabletkach. Ale nie zlecił żadnych badań. Powyższy przykład jest jednym z wielu, kiedy brak diagnostyki na odpowiednim etapie prawie doprowadził do śmierci człowieka.

Nie chcieli zlecać badań, ale jest szansa na zmianę

Niestety, dotychczasowy system podstawowej opieki zdrowotnej doprowadził

WSPARCIE

Od października więcej lekarzy rodzinnych otrzyma wsparcie koordynatora – osoby, która zadba o lepszą komunikację między lekarzem a pacjentem, wspomogą organizację leczenia, szczególnie pacjentów z chorobami przewlekłymi.

obecnie stawki kapitałowej. Przychodnie będą mogły zlecić tyle badań z nowej puli, na ile pozwoli im dodatkowy budżet. Ministerstwo zapowiedziało również, że lekarze POZ otrzymają premie, jeśli ich pacjenci skorzystają w dużym stopniu z badań profilaktycznych.

Posel Prawa i Sprawiedliwości Anna Kwiecień, wiceprzewodnicząca sejmowej komisji zdrowia, podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską”, że wprowadzane zmiany w POZ to działanie, które ma w perspektywie odciążyć m.in. szpitalne oddziały ratunkowe. – Mamy nadzieję, że te rozwiązania spowodują, iż lekarze będą zdecydowanie chętniej kierowali pacjentów na różne badania – mówi. Podkreśla, że chodzi nie tylko o podniesienie stawki kapitałowej, lecz przede wszystkim o przeznaczenie środków finansowych, które powinny być dedykowane na konkretne świadczenia, w tym wypadku na diagnostykę. Dodaje, że za około pół roku zostanie przeprowadzona analiza skutków zmian w POZ. – Sprawdzimy, ilu pacjentów skorzystało z badań, ilu lekarzy kieruje na badania, które z nich cieszą się szczególną popularnością, gdzie widać ewentualne problemy. Wtedy będziemy mogli skorygować te rozwiązania – mówi poseł Anna Kwiecień.

Więcej badań i opieka koordynowana

Od lipca poszerzona została lista badań diagnostycznych, które mogą być zlecane przez lekarzy rodzinnych. Będą one finansowane w ramach wspomnianego budżetu powierzonego. Chodzi m.in. o testy na przeciwciała wirusa zapalenia wątroby typu C, antygeny bakterii *helicobacter pylori*, testy wykrywające anginę czy reumatoidalne zapalenie stawów. Jeżeli zdjęcie rentgenowskie wykaże zmiany wskazujące na konieczność dalszej diagnostyki, lekarz rodzinny będzie mógł zlecić tomografię komputerową.

To wstęp do kolejnych zmian, które nastąpią jesienią. Od października rozszerzona zostanie opieka koordynowana. Więcej lekarzy rodzinnych otrzyma wsparcie koordynatora, czyli osoby, która zadba

o lepszą komunikację między lekarzem a pacjentem, wspomogą organizację leczenia, szczególnie pacjentów z chorobami przewlekłymi. W ramach opieki koordynowanej lekarz POZ ma w razie potrzeby przeprowadzać konsultacje z lekarzem specjalistą. Po rozpoznaniu ma być także ustalany indywidualny plan opieki medycznej na 12 miesięcy. Zmiany te będą wprowadzane stopniowo. Również od października w POZ w większym stopniu będą zaangażowane pielęgniarki. Mają one m.in. zyskać dodatkowe uprawnienia do realizacji wizyt domowych w niektórych sytuacjach. Planowane jest również dalsze rozszerzenie pakietu badań zleczanych przez POZ.

Polacy zaczną się badać?

Jak wynika z opublikowanego w październiku ubiegłego roku raportu Kantar Public, w ciągu ostatnich dwóch lat 57 proc. respondentów wykonało badania krwi, a 48 proc. badanie moczu. Z kolei 21 proc. wykonało prześwietlenie płuc. Tylko 38 proc. kobiet w ciągu ostatnich dwóch lat zdecydowało się na cytologię, a 26 proc. na mammografię, natomiast 20 proc. kobiet poddało się USG piersi. Tylko 15 proc. polskich mężczyzn deklaruje, że przeprowadziło badanie prostaty.

Jak wynika z opublikowanego w kwietniu tego roku badania opinii, przeprowadzonego przez platformę dot. zamykania badań krwi „uPacjenta”, 43 proc. Polaków bada się rzadziej niż raz w roku. W grupie osób, które badają się regularnie, przeważają kobiety, 60 proc. z nich wykonuje podstawowe badania krwi raz w roku lub częściej.

Problem w postawie Polaków wobec badań dostrzega Ministerstwo Zdrowia, które prowadzi kampanie informacyjne i akcje promujące badania profilaktyczne. Resort planuje również m.in. zorganizować jesienią dla pacjentów specjalne nagrody. W ramach loterii będzie można wygrać m.in. bilety do obiektów sportowych, siłowni, basenów. Wziąć w niej udział będą mogły osoby, które wykonały badania. Niewątpliwie jednak zmiana postaw wymaga dalszych działań rozłożonych w czasie.

GP

do sytuacji, w której zlecenie badań było dla lekarzy niekorzystne finansowo. Często zatem pacjenci muszą wywierać na nich presję, by otrzymać skierowanie. Lekarz podstawowej opieki zdrowotnej otrzymuje stawkę kapitałową na jednego pacjenta zapisanego do tego lekarza. Z tej stawki pokrywane są koszty m.in. utrzymania przychodni. Z punktu widzenia funkcjonowania przychodni najlepiej byłoby, gdyby pacjenci nie byli kierowani na żadne badania. Niedawno stawka kapitałowa została zwiększona, jednak wielu lekarzy zwraca uwagę, że potrzebne są kolejne podwyżki ze względu na inflację. Do niedawna lekarze mogli zlecać badania głównie w oparciu o tę stawkę.

Dlatego resort zdrowia próbuje zachęcić lekarzy do kierowania pacjentów na badania. Będą je zlecać w ramach budżetu powierzonego, czyli specjalnej puli środków na badania przypadającej każdej przychodni niezależnie od obowiązującej

Z PROF. JANEM LUBIŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOLEK

PROF. LUBIŃSKI: ŻYWIENIE MA NIEPRAWDOPODOBNE ZNACZENIE W LECZENIU NOWOTWORÓW!

Mój zespół udowodnił, że w leczeniu nowotworów nieprawdopodobnie duże znaczenie ma żywienie, które powinno być oparte na ocenie stężeń selenu, cynku, manganu, miedzi i arsenu. Takie badania kosztują kilkadziesiąt złotych, a mało kto wie, że w przypadku kobiet największą rolę w rozwoju raka odgrywa stężenie arsenu. U mężczyzn istotne jest badanie selenu i cynku w stosunku do kadmu. Wiedza o tym, jak niwelować – nawet pięciokrotnie – przy pomocy oceny pierwiastków ryzyko nowotworów i zgonów jest zbyt słaba – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Jan Lubiński, szef Międzynarodowego Centrum Nowotworów Dziedzicznych, lekarz, specjalista w dziedzinie genetyki klinicznej i patomorfologii.

W mediach pojawiła się histeria na temat rzekomego zakończenia badań profilaktycznych dla kobiet w kierunku raka piersi. Resort zdrowia stanowczo zdementował te doniesienia, wskazując na zwiększenie wydatkowania środków publicznych m.in. na profilaktykę. W 2022 roku ma to być ponad 12 mld zł, co zestawiono z 7,8 mld zł w 2015 roku przeznaczonymi na onkologię. Jak Pan Profesor reagował na ten chaos informacyjny?

To była nieprawda. Ministerstwo Zdrowia i NFZ prowadzą działania, by kontynuować program profilaktyki. I, prawie na pewno, tak się stanie. Nadal dyskutujemy w gronie ekspertów o szczegółach rozwiązań, gdyż niektóre aspekty zmian są niekorzystne. Dla przykładu: w tej chwili grozi nam to, że pacjentka będzie musiała dwa razy przychodzić do gabinetu lekarskiego, ponieważ jedna wizyta okaże się niewystarczająca. Natomiast nie wchodzi w rachubę, by ten program przestał istnieć.

A skąd, Pana zdaniem, wzięło się całe zamieszanie?

Główną przyczyną było to, że jedna grupa polityczna lubi powiedzieć drugiej, że robi źle. Nie mam jednak wątpliwości, że spora grupa krytyków zareagowała szczerym przejęciem: mogę wymienić w tym gronie posłankę Katarzynę Piekarską, czyli pacjentkę onkologiczną. Staram się uczciwie podchodzić do sprawy, dlatego nie dostrzegam zagrożeń dla zamknięcia profilaktyki badań onkologicznych. Mamy zastrzeżenia w sprawie szczegółowych rozwiązań, piszemy uwagi i propozycje do prezesa NFZ.

Czy zauważalne są wśród specjalistów wzrosty nakładów na onkologię?

W ten temat się nie zagłębiałem, nie śledzę finansów. Wracając do programu, o którym dyskutujemy: prawda jest taka, że nie ma ograniczeń pieniężnych, są ewentualnie organizacyjne. De facto powinniśmy być w lepszej sytuacji niż do tej pory. Było tak, że dysponowaliśmy ograniczoną kwotą, liczbą badań, a teraz z tym zrywamy. Tak to będzie wyglądać, jeśli zostaną spełnione wszystkie nasze postulaty.

A jakie są w skrócie największe problemy onkologii w Polsce?

Zazwyczaj jest to kwestia nakładów. Budżet w Polsce jest mniejszy niż ogólnie na świecie, stąd mniej funduszy. Ten aspekt wymaga poprawy, ale tylko przy założeniu ogromnego skoku ekonomicznego w kraju, który dorównywałby potęgom zachodnim. Do poprawy są systemowe rozwiązania, w których w pełni wykorzystuje się możliwości postępu w codziennym działaniu. Jesteśmy przykładem grupy wprowadzającej wiele nowych technologii i zdajemy sobie sprawę, jak ciężko jest je wdrożyć. Powszechnie mówimy od 20 lat, że nie można leczyć poprawnie raka piersi u kobiet z pominięciem genetyki. Tymczasem tak się nie dzieje. Dlaczego? Bowiem nasze społeczeństwo nie korzysta starannie z najważniejszych postępów wiedzy. Dziś na konsultacje przyjąłem pacjentów z różnych miast, którym badam geny. I wiem, że jeżeli wykryjemy mutację BRCA1, będę mógł zaproponować leczenie raka cisplatyną, kosztującą około 5 euro i w 70 proc. powodującą, że guzy znikają. I nie jest to standard w Polsce, a powinien być! Jak pan słyszy, to wydatek ponad

20 zł. Czy to drogo, żeby uratować własne życie? Nie mamy tu zatem bariery finansowej w leczeniu, lecz barierę wdrażania wiedzy. Gdy pojawia się u pacjentki mutacja w genie CHEK2, to chemioterapia nie działa, więc trzeba zaproponować hormonoterapię – aż 10 proc. polskich kobiet zmaga się z tego typu rakiem piersi, a i tak nie korzysta się z alternatywy.

Panie Profesorze, czy pacjenci chętnie korzystają z profilaktyki w kierunku nowotworów? Są różne programy, m.in. dla osób po czterdziestce, starszych...

Gdy docieramy do pacjentów, to chętnie korzystają oni z programów. Problem jest wtedy, gdy nie mamy takiej możliwości. Tysiące osób prowadzimy w ramach ministerialnego programu. Jeśli pojawią się większe środki na onkologię, to będziemy mieć kilkakrotnie większe grono do opieki. Ogółem obszar związany z genetyką i żywieniem, wszelkie nowinki z tymi zagadnieniami związane, są atrakcyjne dla Polaków. Nie wykorzystuje się zjawiska zwanego homogennością genetyczną. Badanie nielicznych, pojedynczych zmian daje perspektywę wykrycia zmian w genach o wysokim ryzyku nowotworowym aż u miliona osób. Tymczasem każdy Polak powinien być raz w życiu przebadany pod tym kątem. Koszt analizy to 50–100 zł. I uzyskalibyśmy „kartę” zmieniającą podejście u takich osób. To szczególnie ważne w przypadku osób z grupy wysokiego ryzyka – w ślad za tym zupełnie zmieniłyby się realia prowadzenia pacjentów, m.in. badania kontrolne. Mój zespół udowodnił, że w leczeniu nowotworów nieprawdopodobnie duże znaczenie ma żywienie, które powinno być oparte na ocenie stężeń se-

lenu, cynku, manganu, miedzi i arsenu. Takie badania kosztują kilkadziesiąt złotych, a mało kto wie, że w przypadku kobiet największą rolę w rozwoju nowotworów odgrywa stężenie arsenu. U mężczyzn istotne jest badanie seleniu i cynku w stosunku do kadmu. Wiedza o tym, jak niwelować – nawet pięciokrotnie – przy pomocy oceny pierwiastków ryzyko zachorowań i zgonów jest zbyt słaba. NFZ ma w swojej ofercie analizę pierwiastków, tylko specjaliści muszą zlecać takie badania. Rozwiązania systemowe zatem są, tylko brakuje nam szerokiej promocji i edukacji. Jeśli specjalista wypisze skierowanie, to gwarantuję panu, że większość pacjentów skorzysta z okazji.

A nie jest tak, że część społeczeństwa obawia się lekarzy, bo „zawsze coś wykryją”? Boją się długiego pobytu w szpitalu, terapii...

Z moich wieloletnich obserwacji tak nie wynika. Bariera jest na poziomie lekarzy – nie zlecają wykonania badań, o których wspominałem. Dlatego staram się szerzyć wiedzę, uczestniczyć w konferencjach i spotkaniach z pacjentami. Ba, ci ostatni wykazują nawet większą inicjatywę w kwestii genów i żywienia od specjalistów! Ostatni wywiad na żywo z moim udziałem obejrzało aż 140 tys. osób. Czyli istnieje potrzeba zdobywania wiedzy wśród Polaków.

W jakim wieku u pacjenta/pacjentki można najwcześniej wykryć niepokojące zmiany w narządach, predyspozycje do chorób onkologicznych?

Takie badanie ma największy sens, gdy możemy coś konkretnego zaoferować. Mówimy wówczas raczej o osobach pełnoletnich, powyżej 18 lat. Oczywiście zdarzają się wyjątkowe sytuacje, gdy zespoły chorobowe występują w wieku dziecięcym.

Wspomina Pan Profesor o uwarunkowaniach genetycznych, na które nie mamy wpływu. Jak duża jest to grupa w Polsce?

W Polsce wykryć można u miliona osób mutacje najwyższego ryzyka. Czyli BRCA1 – około 200 tys. osób, CHEK2 – u 400–600 tys., PALB2 – u 100 tys. i NBN – 100 tys. Wszyst-



W Polsce wykryć można u miliona osób mutacje najwyższego ryzyka. Czyli BRCA1 – około 200 tys. osób, CHEK2 – u 400–600 tys., PALB2 – u 100 tys. i NBN – 100 tys. Wszystkie testy DNA kosztują ponad 50 zł. Dodatkowo w genie CHEK2 występuje zmiana, którą można stwierdzić u 5 proc. populacji w Polsce, co daje 2 mln ludzi. W takich przypadkach wzrasta podwójnie zagrożenie raka piersi, jelita grubego, żołądka, tarczycy i nerki.

kie testy DNA kosztują ponad 50 zł. Dodatkowo w genie CHEK2 występuje zmiana, którą można stwierdzić u 5 proc. populacji w Polsce, co dotyczy 2 mln ludzi. W takich przypadkach wzrasta podwójnie zagrożenie raka piersi, jelita grubego, żołądka, tarczycy i nerki. Ta zmiana powinna być badana dlatego, że kobieta z rakiem piersi nie zareaguje na chemioterapię. Wyniki badań, zupełnie nowe, zostały opublikowane przez nas w tym roku. Ponadto 2 mln osób w Polsce mają też agregację rodzinną nowotworów, a więc należą do grup ryzyka, chociaż trudno jak dotąd wykryć u nich mutacje.

Częściej badają się kobiety czy mężczyźni?

Kobiety. I specjalnie nie trzeba ich zachęcać, wystarczy do nich aktywnie dotrzeć. Nie mam wątpliwości, że do ludzi z wysokim ryzykiem choroby trzeba po prostu wyjść i zachęcić ich do badań. Kluczem jest podejście do pacjenta, szczególnie gdy mówi, że nie ma żadnych dolegliwości. O to właśnie chodzi: badać się, Polaku, gdy nie jest za późno!

Jak ważna jest profilaktyka w całym etapie wykrywania i leczenia nowotworów? Czy można dzięki niej uchronić się przed ciężką chorobą i w konsekwencji – śmiercią?

Dużo możemy osiągnąć dzięki profilaktyce. W lipcu ubiegłego roku opublikowaliśmy dane związane z mutacją BRCA1 przy „przypilnowaniu” arsenu, ryzyko raka jest o połowę mniejsze. Jest różnica? Tylko 30 proc., a nie 60 proc., kobiet zachoruje. Im wcześniej wykrywamy schorzenie, tym skuteczniej się je leczy.

Czy będzie skuteczny lek lub szczepionka na nowotwory, czy to raczej niemożliwe?

Najprędzej będą to szczepionki i leki, nie w liczbie pojedynczej. Niedawno zajęliśmy się podsumowaniem wyników leczenia w zależności od różnych nowotworów. We wszystkich z nich jest wspólny mianownik: stężenie seleniu i cynku. Niski poziom tych pierwiastków to poważny sygnał ostrzegawczy dla pacjenta, że będzie kiepska diagnoza. Optymalne poziomy podwyższają szanse na przeżycie około 10 lat nawet kilkakrotnie. O czym to świadczy? Być może istnieją wspólne mechanizmy leczenia, biorąc pod uwagę te przesłanki, co jest zaskoczeniem również dla mnie. To efekt wieloletnich badań.

Pandemia COVID-19 podcięła skrzydła polskiej onkologii? Wykonywanie pilnych zabiegów, pacjenci dodatkowo obciążeni koronawirusem, teleporady...

Szczerze mówiąc, nie śledziłem statystyk w trakcie pandemii. Niektórzy koledzy mówili mi, że pojawia się więcej przypadków ciężkich w ostatnich tygodniach. Jeśli chodzi o liczbę badań histopatologicznych, to w szpitalach, w których pracuję, są one na podobnym poziomie co wcześniej. W czasie COVID-19 było zablokowanie zabiegów, ale, tak naprawdę, to trwało przez dwa miesiące i później wszystko wróciło do normy. Wyhamowanie nastąpiło, natomiast sytuacja pandemiczna nie doprowadziła onkologii do zapaści.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

FUTRZARSKA BRAĆ

Prawo i Sprawiedliwość postanowiło przytulić futrzarskich braci. Mają oni bezsprzecznie swoje pięć minut i z nich korzystają. Ludzie, którzy od trzech lat wylewali wiadra pomyj na rząd, pokazują się teraz na bankietach i konferencjach. Niby Don Corleone mawiał, że przyjaciół trzyma się blisko, ale wrogów jeszcze bliżej, ale jednak to dość zabawne, jak wiele w Polsce można osiągnąć mając grupę bystrych osób i trochę pieniędzy. Udało im się wzbudzić panikę w sprawie „Piątki dla zwierząt”, a teraz, jak rozumiem, oglądamy taktyczny sojusz, w ramach którego czereda pierwszego futrzarza Polski, Szczepana Wójcika, będzie odwracać narrację, którą sama stworzyła. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie fakt, że jednak świadczy to o słabości obozu rządzącego, który okazał się w sumie bezradny wobec niezbyt wielkiego biznesu. Gdy okazuje się, że nie można ich pokonać, to postanowiono się do nich przyłączyć. Nie wiem, jak zareagują rolnicy, ale mojego szacunku wobec partii to nie wzmacnia. W każdym razie o „Piątce dla zwierząt” nie wolno już w PiS-ie nawet wspominać, bo natychmiast każdego, kto powie coś o psie na łańcuchu, spotka wrzask o zamachu na polskie rolnictwo. Moje zdanie nic a nic w tej materii się nie zmieniło. Nadal uważam, że branża futrzarska powinna zostać zamknięta. Polska powinna bardziej dbać o rodzinne gospodarstwa niż o interesy wielkiego fermerstwa. Nadal wydaje mi się, że ilość chemii w żywności powinno się zmniejszać, a nie zwiększać. Pogląd ten jest dziś niepopularny, bo ambicją Polski staje się wyżywienie całego świata. Mamy produkować dużo. Jak najwięcej. I dąć w róg o niebywałą jakość polskiej żywności. Mam z tym problem, bo po prostu nie jest to prawda. Więcej nie oznacza wyższej jakości. Zamiast budować marki i rozpoznawalne produkty, nadal wchodzimy w tonaż. Wydaje się, że to taktyka samobójcza. Jedno jest pewne. Nikt już nie jest w stanie tej tendencji odwrócić.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

MACEDOŃSKIE OSTRZEŻENIE

Unia Europejska chciałaby odbierać krajom członkowskim coraz więcej suwerenności i kompetencji, to oczywiście nic nowego. O tym, jak wygląda to w relacjach z Polską, napisałem sto artykułów i jeszcze sto kolejnych przyjdzie mi napisać, chyba że TSUE zrobi z tym porządek i mi tego pisania skutecznie zabroni. O tym, że nie tylko my miewamy absurdalne, a czasem i niebezpieczne kłopoty, też już było, ot, choćby przy okazji decyzji tego właśnie sądu próbującego odebrać Litwie możliwość obrony jej granic przed nielegalnymi imigrantami, ściągany tam (i tu) przez konsorcjum Łukaszenki, Putina i bliskowschodnich handlarzy żywym towarem. Niedawno, słuchając bardzo ciekawego podcastu Ośrodka Studiów Wschodnich o drodze Macedonii Północnej do UE, dowiedziałem się, jak sprawy potrafią się dziś mieć z państwem aspirującym i przyznam, że pomimo mojego braku złudzeń wobec tej wspańskiej europejskiej rodziny narodów z surowymi niemieckimi rodzicami, zasłyszana opowieść jednak mnie trochę zaskoczyła. Gdy ogłoszono przyznanie Ukrainie statusu kandydata, radosny nastrój psuły trochę państwa, które – jak choćby Macedonia – są w tej poczekalni już wiele, wiele lat. O kłopotach tego kraju wcześniej trochę się u nas mówiło w kontekście nazwy, budzącej sprzeciw odwołujących się do tej samej spuścizny Greków. To jednak załatwiono, ale wtedy na scenę weszła Bułgaria. Bułgarzy w ogóle uznają Macedończyków nie za naród, lecz za sztuczny twór komunistycznego „dziel i rządź”. A że ten skorumpowany kraj, nie wiedzieć czemu, ma w UE specjalne przywileje, postanowiono Macedończykom narzucić jako warunek akcesji już nie tylko dopasowanie przepisów, lecz nawet podręczników historii, a wszystko na bułgarską modłę, co rodzi milion nowych kłopotów. Bardzo polecam zagłębić się w temat, bo być może na nieszczęsnej Macedonii ktoś testuje rozwiązania, które i państwom członkowskim niedługo zaczną wciskać.

TUSK I PIENIĄDZE

To, że Donald Tusk bardzo lubi władzę i duże pieniądze, wiadomo nie od dzisiaj. Ciekawa jest jednak obserwacja, że lider PO w maniacki wręcz sposób w ostatnim czasie fotografuje się i filmuje w towarzystwie dużych ilości gotówki. Trudno ocenić, czy to zabieg podpatrzony u amerykańskich raperów ze złotymi łańcuchami na torsie, czy może jakieś działanie podprogowe. Z całą pewnością stał się jednak ten trend wdzięcznym tematem do internetowych memów i komentarzy. A mówiąc całkiem serio – tak, Donald Tusk kojarzy się Polakom z pieniędzmi, tyle że głównie z ich brakiem.



ZŁOTE myśli

#Wiarygodność
Tuska



Wojciech Wybranowski
@wybranowski

Jeżeli @donaldtusk mówi z naciskiem, że on sam – osobiście – gwarantuje, że PO utrzyma 500 plus i trzynastki, to emeryci i rodziny wielodzietne mają się czego obawiać. Z takim samym naciskiem mówił, że wyrzuci z rządu każdego, kto będzie chciał podnosić podatki.



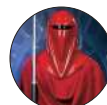
Człowiek Bóbr 2.0
@czlowiek_bobr

Jak słyszę, jak Tusk obiecuje utrzymanie programów socjalnych i jak się troszczy o ludzi, to przypominam, że becikowe zostało przez PO-PSL „urealnione” tak, że mało kto się kwalifikuje, a nawet dodatek pogrzebowy został okrojony...



Gutab
@BatugWojciech

Tusk wymazuje Lenza z partii za to, że powiedział otwarcie prawdę, że PO nie popiera programów socjalnych. Programem jest milczenie o programie, czyli o kasowaniu spuścizny po PiS-ie. Program ujawnią, kiedy zdobędą władzę i okaże się, że pieniędzy po prostu nie ma i nie będzie.



Tomasz
@de_Talleyrand_

Trzeba sobie powiedzieć jasno: Jeśli JK straci władzę w Polsce w przyszłym roku, zniszczone zostanie wszystko to, co zbudowano przez te 8 lat, i zacznie się proces, już wtedy otwarcie prowadzony, likwidacji Polski. Historia zatacza koło. Zemści się „tolerancja” dla zdrady PO.

CUKROWA TELENOWELA

Temat rzekomego braku cukru bardzo przypadł do gustu internautom. Od dobrych kilku tygodni powstaje wiele memów ośmieszających rynkową panikę wywołaną nieracjonalnym poczuciem, że cukru nie ma i nie będzie, a jak tylko się pojawi, to trzeba się na niego rzucić i wykupić co do kryształka. Otóż cukru jest i będzie pod dostatkiem, pytanie, które raczej należałoby sobie zadać, brzmi: po co go tyle jeść?



NA WYSOKI PROCENT

Zdawałoby się, że wakacje szkolne to całkowity zastój w temacie edukacji, ale nie tym razem. Oto bowiem media donoszą, że znany głównie z antyrządowych protestów Związek Nauczycielstwa Polskiego, pod światłym przywództwem Sławomira Broniarza, stracił blisko 250 tys. zł zainwestowane w... whisky. Brzmi kuriozalnie, ale w teorii chodziło o to, że pieniądze zainwestowane w firmę beczkującą ten trunek po czasie powinny się pomnażać wraz ze wzrostem wartości leżakującego alkoholu. Jednak w tym wypadku, jak donoszą dziennikarze badający sprawę, bynajmniej nie była to inwestycja o wysokim, nomen omen, procencie zysku. Wartość nabytych przez ZNP produktów „spadła do zera”. Może ktoś wypił? – zadają sobie pytanie internauci. Tymczasem ZNP nabrało wody... to znaczy wody w usta.





Dawid
Wildstein

ZROBIĆ Z POLSKI MAŁĄ SYCYLIĘ

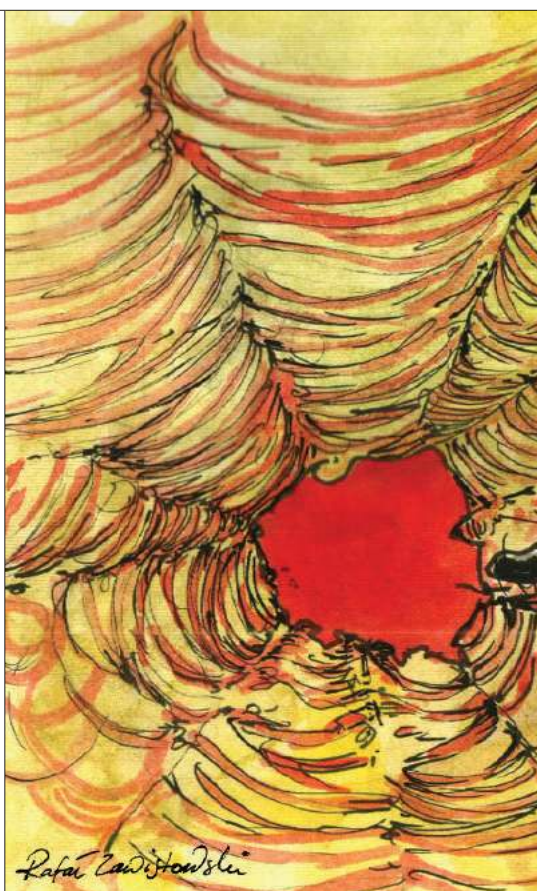
Afera w gorzowskim WORD-zie (Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego) zatacza coraz szersze kręgi. Okazuje się, że opisywana przez „Gazetę Lubuską” (Polska Press) pajęczyna układow wykraczała daleko poza tę jedną instytucję. Platforma Obywatelska stworzyła w Lubuskim prawdziwe państwo w państwie. To właśnie tego typu patologia jest dziś jednym z najpoważniejszych wewnętrznych zagrożeń dla polskiej demokracji.

Sprawa gorzowskiego WORD-u przypomina matrioszkę. W każdej aferze, jeśli tylko ją „rozgrzebać”, kryje się kolejna. Tylko odwrotnie niż w wypadku rosyjskiej lalki, tutaj każdy kolejny skandal jest większy. Ostatnie ustalenia „Gazety Polskiej Codziennie” pokazują nam, w jak nieprawdopodobnym stopniu lokalne struktury PO zostały przeżarte patologią.

Gdańsk w Gorzowie

Ustalenia „GPC” pokazują wyraźnie stopień zblatowania towarzysko-biznesowego, jaki miał miejsce w Gorzowie między politykami PO a przedstawicielami lokalnego wymiaru sprawiedliwości. Okazuje się, że kolejni sędziowie są wyłączeni ze spraw dotyczących WORD-u z powodu swoich towarzyskich relacji z politykami PO. Jak ujawnia „GPC”, okazuje się wręcz, że członkowie rodzin niektórych sędziów pracowali dla prominentnych działaczy gorzowskiej Platformy. Swoistą wisienką na torcie jest przypadek sędzi Aleksandry Zygmund-Bogacz. To do niej trafił pry-

watny akt oskarżenia, jaki złożył, przeciw kobiecie oskarżającej go o mobbing i molestowanie, dyrektor WORD-u. Sędzia to działaczka znanego czytelnikom Stowarzyszenia Iustitia, którego zakres publicznej działalności wydaje mi się być po prostu realizacją agendy PO, jeśli chodzi o polski wymiar sprawiedliwości. Działalność lokalna wspomnianej sędzi polegała zaś m.in. na prowadzeniu warsztatów, na które zapraszała... marszałek województwa Elżbieta Polak. Oczywiście także z Platformy Obywatelskiej. Cały ten układ przypomina tzw. Małą Sytalię w Gdańsku. Tym wdzięcznym terminem określa się nieformalny system powiązań między biznesem, urzędem miejskim, spółkami miejskimi i wymiarem sprawiedliwości w tym mieście, który został stworzony przez władze PO w celu faworyzowania swoich ludzi. Jak widać, jest to po prostu typowe modus operandi tej partii. Analogicznie, podsumowując wszystkie dotychczasowe ustalenia, okazuje się, że w Gorzowie doszło do stworzenia niezależnego od instytucji centralnych systemu władzy,



który jest, dzięki odpowiednim układom ze swoją macierzystą partią oraz lokalnymi środowiskami biznesowymi, finansowo niezależny i zabezpieczony prawnie. Wytworzona została odpowiednia partyjna nomenklatura, która następnie obsadziła możliwie szeroko wszelkie dostępne stanowiska. W Gorzowie doszło bowiem do sytuacji rodem z PRL-u: warunkiem koniecznym dostania pracy jest odpowiednia przynależność partyjna. Także wobec partii, nie instytucji państwa polskiego, obowiązuje podstawowa lojalność. Zasady formalne przestają funkcjonować lub stają się tylko wymuszką. To relacje towarzyskie są główną przestrzenią, w której dokonuje się politycznych ustaleń.

„Legalna mafia”

Wszystko to przypomina, nie bójmy się użyć tego słowa, działania mafii. Zwłaszcza w sytuacji, w której stara się ona wejść w przestrzeń legalnego biznesu i polityki. Mafia marginalizuje wtedy swoje działania o charakterze przestępczym, te, które związane są najmocniej z przemocą i za-



straszeniem. Nie znaczy to oczywiście, że w pełni z nich rezygnuje. Działając jednak w obrębie państwowych instytucji i legalnych inicjatyw, skupia się głównie na wprowadzeniu w ich obszar swoich ludzi oraz skorumpowaniu reszty. Kluczowe jest stworzenie systemu zależności, który będzie miał charakter nie wertykalny, typowy dla tego typu podmiotów, lecz horyzontalny, w którym zobowiązania wobec jej członków stają się istotniejsze niż formalna hierarchia danej instytucji państwowej (u której szczytu jest zawsze organ centralny). W ten sposób mafia jest w stanie zbudować autonomiczny system z własnymi regulacjami, nieformalny zbiór ustaleń, który jest decydujący dla jej członków. Prawo czy regulaminy danych instytucji nie mają w takim świecie żadnego znaczenia. Liczą się tylko skrajna lojalność wobec mafijnego patrona, swoista „solidarność”, czyli bronienie swoich, niezależnie od sytuacji, oraz omerta, czyli zмова milczenia, zakaz ujawniania prawdziwych „szefów” i ich dyrektyw. Tylko stosując się do trzech wymienionych powyżej „za-

sad” to państwo w państwie, ten autonomiczny świat może przetrwać, pozostać szczelny i pasożytować na strukturach lokalnych. Z każdym z wymienionych elementów mieliśmy do czynienia w wypadku gorzowskiego WORD-u.

Oczywiście na ujawnione patologie Platforma i jej funkcyjne media reagują w typowy dla siebie sposób. Słyszymy więc, że to atak na samorządy, niszczenie Polski lokalnej, próba stworzenia centralnej dyktatury, zawłaszczanie przez państwo tego, co regionalne. Tego typu hasła i slogany to standardowy mechanizm propagandowy, za pomocą którego Platforma Obywatelska usiłuje przykryć kolejne afery i oskarżenia związane z ujawnianymi patologiami w obszarze zarządzanych przez nią samorządów. Na szczyt podłości wspiął się portal Onet, który sprawę gorzowskiego WORD-u zupełnie zbagatelizował, a zamiast tego zaatakował oddział lubelskiego Polska Press, licząc zapewne, że podobieństwo brzmieniowe między Lublinem a Lubuskiem wprowadzi jego czytelników w odpowiednią konfuzję.

Włoskie marzenia Platformy

W kontekście „argumentów” PO warto zauważyć, że sprawę wykryły i zdołały „rozdmuchać” co prawda media lokalne, lecz niezależne od struktur samorządu, posiadające silne wsparcie ze strony centralnej korporacji, jaką jest Polska Press. Inaczej najprawdopodobniej udałoby się sprawie „ukręcić łeb”. Pokazuje to dość ponurą prawdę o naszym państwie, z którą musimy się zmierzyć. Mimo że od upadku komunizmu minęły ponad trzy dekady, wciąż nosimy bagaż strukturalny dawnego reżimu, zaś specyfika naszego, w pewnych aspektach wciąż postkomunistycznego państwa odróżnia nas od zachodnich demokracji. Kluczową różnicą jest tu siła państwa. Podczas gdy na Zachodzie budowane przez setki lat, u nas jest wciąż relatywnie słabe. Nawet ostatnie 30 lat wolności to de facto ciągła walka o jego utrzymanie i wzmocnienie, walka nie zawsze przynosząca właściwe rezultaty. Podczas gdy większość zachodnich demokracji czerpie swoją siłę z silnych, lokalnych struktur, u nas, jak widać na przykładzie patologii Lubuskiego, okazują się one siedliskiem tego, co naszą demokrację usiłuje możliwie osłabić. Ta słabość państwa to w naszym systemie oczywiście w większej części dziedzictwo nieudanej transformacji ustrojowej, która nie tyle pozwoliła trwać, ile wręcz oparła się na lokalnych strukturach dawnej nomenklatury komunistycznej. I o ile nie zawsze mamy do czynienia z prostą reprodukcją tych samych elit, o tyle nastąpiła reprodukcja samych patologii, jak chociażby opisywany na przykładzie Lubuskiego pozaformalny splot układów towarzyskich. Niemniej warto zauważyć, że przy całej różnicy naszych ekosystemów politycznych bardzo podobne patologie występują także w tych krajach, w których państwo radykalnie słabnie, wycofuje się, także na Zachodzie. Przecież, wracając do analogii z mafią, podobny mechanizm występuje na południu Włoch. Tam także, w najbardziej skrajnych przypadkach, instytucje centralne nic nie znaczą, mafia jest w stanie przejąć kontrolę także nad transferem środków unijnych. Jak widać, to samo marzy się kołegom z PO.



Witold
Gadowski

Trzaskowski spotyka Starzyńskiego...

Co by Państwo powiedzieli, gdyby znany polityk polski zorganizował spotkanie dla młodzieży i dyskusję, a pieniądze na ten cel przekazałby na przykład jakiś Instytut Piotra Wielkiego z Petersburga? Słyszę wrzask... i słusznie.

Kiedy jednak głównym partnerem Campusu Przyszłości, organizowanego przez Rafała Trzaskowskiego, staje się Fundacja imienia Konrada Adenauera, wielu cmoka z podziwem – jak nowocześnie, jak europejsko. W tym roku jednak pewną nieomal kasę zdmuchnął mu sprzed nosa Donald Tusk. Do tej pory fundacja Adenauera dzielnie sekundowała Campusowi Trzaskowskiego, teraz pieniądze i tak pozostaną „w rodzinie”.

Spróbujmy jednak wdać się w poważniejszą analizę: oto niemiecka szefowa Europy Ursula von den Leyen usiłuje zgwałcić polskie sumienia publiczne bezprawnym dyktatem, który zmierza do przywrócenia do pracy w Sądzie Najwyższym sędziów skompromitowanych polityczną stronnictwością, a nawet zwykłymi przestępstwami kryminalnymi. Oto Niemcy, które zdominowały całą pozabrytyjską Europę, forsują dyktat uzależniający należące się Polsce pieniądze z UE od spełniania ich ideologicznych (czytaj wielkoniemieckich) zachcianek, te same Niemcy zmuszają Polskę i inne kraje do oddawania im haraczu energetycznego tylko z tego powodu, że zawiodły się na rachubach biznesowych czynionych z Putinem. Te właśnie Niemcy wreszcie ciągle są cichym sprzymierzeńcem Putina w sytuacji, gdy rosyjski dyktator prowadzi na Ukrainie krwawą i ludobójczą wojnę.

Czy o współczesnej Rzeszy Niemieckiej możemy zatem powiedzieć, że jest sojusznikiem niepodległości naszego kraju?! Nie jest. A zatem czy dzisiejsze Niemcy są wobec Polski chociaż obiektywnie neutralne – także nie. Jaki więc jest stosunek Berlina do Polski? Wrogi oraz narzucający bezprawnie swoją wolę. Skoro zatem to prawda, to w czym wskazana na wstępie analogia jest logicznie niepoprawna?

Rafał Trzaskowski jest politykiem na tyle mało wyrazistym, że jego publiczną definicję należy budować na podstawie efektów jego decyzji. Niedawno stwierdził na przykład, że syreny,

które 1 sierpnia – w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego – rozlegną się w stolicy, będą wyrazem czci także wobec Ukraińców, którzy – w charakterze gości i emigrantów – przebywają w tym czasie w Warszawie. Jednocześnie ten sam człowiek próbuje zakazać organizowanego corocznie Marszu Powstania. Czy to wszystko świadczy o tym, że pan Trzaskowski ma rozwinęte uczucia patriotyczne? Choćby z tak spieszej analizy wynika przecież dowodnie, że nie widzi najmniejszego kłopotu w braniu pieniędzy od fundacji, która wspiera niemiecki ekspansjonizm gospodarczy i polityczny. Czy zatem „Polska Przyszłości” wedle zamierzeń Trzaskowskiego ma wyglądać tak, że niemieccy nadzorcy będą zawiadywać strumieniem polskich robotników, których miejsce będzie na niższych piętrach niemieckich koncernów i w firmach uzależnionych od niemieckiego kapitału?

Problemem nie jest tu zresztą sam pan Trzaskowski – bo on może sobie mieć nawet poglądy nakłaniające do podpisywania współczesnej volkslisty – tylko fakt, że chce on wychowywać i kształtować polską młodzież. Męczy mnie zresztą taka wizja, że oto spotyka się młodzieniec wychowany na Campusie Polska z młodym Krzysztofem Baczyńskim albo Tadeuszem Gajcym. Jak myślicie Państwo, co mają sobie do powiedzenia? W czyich oczach pojawia się odraza? Mówią tym samym językiem (no, Baczyński piękniejszym), pochodzą z tego samego kraju, ale są sobie zupełnie obcy.

Martwi mnie też fakt, że coraz więcej niemieckich pieniędzy płynie szerokim strumieniem właśnie na to, aby wychowywać coraz liczniejsze hordy „obcych”, alienów z czerwoną błyskawicą wymalowaną na policzkach. Panie Tusk, panie Trzaskowski, nikt nie rozdaje pieniędzy za darmo. Skoro Niemiec płaci, to Niemiec (skąpy i praktyczny do bólu) wymaga. Ja wiem, że panu Trzaskowskiemu najbardziej przeszkadzają białe-czerwone flagi na Marszu Powstania czy też Marszu Niepodległości i wolałby wystrzelić się w inne barwy, ale czy taki człowiek nie zdaje sobie sprawy z faktu, że jest prezydentem stolicy Polski, miasta, które umarło zmasakrowane przez niemieckich morderców i ich pomagierów?!

Perwersyjnie wyobrażam sobie też inne spotkanie: oto idący Nowym Światem i trzaskający podwyższonymi obcasami pan Trzaskowski nagle spotyka Stefana Starzyńskiego... Oszczędzę Państwu dalszych detali tej wizji. Nie jest to jednak spotkanie przyjaciół.

Komizmu tej dosyć ponurej sytuacji przydaje fakt, że pojawiły się pogłoski o tym, jakoby niemieckie pieniądze na Campus Polska przejął na swoją inicjatywę sam Donald Tusk. Zainteresowany co prawda tego nie potwierdza, ale gołym okiem widać, że w stosunkach pomiędzy panami wyraźnie iskrzy. Być może jest to przejaw frustracji pana Tuska, który nagle (po politycznym odejściu frau Merkel) musiał pokornie ustawić się w licznej kolejce po niemieckie pieniądze i pomimo chwilowej wygranej nie zajmuje w niej uprzywilejowanej pozycji?

Tak czy owak przyglądajmy się uważnie temu, jakimi metodami i za jakie pieniądze liderzy PO usiłują sięgnąć po polską młodzież. To ciekawe także ze względów kontrwywiadowczych. **GP**



Joanna
Lichocka

IGNORANCY Z PO

POstkomuna stoi na ignorancji i ignorantach – i w tym sensie jest na miarę obecnych fejsbukowych czasów.

Programowa nienawiść. Agresja testująca kolejne granice akceptacji wyborców. Szczucie na ekspertów, dziennikarzy, artystów, nawet tych wywodzących się ze środowisk, z których wyrosły kiedyś Unia Wolności i Platforma Obywatelska. Populizm w skali, przy której wysiadają już nawet propagandyści z „Gazety Wyborczej”. To nie tylko przemyślana technika prowadzenia wojny domowej i dążenie do eskalacji negatywnych emocji w społeczeństwie oraz trwałego podzielenia narodowej wspólnoty. Niekiedy te działania polityków totalnej opozycji wynikają z najwykleszej ignorancji i głupoty. Można się było temu przyrzeć przy okazji zgłaszania kandydatów do Rady Mediów Narodowych kolejnej kadencji. W skład pięcioosobowej rady wchodzi trzech członków wybranych przez Sejm i zgłoszonych przez największy klub parlamentarny oraz dwóch, których powołuje prezydent spośród kandydatów zaproponowanych przez dwa największe kluby opozycyjne. Dzięki takim zapisom w Radzie mają zagwarantowane miejsca przedstawiciele najważniejszych ugrupowań – zarówno rządzących, jak i opozycyjnych. Ustawa mówi także, że kandydaci do Rady muszą wyróżniać się wiedzą i doświadczeniem związanym z funkcjonowaniem mediów – wprost o wymaganych kompetencjach mówi jej artykuł 5. Kadencja RMN zakończyła się 22 lipca. Jednak Robert Kwiatkowski powołany w 2020 roku przez prezydenta na miejsce Grzegorza Podżornego, który zrezygnował z zasiadania w Radzie, ma pełnić swą kadencję do 2026 roku. Prezydent Andrzej Duda przychylił się do interpretacji prawnej, że członkowie Rady mają kadencje indywidualne, sześciolateczne. Zatem po wybraniu przez Sejm trojga nowych członków Rady (oprócz mnie członkami RMN nowej kadencji zostali Krzysztof Czabański oraz Piotr Babinetz zgłoszeni przez PiS), do obsadzenia pozostało jedno miejsce przeznaczone dla kandydata opozycji. Lewica zgłosiła posła Marka Rutkę, wieloletniego dziennikarza „Gazety Wyborczej” i nauczyciela akademickiego, klub KO posła Dariusza Olszewskiego, bez żadnego, najmniejszego nawet w życiorysie kontaktu zawodowego z mediami. Jednym słowem – Lewica przeczytała ustawę, Platforma nie zwracała sobie tym głowy. Zдаje się, iż była pewna, że skoro w RMN zasiada już czło-

nek rekomendowany przez Lewicę, to prezydent powołać musi przedstawiciela PO, bo „im się należy”. Dlatego rekomendowała polityka dającego gwarancję nie tyle merytorycznej pracy, ile politycznych awantur. To także niezły powód do rozważań na temat tego, czym jest dziś PO, jaki poziom intelektualny reprezentuje. Sześć lat temu środowisko to było w stanie zaproponować kandydatów mających dorobek i wiedzę medialną – w radzie zasiadł Juliusz Braun, były prezes TVP. Dziś Braun nie miał szans na to, by towarzystwo Kierwińskiego, Budki czy Nitrasa w ogóle brało go pod uwagę. Ale panowie zapewne nieco się zdziwili, gdy prezydent postanowił jednak kierować się zapisami ustawy i polityka Platformy, niespełniającego najmniejszego nawet kryterium merytorycznego, nie powołać. Najmniej chyba rozumiał z tego sam niedoszły członek RMN poseł Olszewski. W tym wypadku ignorancja polityków partii Tuska pokazała się w sposób klasyczny. Można było się dowiedzieć, że to „wybór polityczny”, „jakiś układ z lewicą”, „niezrozumiała decyzja prezydenta”, który ponoć „musiał” wybrać kandydata PO, a jednak nie wybrał, a przecież „tak nakazuje ustawa” itd. W ten sposób, grając na awanturę (i dlatego wystawiając kandydaturę osoby bez przygotowania merytorycznego), Platforma na własne życzenie utraciła miejsce w Radzie Mediów Narodowych na rzecz Lewicy. Prezydent nie miał praktycznie wyboru – musiał kierować się zapisami ustawy, a te eliminowały kandydata PO z przyczyn formalnych.

Oczywiście trzeba to teraz tłumaczyć opinii publicznej, bo wprawdzie nieco niemrawo, ale zarówno PO, jak i jej propagandyści w mediach ogólnopolskich czy branżowych usiłują powielać przekazy na ten temat POstkomuny. Ignorancja jest bowiem metodą działania zaraźliwą – w redakcjach POstkomuny jest na podobnym poziomie co w partii Donalda Tuska. Nie ma znaczenia stan rzeczywisty, znaczenie ma przekaz. Kontrfaktyczny czy nie – jak wiadomo doszliśmy do momentu, kiedy w znakomitej części mediów jest to kompletnie bez znaczenia.

Ale agresja polityków PO wynikająca z ich ignorancji daje o sobie znać także wobec osób dotąd przez tę partię respektowanych, wywodzących się ze środowisk lub je współtworzących, z których dawna PO wyrastała. Ostatnio zaatakował szefową CBOS prof. Mirosławę Grabowską senator Brejza, zarzucając jej kłamstwo i brak wiarygodności. Ów platformerski ignorant zapominał, że prof. Grabowska szefowała CBOS także podczas rządów PO-PSL i że słynie właśnie z rzetelności i wiarygodności swoich badań i publikacji. Odszczeknął mi się w mediach społecznościowych, gdy go za to skrytykowałam, ale zdaje się, że jednocześnie został przywołany do porządku przez mądrzejszych od siebie, bo więcej prof. Grabowskiej nie atakował. POstkomuna stoi na ignorancji i ignorantach – i w tym sensie jest na miarę obecnych fejsbukowych czasów.

GP



Krzysztof
Wołodźko

OPINIE { PO UKARAŁABY JĄ JAK W CZASACH TERAPII SZOKOWEJ }

CO DALEJ Z POLSKĄ B?

Podróże po Polsce Jarosława Kaczyńskiego pokazują polityka, którego pomysły na Polskę w ostatnich latach się sprawdziły. Polityka, który nie sprzedaje wyborcom gruszek na wierzbie, ale przedstawia program, który szczególnie w realiach Polski B znakomicie zadziałał po 2015 roku. Nawet w trudny czas to jedyny realny projekt, który może wyprowadzić kraj z wirażu.

To lato jest inne niż poprzednie, mniej sielankowe. Polityka nie daje o sobie zapomnieć, choć w inny niż zazwyczaj sposób.

W sprawach społeczno-gospodarczych zupełnie nieoczekiwanie znaleźliśmy się w sytuacji podobnej do przełomu lat 80. i 90. – gwałtownych turbulencji z mnóstwem znaków zapytania. Na całe szczęście nie jest to jednak sytuacja identyczna: dziś jesteśmy społeczeństwem nie tak znów małego dobrobytu, co widać również w mniejszych miejscowościach całej Polski. Zamieszanie z cukrem, podobnie jak w początkach pandemii, wskazuje raczej na pewne psychospołeczne predyspozycje Polek i Polaków niż realny kryzys żywnościowy, podobny do tego z lat 80. XX wieku. Większym wyzwaniem są oczywiście inflacja i stopy procentowe, a także ryzyko stagflacji.

Na kłopoty – inwestycje

Przy mądrej polityce gospodarczej – nawet liberałowie bez szyderstwa wymawiają dziś taki termin – znakomita większość społeczeństwa ma szansę dość szybko wyjść na prostą. Tym bardziej że niskie bezrobocie gwarantuje zatrudnienie niemal wszystkim chętnym. W bardzo wielu istotnych i lepiej płatnych branżach już dziś mamy do czynienia z deficytem pracowników i pracownic, co stwarza nieznane w historii III RP wyzwania, szczególnie

jeśli chodzi o inwestycje w infrastrukturę i wiele usług technicznych, co dobrze widać także z perspektywy Polski B.

Coraz trudniej tam nie tyle o budowlanców, ile o elektryków, hydraulików, monterów, mechaników – polityka likwidacji szkół zawodowych i technicznych w początkach III RP, związana z patologiami neoliberalnej modernizacji gospodarki, właśnie zaczyna przynosić złe skutki. Z pozoru nie są one tak znaczące jak choćby inflacja, ale pustoszenie mniejszych miejscowości w czasach, które tak rzewnie wspominają wyborcy Platformy Obywatelskiej, właśnie dziś stwarza nowe wyzwania, związane z życiem w mniejszych ośrodkach.

Nie bez powodu Jarosław Kaczyński tego lata, podczas podróży po Polsce, tak wiele mówi o inwestycjach. Nie tylko drogowych, ale – jak w Grójcu – także o odrodzeniu polskiego przetwórstwa. Mówi o inwestycjach zarówno tych unijnych, jak i tych, które są samodzielnymi, w pełni opłacanymi przez państwo polskie inicjatywami. Inwestycje to oczywiście materialna infrastruktura. Ale warto pamiętać, że tam, gdzie jest infrastruktura, tam powstają miejsca pracy; tam potrzebni są fachowcy. A przetwórstwo? Z perspektywy wielkich miast nie wydaje się to ważne, ale to właśnie lokalny przemysł, także spożywczy, był przed dekadami mocnym oparciem dla lokalnych społeczności. Dawał im pracę,



perspektywy, możliwości kształcenia zawodowego i kariery.

Nienawiść i pogarda

O tego typu sprawach zapomniano w czasach terapii szokowej; dla liberalnych elit, zapatrzonych w cudze interesy, kompletnie nieczułych na losy mniej zamożnych regionów kraju, zwykły Polak i Polka sprowadzali się do konsumentów cudzych dóbr i bardzo taniej siły roboczej, „eksportowanej” do Niemiec, krajów Beneluksu, Włoch i na Wyspy Brytyjskie. Dziś dobrze już wiemy, jak chory był to model. I jak nieludzki, bo kompletnie nie liczyły się w niczym marzenia ludzi, których liberalne media pokazują tylko w krzywym zwierciadle.

Wspominam o tych „drobiazgach”, ponieważ medialny obraz podróży po Polsce Jarosława Kaczyńskiego zbyt często ogranicza się do relacjonowania ekscesów zdziczałych zwolenników totalnej opozycji. Podejrzewam, że to bardzo celowe działanie liderów opozycji i zblatowanych



Gdy Jarosław Kaczyński objeżdża dziś Polskę, gdy zwraca uwagę na sprawy gospodarcze i ustrojowe, wciąż słychać ten sam motyw: silne podkreślanie naszej suwerenności.

z nimi wciąż mediów: po co rozmawiać o meritum, jeśli łatwiej sęczyć i zwielokrotniać nienawiść, której coraz chętniej dają upust zwolennicy Donalda Tuska, pewni swojej bezkarności? Dostali zielone światło od swojego guru – widzą jego nienawiść wobec lidera PiS, więc stopniowo sami pozwalają sobie na coraz więcej. Ale rzecz także w czym innym: epatowanie negatywnymi emocjami pozwala medialno-politycznej opozycji przemilczeć to, co mówią faktycznie politycy PiS; pozwala przemilczeć to, co rządzący konsekwentnie proponują jako remedium na obecny kryzys. A mniejsze i większe, ogólnokrajowe i lokalne inwestycje to od zawsze najlepszy

sposób na kryzys, przynajmniej dla przeciętnych zjadaczy chleba. Z prostej przyczyny: oni nie operują kapitałem, którym można spekulować lub zabezpieczać go na różne sposoby; dla nich gwarantem przyszłości jest stała praca, dobrze opłacana. Nawet w czasach inflacji, dzięki polityce PiS w ostatnich latach, praca w Polsce jest o wiele bardziej dochodowa, niż była kiedykolwiek.

Własny handel, czyli polska suwerenność

Sprawa ma szerszy kontekst. W świecie globalnym bardzo trudno o gospodarczą samowystarczalność. Widać jednak, że

można być w mniejszym lub większym stopniu gospodarczo suwerennym. Polska jest w dobrej sytuacji, jeśli chodzi o żywność nieprzetworzoną. Jednak w ciągu dekad oddaliśmy nie tylko przetwórstwo, ale i dystrybucję/handel większością towarów w ręce obcego kapitału. Przed dwoma, trzema dekadami witaliśmy zachodnie sieci handlowe jako powiew nowoczesności. Wyszydzano i dyskredytowano nieliczne głosy, które ostrzegały, że to bardzo lekomyślna i krótkowzroczna strategia, jeśli chodzi o duże państwo w środku Europy, położone między Rosją a Niemcami. Nie tylko liberalne media szydziły, gdy PiS ogłaszał pomysł na Krajową Grupę Spożywczą. To, co w krajach zachodnich jest traktowane jako oczywiste – własne, duże firmy, często na różne sposoby mocno związane z państwem i silnie przez nie wspierane – u nas uchodziło za „nienowoczesne” i „socjalistyczne”. Tym sposobem dyskredytowano wszystko, co godziło w logikę wielkiej ultraliberalnej wyprzedaży.

Gdy Jarosław Kaczyński objeżdża dziś Polskę, gdy zwraca uwagę na sprawy gospodarcze i ustrojowe, wciąż słychać ten sam motyw: silne podkreślanie naszej suwerenności. Donald Tusk ma zupełnie inny pomysł: żeruje na gospodarczym kryzysie, by zniechęcić ludzi do PiS, ale w gruncie rzeczy nie przedstawia żadnego remedium na tę sytuację. Obiecuje podwyżki dla budżetówki i czterodniowy dzień pracy, ale przecież nie są to żadne rozwiązania na nadchodzącą przyszłość. Przede wszystkim dlatego, że tak mocno zmieniająca się rzeczywistość znów wymaga wzmocnienia potencjału społeczno-gospodarczego Polski średnich miast i mniejszych ośrodków – bezpieczne i dostatnie życie Polski B może stanowić wzmocnienie naszego potencjału w mniej stabilnym świecie. Liberalowie chcą dziś uwieść Polskę B, ale zapomną o niej tuż po wyborach. Więcej: najprawdopodobniej ukarzą ją na różne sposoby za lata poparcia dla PiS. Czasy terapii szokowej najlepiej pokazały, jak bezwzględni potrafią być ludzie, których złą nadzieją jest dziś Donald Tusk.



Piotr
Grochmalski

CYNICZNA ZDRADA INDII

Trzeba było dopiero ludobójstwa Rosji na Ukrainie, by dostrzec, jak wielkim złudzeniem jest budowanie obrazu Indii jako największej demokracji świata.

PUBLICYSTYKA

Wydawało się oczywiste, że Indie po agresji Rosji na Ukrainę zdecydowanie poprą państwo napadnięte przez autorytarny reżim kremłowski. Ku zaskoczeniu Zachodu i USA New Delhi zajęło pozycję neutralną, co musi bulwersować. Jednak Narendra Modie, który od 2014 roku kieruje rządem Indii, bardziej zdawał się zainteresowany wyborem nowego prezydenta kraju niż wydarzeniami na Ukrainie. Rzeczywiście, z perspektywy New Delhi nowa prezydent Draupadi Murmu stwarza nowe możliwości dla Modiego. Po raz pierwszy została bowiem wybrana na prezydenta osoba z jednej z marginalizowanych społeczności plemiennych w kraju. Powinno to pomóc premierowi poszerzyć jego bazę wyborczą w wyborach w 2024 roku.

Ale taka postawa New Delhi wobec wojny wywołała duży niepokój Waszyngtonu. Jak zauważał Ashley J. Tellis, analityk Carnegie Endowment for International Peace: „Reakcja Indii na rosyjską inwazję na Ukrainę wyróżniała się wśród głównych demokracji i strategicznych partnerów USA. Pomimo dyskomfortu związanego z wojną Moskwy, New Delhi przyjęło wystudiowaną neutralność wobec Rosji. Wstrzymało się od kolejnych głosowań w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, Zgroma-

dzeniu Ogólnym i Radzie Praw Człowieka potępiającymi rosyjską agresję na Ukrainie i jak dotąd odmawiały otwartego uznania Rosji jako inicjatora konfliktu. Dla wielu w Stanach Zjednoczonych, w tym administracji prezydenta Joe Bidena, neutralność Indii była rozczarowująca, ponieważ sygnalizowała ostrą rozbieżność między Waszyngtonem a New Delhi w fundamentalnej kwestii porządku światowego, a mianowicie zasadności użycia siły w celu zmiany granic i okupacji terytorium innego narodu w wyniku podboju poprzez wojnę”. Tellis stwierdza też, iż „większość indyjskich elit strategicznych przyznałaby, że neutralność dyplomatyczna ich kraju ostatecznie oznacza to, co pewien indyjski uczony nazwał »subtelny promoskiewski stanowiskiem«. Wydaje się to dziś szczególnie niefortunne, ponieważ Indie stoją ramię w ramię ze Stanami Zjednoczonymi w sprzeciwianiu się chińskiej aktywności w regionie Indo-Pacyfiku, a jednocześnie wydają się tolerancyjne dla znacznie bardziej rażącej rosyjskiej wojowniczości w Europie”.

Numer jeden na świecie

W globalnym szoku spowodowanym epidemią covidu, a potem agresją na Ukrainę, niemal niedostrzeżenie dokonuje się zmiana, która ogromnie wzmocni poczucie



wartości wśród Indusów. Oto stają się największą populacją globu. Po raz pierwszy w dziejach zajmą miejsce Chin. Być może to nastąpiło już w lipcu. Jeszcze w 2000 roku Chiny miały 1,295 mld ludzi (miliard przekroczyły w 1982 roku), a Indie w maju 2000 roku przekroczyły miliard (1,027 mld). Było to wydarzenie, które odbiło się szerokim echem w tamtejszych mediach. Jak wspomina Ramachandra Guha w swoim wybitnym dziele „India after Gandhi”, tysiące artykułów fetowały przyjście na świat Aasthy Arory, której narodziny w New Delhi zostały wówczas uznane przez władze za miliardowego mieszkańca Indii. Jednak dystans do ChRL



PUBLICYSTYKA

wydawał się niewyobrażalny. Był bliski ówczesnej populacji USA (281,5 mln), które były trzecie pod względem populacji, właśnie za ChRL i Indiami. Chiny od pierwszego cesarstwa uznawane były za najludniejsze państwo globu. Nigdy tej pozycji nie oddały. To się kończy na naszych oczach. Według najnowszego raportu ONZ o światowej populacji, opublikowanego 11 lipca, ChRL liczy 1,426 mld ludzi, a więc zaledwie o 14 mln więcej od Indii. Raport przewiduje, że już w 2023 roku po raz pierwszy w historii świata to właśnie Indie będą na pierwszym miejscu ze swoją ogromną populacją. Będzie to też największy gospodarczy rynek świata.

A potem New Delhi miażdżąc ma zdystansować Pekin (według prognoz w 2050 roku populacja ChRL ma się skurczyć do 1,402 mld, a Indii ma liczyć 1,67 mld).

Unikanie otwartej krytyki Kremla ma dać New Delhi szansę na zatrzymanie niebezpiecznego dla Indii zbliżenia Moskwy i Pekinu.

Jednak wiele wskazuje, iż już w tym roku, w lipcu, New Delhi stała się stolicą największego kraju pod względem wielkości populacji. Spis ludności Indii miał być przeprowadzony, w pełni cyfrowo, w 2020 roku, ale ze względu na pandemię został przesunięty na 2023 rok.

Z perspektywy Delhi

Indie są jedną z najstarszych cywilizacji świata. Odczuwają szybki wzrost swojej pozycji, ale dziś zachowują większą cierpliwość od Chin. Zmarły w 2015 roku Lee Kuan Yew, twórca potęgi Singapuru, twierdził, iż w przeciwieństwie do Chin, gdzie 90 proc. mieszkańców to ludzie

narodowości Han, mówiący tym samym językiem, Indie „nie są jednym narodem, lecz zbiorem 32 narodów, mówiących 330 różnymi dialektami”. Durga Das, jeden z najwybitniejszych intelektualistów Indii, zauważał w swoich wspomnieniach „Od Curzona do Nehru i później”, jak często pod koniec lat 60. XX wieku pytano go w świecie, czy Indie się rozpadną. Bo rzeczywiście Indie, jako państwo, mają krótką historię, sięgającą 1947 roku.

Jak zwracają uwagę Krzysztof Iwanek i Adam Burakowski w wyjątkowej monografii „Indie. Od kolonii do mocarstwa 1857–2013”, wcześniej, w dziejach tej jednej z najstarszych cywilizacji, nigdy nie istniało jedno państwo indyjskie. Gandhi został zabity w styczniu 1948 roku. To przed Jawaharlalem Nehru stanęło gigantyczne zadanie wymyślenia państwa, które nigdy nie istniało, i połączenia tzw. Brytyjskich Indii z 550 księstwami. W swoich wspomnieniach pisanych w brytyjskich więzieniach w okresie II wojny światowej (trafił do nich dziewięć razy), ten rzeczywisty twórca Indii zaznaczał: „Brzemie przeszłości, brzemie zarówno złego, jak i dobrego, przygniata, a czasem nawet dusi, szczególnie tych, którzy należą do bardzo starych cywilizacji, np. indyjskiej lub chińskiej”. To właśnie tradycja cywilizacyjna łączy przeszłość tego społeczeństwa zamieszkującego Półwysp Indyjski ze współczesnością.

Iwanek i Burakowski podkreślają tę wyjątkową sytuację. Stwierdzają, że „współcześnie jedynie Indie i Chiny są państwami i cywilizacjami zarazem”. Ale podczas gdy Pekin jest obecnie stolicą największego systemu autorytarnego, Indie nazywane są największą demokracją świata. I dziś są na pewnej drodze do pozycji trzeciej gospodarki globu. Teraz są na piątym miejscu i szybko zbliżają się do Niemiec i Japonii. Była kolonia Wielkiej Brytanii wyprzedziła też ją w 2022 roku pod względem PKB. Zaledwie w ciągu stulecia owo było gigantyczne imperium, największe w historii ludzkości pod względem obszaru, ustąpiło miejsca Indiom. Kuan Yew twierdził, że Indie mają znacznie lepszy od chińskiego sektor prywatny, bankowy, a także silniejsze instytucje. W 2007 roku prze-

widywał: „Gospodarka Indii może urosnąć do 60–70 proc. wielkości gospodarki Chin”. Uważał też wówczas, iż dopiero w połowie obecnego stulecia Indie staną się najludniejszym państwem globu, a stało się to o całe dwa pokolenia wcześniej. Zresztą sam Kuan Yew zauważał: „Obowiązujący w Indiach system demokracji i rządów prawa zapewnia im przewagę nad Chinami w długim okresie, choć na krótką metę Chiny mają przewagę wynikającą z szybkiego wprowadzenia reform”.

Na granicy katastrofy

Deng Xiaoping zaczął reformować ChRL w 1978 roku. Indie ruszyły w pogoń 13 lat później, w 1991 roku. Ale New Delhi zdecydowało się na radykalne otwarcie na świat w obliczu katastrofy. Robyn Meredith, wieloletnia korespondentka „The New York Times” z Hongkongu, w swojej książce „Chiny i Indie. Supermocarstwa XXI wieku” przypomina ów stan zawałowy, przed jakim stanął rząd Chandry Shekhara, który zaledwie po ośmiu miesiącach sprawowania władzy został zmieciony w czerwcu 1991 roku. Jak pisze: „Indie były bankrutem; 110 milionów ludzi popadło w nędzę w ciągu poprzednich dwóch lat. (...) 330 milionów ludzi – 38 procent społeczeństwa – żyło poniżej poziomu ubóstwa. Załamały się finanse państwa”.

W narastającej fali frustracji, w trakcie kampanii wyborczej, 21 maja 1991 roku został zabity w zamachu bombowym Rajiv Gandhi. Po zamordowaniu jego matki Indiry Gandhi w zamachu w 1984 roku natychmiast wybrano go, wbrew regułom i zasadom, na nowego premiera. Ale nie miał tych zdolności przywódczych co jego matka. Twórca Indii, Nehru, jej ojciec, nauczył ją twardej walki politycznej. Gdy w 1975 roku zwolennicy „totalnej rewolucji” pokazali, że są w stanie pokonać ją na ulicy, wymusiła na prezydencie republiki, Fakhruddinie Alim Ahmadzie, wprowadzenie „wewnętrznego stanu wyjątkowego”, który trwał przez dwa lata. I wygrała. Bez jej wsparcia Rajiv Gandhi był zagubiony. Gdy i on został zamordowany, tekę premiera zaproponowano Soni, wdowie po Gandhim, lecz odmówiła. Wówczas na czele mniejszościowego rządu stanął Narasimha

Rao, siedemdziesięcioletek, który rok wcześniej przeszedł operację wszczepienia bajpasów serca. Wszystko zmierzało do nieuniknionej katastrofy. Rao mianował jednak na ministra finansów Manmohana Singha, który uchodził za bezbarwnego, pragmatycznego ekonomistę. Gigantyczne państwo było na granicy totalnego chaosu. Meredith zaznacza, iż „Indyjskie rezerwy walutowe spadły do poziomu, który wystarczał na opłacenie dwutygodniowego importu ropy naftowej”. Milionami Indusów, którzy nadal pamiętali czasy brytyjskiej kolonii, wstrząsnęła wiadomość, że rząd, aby dostać pożyczkę, wysłał narodowe rezerwy złota do Londynu jako zastaw. I Rao zdecydował się na radykalne reformy, które spowodowały, że Indie szybko ruszyły w pogoń za Chinami i za światem.

Strategiczny sojusz z USA?

W 1962 roku Chiny, w wyniku wojny granicznej, zagarnęły część terytorium Indii. Sprawa ta rzutuje do dziś na ich wzajemne stosunki. Rok temu, w styczniu 2021 roku, w spornym rejonie doszło do potyczki. Rannych zostało 20 żołnierzy chińskich i czterech induskich. Po powstaniu ChRL w 1949 roku Pekin konsekwentnie wspierał Pakistan, który czterokrotnie rozpoczynał wojnę z Indiami (ostatnią w 1999 roku), a Moskwa opowiadała się zawsze po stronie New Delhi. W obliczu rosnącej potęgi militarnej Chin, USA zaczęło szukać strategicznego zbliżenia z Indiami. Chodziło nie tylko o potencjał tego państwa, lecz także o jego wyjątkową pozycję geopolityczną. Charles Verlinden, belgijski badacz, podkreśla, iż Ocean Indyjski „jest otoczony przez co najmniej trzydzieści siedem państw zamieszkanych przez jedną trzecią ludności świata”. Dominującą rolę odgrywa na tym akwenie New Delhi. Jest to równocześnie arteria życia dla Chin – około 80 proc. ropy dociera tą drogą do ChRL. Zhao Nanqi, były szef Departamentu Logistyki Ogólnej chińskiej armii, jeszcze w 1992 roku stwierdził z frustracją: „Nie możemy dłużej się godzić na traktowanie Oceanu Indyjskiego jako oceanu Hindusów”.

Amerykanie doskonale wiedzą, że gdyby Hindusi mocno ich wspierali, to na Oce-

anie Indyjskim wspólnie trzymaliby ChRL za gardło. Dlatego Pekin z ogromnym niepokojem obserwował zawiązanie przez Australię, Japonię, Indie i USA w 2004 roku Czerostronnego Dialogu Bezpieczeństwa. Potem projekt gwałtownie wyhamował na wiele lat, by odrodzić się po 2017 roku. Wojna na Ukrainie miała być wielkim sprawdzianem dla tego stworzonego pod egidą USA formatu, który łączyło wspólne zaniepokojenie czwórki państw agresywnym kursem obranym przez Xi Jinpinga. Ale już przed samym wybuchem wojny, na początku grudnia 2021 roku, Putin nagle pojechał do New Delhi, aby spotkać się z Modim. Wydano wówczas wspólne, długie, 99-punktowe oświadczenie, które obejmowało wymianę towarową, energetykę i współpracę wojskową. Potem, już po agresji 24 lutego, kontaktowali się ze sobą cztery razy. Premier Indii nie reagował, gdy Putin nazywał w rozmowie

dalicznego stanowiska New Delhi wobec rosyjskiej agresji jest obawa o Chiny i Pakistan. Ten analityk Carnegie Endowment for International Peace twierdzi, że „New Delhi postrzega oba te państwa jako bezpośrednie i trwałe zagrożenia i wierzy, że zachowanie przyjaźni z Moskwą pomoże zapobiec pogłębianiu się rosyjskich więzi z Chinami i ograniczy rosyjskie pokusy budowania nowych strategicznych więzi z Pakistanem”. Unikanie otwartej krytyki Kremla ma dać New Delhi szansę na zatrzymanie owego niebezpiecznego dla Indii zbliżenia Moskwy i Pekinu.

Tellis zwraca uwagę, że Rosja w New Delhi jest postrzegana od 1955 roku jako przyjaciel. To wówczas sowiecki lider Nikita Chruszczow publicznie zadeklarował poparcie Moskwy dla indyjskich roszczeń do Dżammu i Kaszmiru (kiedy Zachód był albo ambiwalentny, albo przeciwny). Związek Radziecki sześciokrotnie

Ale te zimne kalkulacje Indii powodują, że znalazły się one w towarzystwie Chin i Pakistanu, które zachowują się wobec New Delhi tak jak Moskwa wobec Kijowa. Może się też okazać, że owe kalkulacje skończą się polityczną katastrofą dla Modiego. Prawdopodobny jest bowiem scenariusz, że Rosja, w wyniku wojny i działań Zachodu, stanie się na tyle słaba, że zostanie głęboko zwasalizowana przez Chiny i nie będzie w stanie w żaden sposób wesprzeć New Delhi. Tę cyniczną grę tak przedstawił indyjski badacz, Happyman Jacob, który stwierdził: „Agresywna Rosja jest problemem dla Stanów Zjednoczonych i Zachodu, a nie dla Indii. Rozszerzenie Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) jest problemem Rosji, a nie Indii. Problemem Indii są Chiny i potrzeba zarówno Stanów Zjednoczonych/Zachodu, jak i Rosji, aby uporać się z »problemem Chin«”. Jest w tym ukryte założenie,

W konfrontacji z brutalną rzeczywistością mit Indii jako państwa potępiającego przemoc i mordy runął raz na zawsze. Liczy się tylko prymitywnie kalkulowany interes własny New Delhi. To dlatego Indie konsekwentnie unikały publicznego potępienia Rosji.

z nim rząd w Kijowie „niebezpiecznym i prowokacyjnym”. Był za to zainteresowany dobić targu i zakupem dużej ilości ropy od Rosji. Indie mocno odczuły skutki pandemii. W 2020 roku ich gospodarka skurczyła się o 7,7 proc. Po raz ostatni Indie doznały recesji takich rozmiarów jak obecnie w 1952 roku. W Azji tylko Filipinom COVID-19 zadał silniejszy cios ekonomiczny.

Mit Indii runął

W konfrontacji z brutalną rzeczywistością mit Indii jako państwa potępiającego przemoc i mordy runął raz na zawsze. Liczy się tylko prymitywnie kalkulowany interes własny New Delhi. To dlatego Indie konsekwentnie unikały publicznego potępienia Rosji. Ten spacer Modiego po linii w sprawie wojny na Ukrainie część analityków zachodnich określiło jako „strategiczną ambiwalencję”. Ashley J. Tellis tłumaczy, że przyczyną tego skan-

też sięgał wówczas po prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, aby bronić interesu Indii. Ale obecna szokująca postawa New Delhi jest zgodna z wyrozumiałością Indii w obliczu wcześniejszych rosyjskich agresji – na Węgrzech w 1956 roku, w Czechosłowacji w 1968 roku i w Afganistanie w 1979 roku. A przecież w tej ostatniej sytuacji Rosja zniszczyła regionalne środowisko Indii. Zdumiewająca jest przy tym asymetryczność tego podejścia – elity indyjskie są gotowe wszystko wybaczać Moskwie, a równocześnie za wszystko obciążać winą USA. Tellis twierdzi, że „podstawowym powodem tego asymetrycznego traktowania jest to, że Indie mają obecnie trwały pogląd na Rosję jako niezawodnego partnera”, a równocześnie uważają, że Stany Zjednoczone mogą okazać się „zmiennym i niepewnym partnerem strategicznym”. Dotyczy to też uzależnienia New Delhi od rosyjskich technologii zbrojeniowych.

że USA, w imię własnego interesu, i tak poprą Indie wobec Chin bez względu na to, jak New Delhi będzie się zachowywało wobec Rosji. Oczywiście spektakularna klęska Rosji zmiotłaby kalkulacje Indii. Tak samo jak zdecydowane i mocne działania USA wobec New Delhi związane z odczuwalnymi stratami przewyższającymi ewentualne korzyści Indii. Ale otoczenie Modiego jest przekonane, że Waszyngton nie zaryzykuje i nie przycisnie go, bo Indie mają strategiczne znaczenie dla USA w regionie Indo-Pacyfiku i dlatego opłaca się grać na neutralność wobec wojny. A ewentualna klęska militarna Rosji nie zaburzy relacji amerykańsko-indyjskich. Ale gdyby Moskwa odniosła sukces, to wówczas New Delhi liczy na znaczący bonus za swoją postawę. Trzeba było dopiero ludobójstwa Rosji na Ukrainie, by dostrzec, jakim wielkim złudzeniem jest budowanie obrazu Indii jako największej demokracji świata. **GP**



Leszek
Galarowicz

Chce napisać nową historię. **Czy Lewandowski przywróci blask Barcelonie?**

Amerykański poeta i eseista Ralph Waldo Emerson powiedział: „Tylko orły szybują nad granicami i nie lękają się przepaści, wicherów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów!”. Robert Lewandowski z pewnością ma w sobie coś z orła, który nie obawia się wysokich lotów, a one mogą przywrócić blask Dumie Katalonii.

PUBLICYSTYKA

Kiedy transfer okazał się faktem, Robert Lewandowski dołączył do nowych kolegów przebywających na zgrupowaniu w Miami. Zamiast imprezy z pompą byliśmy świadkami skromnej prezentacji „budżetowej”.

Robert Lewandowski zdążył już zadebiutować w Barcelonie w sparingu z Realem Madryt. Bramki nie zdobył, ale pozostawił po sobie dobre wrażenie. Ostatnie tygodnie piłkarskiej przygody najlepszego polskiego napastnika były niczym połączenie filmu sensacyjnego z tele-nowelą. Z jednej strony wartka akcja, napięcie spowodowane zmianami sytuacji, z drugiej – poczucie przedłużania jednej sceny w nieskończoność. Transferowa saga z udziałem Roberta Lewandowskiego zakończyła się pomyślnym finałem. Czy polskiemu napastnikowi uda się powrócić z hiszpańskim gigantem na futbolowy szczyt?

Spełnienie marzeń

Stało się to, o czym jeszcze kilkanaście lat temu polscy fani futbolu mogli tylko pomarzyć. Polski piłkarz znalazł się w wielkiej Barcelonie. Wprawdzie mieliśmy w historii Polaka w Realu Madryt. Jerzy Dudek przez kilka lat był tam drugim bramkarzem, ale Robert Lewandowski przychodzi do klubu jako gwiazda światowego formatu, jeden z najlepszych, o ile nie najlepszy napastnik globu, wobec którego oczekiwania będą ogromne. Jak może być inaczej, skoro



włodarze katalońskiego klubu za trzydziesto-kilkuletniego piłkarza wyłożyli 45 mln euro plus 5 dodatkowo w bonusach. Lewy zresztą nie jest pierwszym Polakiem, który dostąpi zaszczytu w katalońskim klubie. Wcześniej w ekipie koszykarzy z tego miasta występował Maciej Lampe, a piłkarzami ręcznymi byli Bogdan Wenta i Kamil Syprzak.

Budżetowa prezentacja

Kiedy transfer okazał się faktem, Robert Lewandowski dołączył do nowych kolegów przebywających na zgrupowaniu w Miami. Zamiast imprezy z pompą byliśmy świadkami prezentacji „budżetowej”. Nie chodzi o występ Lewego, który pokazał klasę. W krótkim przemówieniu, które rozpoczął w języku hiszpańskim, podkreślił pracę, którą musiał wykonać, aby znaleźć się w tak wielkim klubie. Skomplementował też nowy klub, zwracając uwagę na wielką jakość i ogromny potencjał zespołu. Wyraził też dumę z faktu, że będzie częścią klubu z tak bogatą historią, tradycją, i wyraził nadzieję, że uda mu się napisać nową historię. O ile polski zawodnik stanął na wysokości zadania, o tyle marketingowi fachowcy katalońskiego klubu się nie popisali. Szumnie zapowiadana prezen-



Stało się to, o czym jeszcze kilkanaście lat temu polscy fani futbolu mogli tylko pomarzyć. Polski piłkarz znalazł się w wielkiej Barcelonie!

tacja polskiego napastnika najpierw została przełożona, by potem stać się wydarzeniem bardzo skromnym, które zupełnie nie przystaje do formatu gwiazdy najlepszego napastnika na świecie. Media zgodnie oceniły, że Lewy nie zasłużył na tak skromne powitanie. Czarę gorczy podczas „prezentacji” dopełniła koszulka bez numeru. Jest nadzieja, że powitanie polskiego napastnika na Camp Nou wypadnie bardziej okazale.

Medialna gra działaczy

Jeszcze trzy miesiące temu wydawało się, że doniesienia o transferze Roberta Lewandowskiego mają więcej wspólnego z medialnymi spekulacjami niż wiarygodnymi informacjami. Potwierdzały to słowa jednego z najważniejszych działaczy klubu z Monachium Olivera Kahna, który wykluczał transfer Polaka. „Nie jesteśmy szaleni, aby rozmawiać o sprzedaży

zawodnika, który strzela dla nas 30-40 goli w każdym sezonie” – kategorycznie twierdził były reprezentant Niemiec. Dziś jego ówczesne słowa wskazują, że już wtedy toczyła się gra. Słowa Kahna były o tyle zaskakujące, że ani dla Lewego, ani dla Bawarczyków brak transferu w obecnym roku nie byłby korzystny. Za rok wygaszał mu kontrakt, a wtedy Bayern nie zaroziłby na jego transferze ani złotych.

Decyzja polskiego napastnika o opuszczeniu mistrza Niemiec i przeprowadzce do Dumy Katalonii nie była spontaniczna. Sam zainteresowany w wywiadzie udzielonym niemieckiemu „Bildowi” stwierdził, że podjął ją dawno temu. W rozmowie wyjawiał też jej powody, m.in. chęć zagrania w innej niż niemiecka lidze i pragnienie zamieszkania z rodziną w innym kraju niż Niemcy. Kapitan polskiej reprezentacji ma świadomość, że szansa gry w tak wielkim klubie jak Barcelona może się już nie powtórzyć.

Polak zdaje sobie sprawę, że w poprzednim sezonie Duma Katalonii miała problemy, ale wie, że oczekiwania w takim klubie są ogromne i w nadchodzącym sezonie Blaugrana będzie chciała wrócić do piłkarskiego raj. Nie można też pomijać aspektu psychologicznego. Trudno przypuszczać, że trzymany na siłę w niemieckim klubie Lewy byłby w stanie pomóc Bawarczykom walczyć o najwyższe europejskie laury.

Prawdziwy powód zmiany barw klubowych to przede wszystkim poszukiwanie nowych wyzwań. W Monachium Lewy zdobył praktycznie wszystko, co było do zdobycia, bił rekord za rekordem. We wszystkich występach w barwach monachijskiego klubu strzelił 344 gole. Aż osiem razy sięgał po mistrzostwo Niemiec, trzykrotnie zdobył Puchar Niemiec. Cieszył się też z kolegami z triumfów w Lidze Mistrzów i Klubowych Mistrzostwach Świata. W sezonie 2020/21 strzelił na boiskach Bundesligi aż 41 bramek, pobijając rekord wszech czasów Gerda Muellera. Trudno się zatem dziwić, że 33-letni napastnik znalazł się w punkcie, w którym staje się powoli niewolnikiem własnych dokonań, dokonań coraz mniej realnych do poprawienia.

Kierunek idealny?

Zachwycające budowle katalońskiego architekta Antonio Gaudiego, połączenie starej i nowej architektury, dużo zieleni, dostęp do morza, piękne obiekty olimpijskie... To tylko część wyliczanki, która pozwala uznać Barcelonę za miasto idealne. Czy Barcelona zachwyci Roberta Lewandowskiego? Czy polski napastnik zachwyci Barcelonę i jej fanów?

Bukmacherzy już ustalają kursy, czy Polak zdobędzie bramkę w debiucie, czy zostanie królem strzelców La Liga, ile bramek zdobędzie w sezonie, po jakie trofea sięgnie z nowym klubem. O tym, że polski napastnik poradzi sobie w Barcelonie, nie ma wątpliwości Pep Guardiola, choć historia wielkich transferów ostatnich lat nakazuje większą ostrożność. Antoine Griezmann, Philippe Coutinho, Ousmane Dembélé, Frenki de Jong – każdy z nich był sprowadzany do Barcelony za wielkie pieniądze, z każdym wiązano duże nadzieje, ale żaden ich nie spełnił. Należy jednak dodać, że polski napastnik nie będzie musiał martwić się o wyjście z cienia Leo Messiego czy eksperymenty z poszukiwaniem optymalnej pozycji na boisku. Duma Katalonii należy do niego!



Odwrót Rosji, powrót Zachodu. Na Kaukazie idzie nowe

ZMIANA PO 30 LATACH

Zaangażowana w wojnę z Ukrainą Rosja nie ma czasu i sił, by pilnować swych interesów w innych zakątkach byłego Związku Sowieckiego. Czy to w Azji Środkowej, gdzie niedawno doszło do szczytu przywódców pięciu krajów regionu bez udziału Moskwy, czy na Kaukazie Południowym. Po 30 latach konfliktu o Górski Karabach, który paraliżował rozwój regionu, ruszył proces pokojowy. To porażka Rosji, która dotąd z wielkim powodzeniem prowadziła tu politykę „dziel i rządź”.

Antoni **Rybczyński**

Efektowne zwycięstwo Azerbejdżanu w tzw. drugiej wojnie o Karabach z Armenią w listopadzie 2020 roku nie zakończyło konfliktu i nie przybliżyło obu krajów do pokoju. Zadbała o to ponownie Rosja. W pierw-

szej wojnie na początku lat 90. XX wieku pomogła Ormianom i potem przez blisko dwie dekady w tym zamrożonym konflikcie górą była jednak Armenia, kontrolując nie tylko Górski Karabach, ale i znaczącą część Azerbejdżanu właściwego. W 2020 roku, gdy Azerowie z pomocą Turcji rozbili Armenię, której Rosjanie nie pomogli,

Moskwa znów zamroziła konflikt, tyle że tym razem to Baku stało się dominującą stroną, wyzwalając siedem azerbejdżańskich rejonów i zajmując jedną trzecią karabaskiej enklawy. Na miejscu pojawili się rosyjscy żołnierze „sił pokojowych” i przez kolejne półtora roku niewiele się tam działo.



SPOTKANIE

16 lipca doszło do bezpośredniej rozmowy ministrów spraw zagranicznych Armenii i Azerbejdżanu. A szef Rady Bezpieczeństwa Armenii zapowiedział wyjście oddziałów armeńskich z Karabachu.

Azerbejdżan tracił stopniowo cierpliwość, bo nie wprowadzano w życie różnych postanowień rozejmu z listopada 2020 roku, czy to dotyczących wycofania z Karabachu armii armeńskiej czy otwarcia ważnych korytarzy transportowych. Nic dziwnego, że gdy Rosja zaatakowała Ukrainę, Ilham Alijew postanowił wykorzystać okazję i wzmocnić presję na Armenię. W marcu Azerowie zajęli jedną z ormiańskich wiosek, którą w teorii powinny chronić rosyjskie oddziały. To był też sygnał dla Erywanu, że nie ma co liczyć na pomoc sojuszniczej Moskwy w razie ponownego ataku Azerbejdżanu. To otworzyło drogę do rozmów pokojowych – nad którymi patronat objęła UE. W efekcie w ciągu

ostatnich trzech miesięcy region przybliżył się do trwałego pokoju bardziej niż przez poprzednie 30 lat.

Lipcowe przyspieszenie

19 lipca szef Rady Bezpieczeństwa Armenii Armen Grigorjan poinformował, że jego kraj do września wycofa wszystkich żołnierzy z Górskiego Karabachu. Podkreślił zarazem, że (nieuznawana przez nikogo na świecie) Republika Górskiego Karabachu utrzyma własną armię. Grigorjan dodał, że jednostki wojskowe ormiańskiego „państwa” w enklawie pozostaną w operacyjnej łączności z armią Armenii i zapewnią bezpieczeństwo Ormian w Karabachu wspólnie z rosyjskimi siłami pokojowymi. Deklaracja Grigorjana dla wielu mogła być niespodzianką. Armenia jeszcze w czerwcu nie tylko odmawiała wycofania swoich sił z regionu, ale nawet deklarowała plany rozmieszczenia na tym obszarze żołnierzy kontraktowych (obecnie są tam tylko poborowi). Napięcie wzrosło jeszcze bardziej po tym, gdy w nocy z 18 na 19 czerwca na granicy w wymianie ognia zginął armeński żołnierz.

Skuteczna okazała się chyba presja Azerbejdżanu i jednocześnie dyplomatyczne interwencje Zachodu, także te mniej oficjalne (kilkugodzinna wizyta szefa CIA w Erywanu 15 lipca). Tym bardziej że do wycofania swoich żołnierzy z Górskiego Karabachu Armenia zobowiązała się w czwartym punkcie trójstronnego porozumienia z 10 listopada 2020 roku („...Kontyngent pokojowy Federacji Rosyjskiej zostanie rozmieszczony równolegle z wycofaniem ormiańskich sił zbrojnych”). Szybko zrealizowana została tylko pierwsza część tego zdania. 15 lipca prezydent Ilham Alijew kolejny raz poskarżył się na tę sytuację: „Jeśli Armenia nie zamierza wycofać się z terytorium Azerbejdżanu, to powinna dać nam o tym znać w jasny sposób, a Azerbejdżan rozważy dalsze działania”. Kluczowe było spotkanie, do którego doszło następnego dnia.

W Tbilisi, po raz pierwszy od 2020 roku, doszło do bezpośredniej rozmowy ministrów spraw zagranicznych Armenii i Azerbejdżanu. Po spotkaniu azerbejdżańskie

MSZ w wydanym komunikacie podkreśliło, że Ceyhun Bajramow zażądał „wycofania ormiańskich sił zbrojnych z terytorium Azerbejdżanu”. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Armenii zakomunikowało jedynie, że Ararat Mirzojan powtórzył, iż polityczne rozwiązanie konfliktu o Górski Karabach jest ważne dla doprowadzenia do stabilnego i trwałego pokoju w regionie. Co prawda dwa dni później w Erywanu pojawił się szef rosyjskiego wywiadu Siergiej Naryszkin, ale nawet jego rozmowa z premierem Nikołem Paszynianem chyba niewiele dała, bo następnego dnia wspomniany szef Rady Bezpieczeństwa Armenii zapowiedział wyjście oddziałów armeńskich z Karabachu.

Ormiański przełom

Duża szansa na trwałe zakończenie konfliktu i stabilizację całego regionu (bo mowa też o normalizacji stosunków Armenii i Turcji) stała się możliwa dzięki zmianie polityki rządu w Erywanu. Co z kolei niewątpliwie jest wynikiem ciężkiej klęski w roku 2020, świadomości, że nie można liczyć na Rosję, że Azerbejdżan jest dużo silniejszy, że do gry weszła Ankara. Ale też zmęczenia wielu Ormian sprawą Karabachu, którego obrona od 30 lat powoduje izolację Armenii i nie pozwala jej się rozwijać. Odkąd Paszynian doszedł do władzy w wyniku pokojowej rewolucji w 2018 roku (co Moskwie się nie spodobało), jego głównym programem jest reforma i budowa silnego państwa. Tym różni się od dwóch poprzedników, którzy wywodzili się z Karabachu i uczynili sprawę utrzymania tego terytorium kamieniem węgielnym swojej polityki. Mimo przegranej wojny w 2020 roku Paszynian zdecydowanie wygrał wybory w czerwcu 2021 roku i pozbył się z armii nielojalnych generałów. Jeśli do tego dodać, że opozycja wciąż jest mało popularna wśród Ormian, Paszynian uznał, że nie będzie lepszej okazji niż teraz (także z powodu wojny Rosji z Ukrainą), by bezpośrednio dogadać się z Azerbejdżanem. I nawet za cenę ustępstw w Karabachu otworzyć przed Armenią zupełnie nowe możliwości polityczne, gospodarcze, ale i w sferze bezpieczeństwa.



FOT. AZIZ KARIMOV/REUTERS/FORUM

Ewentualny pokój Armenii z Azerbejdżanem i oddanie Karabachu Azerom będzie oznaczał ogromną zmianę w tym regionie.

Premier Armenii 13 kwietnia wygłosił historyczne przemówienie w parlamencie, w którym wycofał się z tradycyjnego od trzech dekad stanowiska w sprawie Karabachu. Jak powiedział Paszynian, „kwestia Karabachu nie jest kwestią terytorium, ale praw”. Co oznacza, że ważniejsze od statusu enklawy i jej autonomii jest zapewnienie przez Baku gwarancji ochrony dla tamtejszej ludności ormiańskiej. Oczywiście to wywołało burzliwe demonstracje uliczne i oskarżenia o zdradę ze strony ormiańskich nacjonalistów, byłych prezydentów stojących na czele opozycji, wreszcie separatystycznych władz ormiańskich w Karabachu. Jednak większość mieszkańców Armenii popiera premiera i to daje nadzieję, że Paszynian będzie w stanie podejmować kolejne decyzje w stronę trwałego pokoju z Azerbejdżanem i przywrócenia dobrośąsiedzkich relacji z Turcją.

Rosyjski problem

Niebawem powinno dojść w Brukseli do trzeciego w tym roku spotkania Paszyniana i Alijewa. W międzyczasie każda ze stron powołała międzynarodową komisję do spraw delimitacji i demarkacji granic, która już aktywnie działa. Pomoc w budowie dobrosąsiedzkich relacji między

Armenią i Azerbejdżanem oferują także USA. 25 lipca Antony Blinken odbył rozmowy telefoniczne z liderami obu krajów. Sekretarz stanu USA pochwalił też premiera Paszyniana za „pozytywne tempo i konkretne porozumienia” w kierunku normalizacji stosunków między Armenią a Turcją. Na początku lipca Ankara i Erywań uzgodniły otwarcie granicy lądowej dla obywateli krajów trzecich, po raz pierwszy od 1993 roku.

Ewentualny pokój Armenii z Azerbejdżanem i oddanie Karabachu Azerom w zamian za gwarancje dla tamtejszych Ormian, plus normalizacja relacji Erywanu z Turcją,

Szansa na trwałe zakończenie konfliktu i stabilizację całego regionu (bo mowa też o normalizacji stosunków Armenii i Turcji) stała się możliwa dzięki zmianie polityki rządu w Erywanu.

oznaczać będą największą zmianę w regionie od 30 lat. Skorzystają z niej trzy wymienione kraje, skorzysta też Zachód, któremu zależy na stabilności regionu. Straci zaś Rosja. Teraz jest najbliższym sojusznikiem militarnym i gospodarczym Armenii, a na dwa dni przed inwazją na Ukrainę podpisała również umowę o partnerstwie z Azerbejdżanem, deklarując przyjaźń i obiecując głębszą współpracę gospodarczą. Obecnie jednak niepowodzenia na Ukrainie ograniczyły możliwości Rosji działania w sąsiedztwie. Oczywiście pozostanie ważnym graczem, choćby dlatego, że ma na Kaukazie Południowym kilka baz wojskowych i duże wpływy gospodarcze. Ale powstaje pytanie o „mirotwórców” w Karabachu. Azerbejdżan i Rosja nigdy nie uzgodniły pisemnego mandatu dla „operacji pokojowej”. Co ważne, w przeciwieństwie do innych stref konfliktu, w których Rosja rozmieściła swoje wojska, na przykład w Abchazji i Naddniestrzu, misja w Karabachu ma datę ważności: listopad 2025 roku. Misja może zostać przedłużona na kolejne 5 lat, ale może też zostać zakończona, jeśli jedna z trzech stron porozumienia z 2020 roku – najprawdopodobniej Azerbejdżan – wycofa swoją zgodę z półrocznym wypowiedzeniem.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Szerokiej drogi! W rozczulający sposób uczcili pamięć poległego na Ukrainie Rosjanina – starszego sierżanta Aleksieja Małowa jego rodzice: za tzw. trumienne kupili sobie nowiutką, białą ładę. – Dziś wyjeżdżają nią pierwszy raz – na cmentarz – wzruszał się korespondent TV Rossija 1, który odwiedził ich we wsi Wiazowka pod Saratowem. Pozostaje tylko życzyć nowych, białych ład w garażach rodzinom wszystkich wyzwolicieli biorących udział w „specjalnej operacji wojskowej”.

Odszkodowanie – w naturze Rosyjskie internety podbija film o matce i siostrze innego poległego bohatera, którym władze zapłaciły tylko za trumnę i nagrobek i nie chcą dać odszkodowania. Syn i brat wspomniany jest m.in. przy łódówce z naklejką o treści: „Dwa roky – powna gwarantija”. To musiał być naprawdę dobry człowiek, że jakaś ukraińska rodzina oddała mu swoją łódówkę, aby mógł ją wysłać swoim najbliższym w Rosji.

Jak w 1937 Pewien mieszkaniec obwodu moskiewskiego zadenuncjował policji swoją

żonę, która jego zdaniem szerzyła w domu antyrosyjskie nastroje. Przejawiały się one tym, że krytykowała „wojskową operację specjalną” na Ukrainie oraz podburzała przeciwko polityce rządu ich dziecko. „Trwa postępowanie” – informuje dziennik „Moskowskij Komsomolec”. Bardzo dobrze. Żony się pozbyć, dziecko odebrać i umieścić w sierocińcu, a męża wcielić do batalionu karnego i wysłać do Donbasu. Jako członka rodziny wroga narodu.

Słusznie podejrzana Oskarżona o przemoc domową 69-latką z Moskwy wróciła z policji do domu i ze złości pobiła na śmierć męża – donosi gazeta.ru. Starsza pani regularnie bijąca małżonka i z tego powodu wszczęto przeciwko niej dwa postępowanie karne. Dlatego właśnie i tym razem została wezwana na komisariat. Jak widać słusznie. Policjanci mogą być dumni ze swojego profesjonalizmu – sprofilowali babcię na medal, a podejrzenia okazały się w 100 proc. trafne.

Kochanie, pobudka! „Mieszkanka Saratowa ciosami noża obudziła męża śpiącego

PROBLEM Z LOGISTYKĄ

W obwodzie chersońskim Rosjanie nie mogą ukraść zboża, bo wcześniej ukradli kombajny – informują lokalne źródła o problemach wyzwolicieli ze Wschodu. Rzeczywiście, trochę nie pomyśleli.

na ganku” – poinformował portal volga-fn.ru. Mąż zasnął tam w proteście przeciwko działaniom małżonki, flirtującej jego zdaniem ze znajomym, z którym wspólnie spożywali alkohol. Nad ranem żona próbowała go obudzić i nakłonić do powrotu do domu, ale zamiast słów wdzięczności usłyszała kolejne oskarżenia o niewierność. Wtedy sama poszła do domu – po nóż. A zazdrośnik trafił do szpitala. Nie ma to jak rzeński poranek w Saratowie...

GP

Nagroda dla profesjonalisty

W Niżnim Tagile niepełnosprawnemu uczniowi, który zwyciężył w konkursie automatyki i robotyki, wręczono w nagrodę starego, popsutego laptopa. Uszkodził go ewidentnie poprzedni użytkownik, bo sprzęt był dodatkowo zablokowany hasłem – użalają się tamtejsze media. Ale że o co chodzi? Jak taki mądry, to niech sobie odblokuje i naprawi..





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NIE WSZYSTYCH CHCĄ SILNEJ ARMII

DEZINFORMACJA WOKÓŁ KONTRAKTÓW ZBROJENIOWYCH

Ostatnie decyzje dotyczące szerokich zakupów uzbrojenia od Korei Południowej (czołgi, armatohaubice, samoloty) wywołały w internecie falę spekulacji i nieprzychylnych komentarzy pod adresem wicepremiera, ministra obrony Mariusza Błaszczaka, któremu zarzucono osłabianie polskiego przemysłu zbrojeniowego, a nawet dążenie do wygaszenia produkcji polskich armatohaubic AHS Krab. Jedno i drugie okazało się nieprawdą. Kraby będą produkowane, a udział polskiego sektora zbrojeniowego w realizacji umów z Koreańczykami przyjmie szeroki wymiar.

Wminioną środę wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, podpisał kontrakty na dostawę do polskiej armii czołgów K2 Black Panther, armatohaubic K9 oraz samolotów szkolno-bojowych FA-50. Zamówienie na czołgi podzielono na dwa etapy. Pierwszy zakłada pozyskanie 180 czołgów. Ich dostawy rozpoczną się jeszcze w tym roku. Drugi etap to kupno ponad 800 czołgów

w standardzie K2PL. Ich produkcja w Polsce zostanie uruchomiona w 2026 roku. Co ważne, pozyskane w ramach pierwszego etapu czołgi także zostaną spolonizowane i zmodernizowane do standardu K2PL.

Produkcja w Polsce

W wypadku haubic K9, w tym i przyszłym roku planowane jest dostarczenie łącznie 48 sztuk. Od 2024 roku rozpoczną się dostawy kolejnych ponad 600 haubic w stan-

dardzie K9PL. Dwa lata później planowane jest rozpoczęcie ich produkcji w Polsce. K9 będą wyposażone w polskie systemy łączności oraz zostaną wpięte w zintegrowany system zarządzania walką Topaz.

W ramach kontraktu Polska pozyska również 48 samolotów FA-50. To lekkie, wielozadaniowe maszyny szkolno-bojowe, podobne do myśliwców F-16. Pierwsze 12 samolotów trafi do Polski w połowie przyszłego roku. Dodatkowo

STARA ŚPIEWKA

Pamiętają Państwo „afere” z produkowanymi w Radomiu karabinkami GROT? Gdy tylko okazało się, że stają się hitem eksportowym, podniósł się chór głosów tzw. ekspertów, że niedobre, niesprawne, piasek je zasypuje i w ogóle do niczego się nie nadają. Jednak Ukraińcy jakoś nie dali wiary tym rewelacjom i dzisiaj GROT-y znakomicie sprawdzają się na wojnie za naszą wschodnią granicą, a inne produkty fabryki broni z Radomia robią furorę m.in. w USA. Teraz, przy okazji kontraktu na szybką dostawę licznych elementów uzbrojenia z Korei, podniósł się kolejny chór malkontentów, którzy nie zwracają albo nie chcą zwrócić uwagi na to, że Koreańczycy mogą nam dostarczyć swoją doskonałą broń szybko. A to w zaistniałej sytuacji geopolitycznej, z grożącymi nam co i rusz wojną białoruskimi i rosyjskimi politykami, rzecz nie do przecenienia. Nikt nie ma zamiaru kończyć produkcji Krabów, a produkty koreańskie mogą tylko posłużyć do dalszej modernizacji tej doskonałej armatohaubic i zapewnienia ciągłości pracy tysiącom pracowników Huty Stalowa Wola. Samoloty FA-50 mają być dostarczone do Polski w ciągu niecałych 12 miesięcy. Można na nich szkolić przyszłych pilotów, mogą też strzec polskiego nieba. Pytanie retoryczne: który z wiodących producentów światowych mógłby nam dostarczyć tej klasy sprzęt w tak krótkim czasie? W sumie krytyka zawsze jest potrzebna, ale jeśli się opiera na merytorycznych podstawach. Tymczasem zarówno teraz, jak i w przypadku GROT-ów opiera się ona na chęci zaszkodzenia naszemu państwu i naszym możliwościom obronnym, a to już budzi pewne podejrzenia.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

Kraby?”, „Czy to koniec produkcji AHS Krab?”, „Czy uzbrojenie z Korei jest nam faktycznie potrzebne?” – tego typu pytania padały w artykułach i wpisach w serwisach społecznościowych. „Trochę to wygląda jak kupowanie zestawów puzzli, o których nie wiemy, czy będą do siebie pasować” – powiedział na antenie TVN24 płk Maciej Matysiak, ekspert Fundacji Stratpoints, dodając słowa o możliwym „logistycznym horrorze”. „MON w oparach absurdu. Zakupy w Korei wyglądają źle, a to chyba nie koniec” – to z kolei tytuł artykułu na portalu antyweb.pl (z publikacją 22 lipca). „FA-50 to taki myśliwiec jak z kury domowej jastrzęb” – napisał na swoim profilu Jarosław Wolski, politolog i publicysta zajmujący się obronnością.

Działać szybko i sprawnie

„Polscy żołnierze muszą mieć nowoczesną broń i taka broń właśnie została zamówiona” – powiedział po podpisaniu kontraktów minister Mariusz Błaszczak. „To wzmocnienie jest niezwykle ważne w związku z sytuacją, z jaką mamy do czynienia za naszą wschodnią granicą (...). My nie mamy czasu, nie możemy czekać, musimy zbroić polskie wojsko” – dodał wicepremier i minister obrony. „Widzimy, że na polu walki w dzisiejszych czasach olbrzymie znaczenie mają wojska pancerne i artyleria. Stąd też decyzja o wzmocnieniu tego rodzaju armii” – wyjaśnił Błaszczak.

Wcześniej do zarzutów dotyczących uderzenia MON-u w Huty Stalowa Wola (producenta AHS Krab) i rzekomego zaprzestania produkcji tej broni, odniósł się rzecznik Agencji Uzbrojenia (AU), ppłk Krzysztof Płatek. „Wdrożenie produkcji K9PL nie zakończy od razu produkcji Kraba. Jej zakończenie ma zbiec się z zakończeniem prac nad nowym polskim wyrobem, implementującym najkorzystniejsze rozwiązania z K9PL i AHS Krab” – wyjaśnił rzecznik AU. Również minister Błaszczak zadeklarował, że Polska zamówi tyle armatohaubic Krab, ile to będzie możliwe. „Współpraca z Koreą Południową wzmocni polskie Siły Zbrojne, jest też szansą dla polskiego i koreańskiego przemysłu zbrojeniowego” – zapewnił minister obrony.

GP

SZYBKIE DOSTAWY

Część zamówionych czołgów K2 i armatohaubic K9 trafi do Polski jeszcze w tym roku. Pierwsze z kupionych samolotów FA 50 – w połowie 2023 roku.

w naszym kraju powstanie centrum serwisowe FA-50.

Krytyka w sieci

Patrząc na kontrakty z Koreańczykami, wrażenie mogą robić liczby pozyskanego sprzętu. Blisko 1000 czołgów, kilkaset haubic i trzy eskadry samolotów stawiają to porozumienie wśród najważniejszych w ostatnich latach.

Jednak zaraz po upublicznieniu informacji o zbrojeniach, w sieci wybuchła fala spekulacji i nieprzychylnych komentarzy pod adresem ministra Błaszczaka. Część dziennikarzy zajmujących się tematyką obronności, a także niektóre portale (w tym te, które na co dzień nie mają wiele wspólnego z armią), podawały w wątpliwość zwłaszcza sens zakupów armatohaubic K9. „Po co nam haubice z Korei, skoro mamy

GAZU ZIMĄ NIE POWINNO BRAKOWAĆ



Maciej
Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

GAZOWA WOJNA ROSJI Z EUROPĄ TRWA

Propozycja Brukseli z końca lipca o zmniejszeniu zapotrzebowania na gaz przed nadchodzącą zimą przez kraje członkowskie UE świadczy o powadze sytuacji. Wiele z nich bowiem boryka się już z niedoborami błękitnego paliwa. Polska jest w lepszym położeniu.

Dzięki decyzjom podjętym w kilku poprzednich latach przez polski rząd realizowane są kolejne inwestycje, które zapewnią naszemu krajowi bezpieczeństwo energetyczne w zakresie dostaw gazu z kierunków nierosyjskich. Choć nie ma gwarancji, że jego ceny w krótkiej perspektywie się obniżą. Przeciwnie, postępowanie Rosji wpłynie na utrzymywanie się drogiego gazu jeszcze przez wiele miesięcy, co wciąż będzie

jednym z głównych czynników napędzających inflację.

Rosyjski szantaż i skokowy wzrost cen gazu

Polski rząd wykazał się dalekowzrocznością, czego nie można powiedzieć o innych krajach unijnych, które obawiają się teraz dalszego odcinania dostaw gazu przez Rosję. Widać to na przykładzie funkcjonowania (a w praktyce coraz bardziej niefunkcjonowania) gazociągu Nord Stream 1,

poprzez który do Niemiec płynie rocznie około 55 mld m³ gazu (wśród 90 mld m³ zużywanych łącznie w tym kraju).

W kierunku do Niemiec będzie on przesyłany w zaledwie 20 proc. maksymalnej wydajności gazociągu. Gdyby ta sytuacja utrzymywała się przez rok, oznaczałoby to przesył tylko 11 z 55 mld m³ gazu do Niemiec. Tym samym kraj ten zostałby pozbawiony połowy tego paliwa. Jak zaznacza portal Business Insider, ta sytuacja, w połączeniu z pośpiesznym napełnianiem

Według szacunków portalu energiadirect.pl na około 20 mld m³ błękitnego paliwa użytkowanego rocznie w Polsce, około 30 proc. przypada na niemal 8,5 mln gospodarstw domowych. Z kolei za około 70 proc. zużycia gazu odpowiada przemysł, z tego 15 proc. przypada na firmy związane z przemysłem azotowym, a około 10 proc. – na handel i usługi.

magazynów przez państwa Europy Zachodniej, przyczynia się w ostatnim czasie do skokowego wzrostu cen gazu na świecie. Na przykład notowania kontraktów na błękitne paliwo na holenderskiej giełdzie podskoczyły do wartości 11,5 razy wyższych niż rok temu.

Unijne propozycje oszczędności w zużyciu gazu

Trudno oprzeć się wrażeniu, że to właśnie polityka uzależniająca naszego zachodniego sąsiada od dostaw gazu z Rosji sprawiła, że w ostatnich tygodniach zrodziła się w kierowniczych gremiach Brukseli koncepcja zmniejszenia zużycia gazu w krajach UE. Jak poinformowała PAP, zakłada ono dobrowolne ograniczenie popytu na ten surowiec o 15 proc. między 1 sierpnia bieżącego roku a 31 marca 2023 roku. Rozporządzenie Rady UE przewiduje również możliwość uruchomienia „stanu ostrzegawczego” dotyczącego bezpieczeństwa dostaw; w takim wypadku zmniejszenie zapotrzebowania na gaz stałoby się obowiązkowe.

O kulisach ostatecznej wersji rozporządzenia wspomniał premier Mateusz Morawiecki po ostatnim spotkaniu ze swym hiszpańskim odpowiednikiem – Pedro Sanchezem: „Dzięki polsko-hiszpańskiej współpracy udało się zmienić pierwotne założenia Komisji. (...) Nowe, dużo lepsze rozwiązania nie tylko odpowiadają oczekiwaniom obu krajów, ale są też dobre dla Europy”. O co dokładnie chodziło, wyjaśniła Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska w wywiadzie dla „Dziennika. Gazety Prawnej”: „W przyjętej (...) propozycji KE dotyczącej gazu nie ma obowiązkowych redukcji zużycia surowca dla Polski. To był nasz cel negocjacyjny, który osiągnęliśmy. Propozycja KE jest więc neutralna dla Polski. Nie ma też przymusowego mechanizmu dzielenia się gazem. To ogromny sukces negocjacyjny polskiej delegacji”.

W Polsce zmiana geografii dostaw na kierunki nierosyjskie

Tymczasem w naszym kraju import gazu w postaci LNG m.in. z Kataru i USA czy

Postępowanie Rosji wpłynie na utrzymywanie się drogiego gazu jeszcze przez wiele miesięcy, co wciąż będzie jednym z głównych czynników napędzających inflację.



GOSPODARCZY

WĘGIEL – POSTĘPOWANIE WYJAŚNIAJĄCE

Prezes UOKiK Tomasz Chróstny wszczął postępowanie wyjaśniające w związku z sytuacją na rynku węgla kamiennego. Prowadzone jest szerokie badanie rynku przy wsparciu Inspekcji Handlowej. Jego celem jest zbadanie zasad dystrybucji surowca i sprawdzenie, czy przy sprzedaży może dochodzić do praktyk ograniczających konkurencję. – Obecna sytuacja na rynku węgla kamiennego rodzi pytanie, czy nie dochodzi na nim do niedozwolonych praktyk. Dlatego wszcząłem postępowanie wyjaśniające, w którym zbadamy system dystrybucji węgla – mówi prezes UOKiK.



CORAZ POPULARNIEJSZY HYBRYDOWY MODEL PRACY

59 proc. pracodawców docelowo wdroży hybrydowy model pracy. Stanowi to wzrost o 14 pp. względem badania z czerwca ub.r. Międzynarodowa firma doradcza Cushman&Wakefield opublikowała wyniki badania przeprowadzonego na 103 osobach decyzyjnych w zakresie zarządzania przestrzenią biurową w Polsce. 30 proc. pracodawców, którzy deklarują przejście na hybrydowy model pracy, decyzję dotyczącą liczby dni spędzonych w biurze i w domu pozostawia swoim pracownikom, co stanowi wzrost o 3 pp. w porównaniu z poprzednim badaniem.

Norwegii dzięki rozbudowanemu gazoportowi w Świnoujściu, pływającemu gazoportowi w litewskiej Kłajpedzie, uruchamianemu gazociągowi Baltic Pipe z Norwegii oraz wydobywaniu krajowemu, powinno sprawić, że nawet mimo wstrzymania przez Rosję pod koniec kwietnia przesyłu do nas Gazociągiem Jamalskim błękitnego paliwa, mimo obowiązywania kontraktu z Gazpromem jeszcze do końca bieżącego roku, będziemy go mieć w wystarczających ilościach. I to zarówno na potrzeby przemysłu, jak i użytkowników indywidualnych.

Świadczy to o ogromnym postępie dokonanym w Polsce w ostatnich latach. Jeszcze kilka lat temu bowiem aż 70 proc. zużywanego corocznie gazu importowaliśmy z Rosji. A tylko pozostałe 30 proc. przypadało na wydobywanie krajowe (około 3–4 mld m³ rocznie) oraz import w postaci LNG dzięki uruchomieniu w Świnoujściu gazoportu.

Przy tym nawet gdyby najbliższa zima okazała się wyjątkowo surowa, co spowodowałoby konieczność wprowadzenia pewnych ograniczeń w zużyciu surowców energetycznych, w tym gazu, to i tak nie dotyczyłoby to jego dostaw dla użytkowników indywidualnych. Ponadto równolegle rozbudowujemy nasze możliwości magazynowania ewentualnych nadwyżek gazu. PGNiG ogłosił niedawno rozbudowę Podziemnego Magazynu Gazu w Wierchowicach na Dolnym Śląsku – jego pojemność czynna wzrośnie z obecnych 1,3 do 2,1 mld m³ gazu. W konsekwencji na Wierchowice będzie przypadać prawie połowa krajowych zdolności magazynowych, które po rozbudowie sięgną 4,03 mld m³.

Ambitny plan inwestycyjny GAZ-SYSTEM

Jak poinformowała nas spółka GAZ-SYSTEM, operator gazociągów przesyłowych, odpowiadający za infrastrukturę, eksploatację i rozwój krajowego systemu przesyłowego gazu, obecnie finalizuje ona ambitny plan inwestycyjny. W jego ramach nastąpi wybudowanie nowych połączeń międzysystemowych z sąsiednimi państwami. Inwestycje te umożliwiają sprowadzanie do Polski gazu z wielu źródeł

Na tle wielu innych państw europejskich, nieposiadających terminali LNG i próbujących dopiero teraz zapełnić swoje magazyny, sytuacja Polski jest względnie stabilna.

i kierunków dostaw, innych niż kierunek wschodni. Wśród realizowanych i ukończonych już inwestycji firma wymienia interkonektor gazowy z Litwą, który pracuje od maja bieżącego roku. Do końca 2022 roku zakończy się budowa połączenia z Danią i Norwegią, tj. Baltic Pipe (do celowo możliwość przesyłu 10 mld m³ gazu z Norwegii) oraz ze Słowacją. Natomiast do końca 2023 roku nastąpi zakończenie rozbudowy kolejnych mocy regazyfikacyjnych Terminalu LNG w Świnoujściu, do 8,3 mld m³ rocznie. GAZ-SYSTEM finansuje projekty rozwojowe ze środków bieżących, korzysta ze wsparcia unijnego (na obecne inwestycje pozyskano ponad 4,5 mld zł z funduszy UE), posiada też zabezpieczenie kredytowe z EBI oraz kredytów komercyjnych.

Niejedyny filar naszego bezpieczeństwa energetycznego

– Gazociąg Baltic Pipe swoją maksymalną moc przesyłową w wysokości 10 mld m³ gazu rocznie osiągnie dopiero na początku roku 2023, w pierwszych miesiącach przepustowość gazociągu będzie ponadtrzykrotnie niższa (poniżej 3 mld m³ w skali roku) – uważa Kamil Lipiński, analityk z Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Większość tej przepustowości jest już zakontraktowana. W zimie zapotrzebowanie na gaz jest znacznie większe (ponad 1,5 mld m³ miesięcznie), więc Baltic Pipe będzie ważnym, ale niejedynym filarem polskiego bezpieczeństwa energetycznego. Oprócz BP na utrzymanie bezpieczeństwa

dostaw gazu będą miały wpływ: wydobywanie krajowe, zapasy magazynowe i, przede wszystkim, import LNG przez terminal w Świnoujściu.

Jego zdaniem rozwiązanie obecnego kryzysu w skali europejskiej i bezpieczeństwo dostaw w sezonie zimowym będzie wymagać solidarności wszystkich państw członkowskich UE. – Polskie zapasy, wydobywanie, import LNG i Baltic Pipe to zdecydowanie za mało, aby zapewnić stabilność całego regionu. Polskie magazyny są zapełnione w 98 proc., to jeden z najlepszych wyników w Europie. Na tle wielu innych państw europejskich, które nie posiadają terminali LNG i próbują dopiero dziś zapełnić swoje magazyny, nasza sytuacja jest względnie stabilna.

Dostawy – raczej bezpieczne, ceny – wciąż wysokie

– Powiedziałbym, że możemy się czuć trochę bardziej spokojnie, ale tak zupełnie spokojnie to nie – uważa Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Nie jesteśmy przecież na 100 proc. pewni, czy w pełni i w zaplanowanym terminie uda nam się uruchomić Baltic Pipe, i nie wiemy, czy wszystkie zakontraktowane do nas dostawy gazu skroplonego dotrą, mogą zdarzyć się różne rzeczy, na przykład jakaś awaria. Znajdujemy się, co do zasady, w dobrej sytuacji, natomiast trzeba mieć z tyłu głowy, że może się ona zmienić. Na razie dostajemy silny komunikat, że co do oszczędzania gazu nie ma nic obligatoryjnego, ale przecież może się okazać, że taki obowiązek za jakiś czas zaistnieje. Z drugiej strony, dotyczyłby on dużych, hurtowych odbiorców, bo nie sądzę, żeby jakkolwiek administracja w Polsce odważyła się odciąć ludność od gazu. Od strony zabezpieczenia dostaw gazu – jesteśmy więc raczej bezpieczni, natomiast nie jesteśmy bezpieczni, jeśli chodzi o jego cenę. Zobaczymy już wkrótce, w sezonie grzewczym, jakie będziemy płacić rachunki. Może się więc okazać, że to my sami zrealizujemy apele pani von der Leyen o oszczędność w zużyciu drogiego gazu, zmniejszając temperaturę w naszych domach na przykład do 16 stopni.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

W Holandii chcą zlikwidować 1/4 gospodarstw rolnych

Z obliczeń ministerstwa finansów Holandii, ujawnionych przez dziennik „NRC”, wynika, że rewolucyjny plan rządu i UE dotyczący redukcji emisji tlenu azotu (aż o 70 proc. do roku 2030 – „dla ochrony klimatu”) zakłada, że ponad 25 proc. gospodarstw rolnych Holandii (tj. 11,2 tys.) ma być zlikwidowanych. Z pozostałych gospodarstw 17,6 tys. ma zostać zobowiązanych do zmniejszenia liczby zwierząt hodowlanych od jednej trzeciej do połowy. Rolnicy holenderscy i niemieccy nadal ostro protestują przeciwko tym planom, m.in. 27 i 28 lipca zablokowali kilkanaście autostrad.

Zniesienie opłaty audiowizualnej we Francji

W ramach prac nad nowelizacją budżetu francuskie Zgromadzenie Narodowe przegłosowało zniesienie opłaty audiowizualnej. Minister G. Attal ocenił, że ta opłata była przestarzałym instrumentem finansowania publicznej telewizji i należy „znieść podatki, które ciążą Francuzom”. Celem tej ustawy, która jeszcze musi być przyjęta w Senacie, jest złagodzenie obywatelom skutków 6,5-proc. (w czerwcu) inflacji i wysokich cen energii.

Energetyczne oszczędności po francusku

Premier Elisabeth Borne w piśmie do swo-

ich ministrów zażądała wprowadzenia energetycznych oszczędności w podlegających im budynkach administracji. Zalecenia obejmują m.in. zakaz używania klimatyzacji, jeśli temperatura w pomieszczeniu wynosi poniżej 26° C, a także zakaz włączania ogrzewania, jeśli temperatura nie spada poniżej 19° C. Zalecenia obowiązują ministerstwa, inne urzędy i budynki użyteczności publicznej. Ministrowie mają zadbać o ich wyposażenie w termostaty. W budynkach publicznych drzwi będą musiały być zamknięte, gdy jest włączona klimatyzacja lub ogrzewanie.

„Postęp” w Hiszpanii... Sąd Najwyższy Hiszpanii zakazał dyskryminowania kobiet ubiegających się o pracę w policji z powodu ich zbyt niskiego wzrostu. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, funkcjonariuszkami nie mogą zostać kandydatki mierzące mniej niż 160 cm, podczas gdy minimalny wzrost kandydatów męskich wynosi 165 cm. Sędziowie orzekli, że zasady rekrutacji w policji w znacznie większym stopniu dyskryminują kobiety niż mężczyźni.

...i Francji Francuska minister ds. energetycznej transformacji A. Pannier zapowie-

WĘGIERSKI REKORD

Bank Węgier znów mocno podniósł koszty pieniądza – m.in. stopę referencyjną o 1 proc. do poziomu aż 10,75 proc. To poziom najwyższy od 2008 roku i już znacznie wyższy niż w Czechach i Polsce.

działa wprowadzenie przepisów, które zobowiążą firmy i sklepy do oszczędzania energii. Na przykład za pozostawianie otwartych drzwi w sklepach klimatyzowanych ma grozić mandat do 750 euro. Właściciele sklepów będą też musieli wyłączać świetlne reklamy pomiędzy godziną 1 w nocy a 6 rano – z wyjątkiem lokali na lotniskach i dworcach.

Belgia stawia na elektrownie jądrowe

Premier Belgii Alexander De Croo poinformował o zawarciu porozumienia między jego rządem a francuską firmą Engie, które otwiera drogę do przedłużenia o 10 lat okresu eksploatacji dwóch belgijskich elektrowni jądrowych – w celu zapewnienia krajowi wystarczających dostaw energii. **GP**

Zalecenia dla Hiszpanów

Rząd Hiszpanii zaapelował do obywateli o włączenie się w akcję nakazaną przez władze UE – obniżenia zużycia gazu o 7 proc. od sierpnia br. do marca. Wicepremier J. Ribera zaleciła wyłączenie niepotrzebnie palących się świateł, obniżanie termostatu klimatyzatora, otwieranie okien w nocy dla chłodzenia pomieszczeń i zakładanie zimą swetrów, żeby nie podkręcać ogrzewania.





Wyróżniani przez branżę pracują na rzecz społeczeństwa

BUDOWAĆ MOŻNA TYLKO RAZEM Z LUDŹMI

Budimex SA jest jedną z największych i najbardziej znanych spółek budowlanych w naszym kraju – firma z polskimi korzeniami funkcjonuje od ponad 50 lat, jest obecna na warszawskiej giełdzie od 1995 roku, a od 11 lat wchodzi w skład indeksu najbardziej odpowiedzialnych spółek giełdowych.

W ostatnich tygodniach Budimex został oceniony przez podwykonawców budowlanych jako firma, z którą współpraca przebiega najlepiej – tak wynika z opublikowanych w czerwcu badań przeprowadzonych przez ASM Centrum Badań Analiz i Rynku, na ponad 300 firmach w I kwartale bieżącego roku. Budimex znalazł się na 1 miejscu spośród 10 czołowych generalnych wykonawców, ponadto zajął 1 miejsce wśród polecanych firm jako partner do współdziałania, a także został uznany jako najlepsza spółka do współpracy pod względem warunków finansowych i terminów płatności.

Na naszych budowach angażujemy w większości polskie firmy lokalne. Jest to ponad 50 tys. firm podwykonawczych

i dostawców. Na naszych kontraktach pracuje w sumie ponad 20 tys. ludzi. Przy realizacji każdej inwestycji od wielu lat dokładamy wszelkich starań, aby nasi podwykonawcy rozwijali się wspólnie z nami – mówi Artur Popko, prezes Budimex SA.

O tym jak istotne jest wzorowe współdziałanie z podwykonawcami, Budimex przekonał się choćby w trakcie realizacji jednego z kluczowych projektów w Polsce – Centrum Rozwoju i Produkcji Leków Onkologicznych Polfa SA w Tarchominie. Budimex w ramach kontraktu odpowiadał za realizację stanu surowego obiektu. Prace

budowlane trwały od listopada ubiegłego roku do czerwca bieżącego roku, a z początkiem lipca odbyło się uroczyste posadowienie wiechy, co zakończyło I etap prac.

Pomimo prestiżu i wielkości, jaką cechuje się nasz projekt (...), problemy z zaopatrzeniem, łańcuchami dostaw, przepłatające się z trudnościami projektowymi, potwierdziły, że kryzysy dotkliwie wpływają na każdą realizację budowlaną, niezależnie od jej parametrów. Problemy, jakie napotkaliśmy, utwierdziły Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne w przekonaniu, że w niepewnych

Firma uczestniczy także w akcjach społecznych, takich jak „Dom z Serca 2”, na rzecz osób poszkodowanych przez los.



czasach warto mieć pewnych partnerów biznesowych, a takim w tej sytuacji okazał się Budimex – skomentował Robert Chabros, kierownik projektu TZF Polfa SA.

Firma wyróżniana przez branżę uczestniczy także w wielu akcjach społecznych pracując również nad mianem dobrego sąsiada. Jednym z flagowych projektów Budimex jest „Dom z Serca”, na rzecz osób poszkodowanych przez los. To szczególny projekt zainicjowany przez Budimex, w ramach którego w drugiej jego edycji (Dom z Serca 2) powstaje dom dla potrzebującej 8-osobowej rodziny z Brus w woj. pomorskim. W każdą z edycji programu włączały się zaprzyjaźnione z Budimeksem firmy. Zdecydowano o kontynuacji projektu po medialnym sukcesie akcji sprzed roku, w ramach której Budimex, także we współpracy z innymi firmami, wybudował, wyposażył i przekazał do użytku dom dla 16-osobowej, potrzebującej rodziny pani Magdy z Radomska. Tym razem beneficjentami programu jest pani Iwona oraz pan Krzysztof wraz z 6-stką potomstwa, którzy oprócz wyzwań związanych z chorobą dzieci i zapewnieniem im specjalnej opieki, zmagają się z trudną sytuacją finansową. Budimex wraz z innymi firmami budowlanymi postanowili pomóc zrealizować marzenie Pani Iwony oraz Pana Krzysztofa i dokończyć wraz z Partnerami akcji budowę domu do stanu „pod klucz”.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkanie z prof. Andrzejem Nowakiem w Paryżu

Klub „Gazety Polskiej” w Paryżu we współpracy z Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Francuskiej zorganizował spotkanie z prof. Andrzejem Nowakiem, który wygłosił wykład pt. „Rosja i Europa. Polska. Czyli historia się nie skończyła”.

Profesor Andrzej Nowak mówił, że Rosję i Europę dzielią fundamentalne różnice kulturowe i polityczne. Podkreślił, że Moskwa nigdy nie akceptowała polskiego antyimperializmu i że obecnie dąży do zniszczenia Ukrainy jako demokratycznej alternatywy wobec reżimu Władimira Putina. Zdaniem prof. Nowaka wojna na Ukrainie sprawiła, że Zachód zaczął poważnie traktować Polskę, odchodząc od stereotypów wokół rzekomej polskiej rusofobii. – Ta propaganda, która z taką siłą była lansowana we Francji jeszcze w grudniu ubiegłego roku, dzisiaj została skruszona. Tego rodzaju rozumowanie zmienia obraz Polski i zmienia – przynajmniej chwilowo, i trzeba korzystać z tej chwili – siłę naszych argumentów – mówił w wywiadzie dla Polskiego Radia prof. Nowak.

Ambasador Polski w Paryżu Jan Emeryk Rościszewski powiedział: – Pan profesor jest nie tylko wybitnym historykiem, lecz także wybitnym analitykiem obecnej sceny geopolitycznej. Dziękujemy mu za to, że dał nam dodatkowy punkt odniesienia do dzisiejszej sytuacji w Europie, w Rosji, na Ukrainie, i roli w tym wszystkim Polski.

Przewodniczący paryskiego Klubu „Gazety Polskiej”, Andrzej Woda, po spotkaniu powiedział: – Pomimo okresu urlopowego i bardzo wysokiej temperatury spotkanie cieszyło się dużym zainteresowaniem, co świadczy o zaangażowaniu Polonii w sprawy związane z historią i obecną sytuacją w Polsce. Dziękując za wspianą wykład, przekazane przemyślenia i analizy Pana Profesora, rodacy zadawali również pytania nawiązujące do bieżącej politycznej sytuacji w Polsce. Co dalej, jakie są perspektywy, jakie jest stanowisko i spojrzenie Pana Profesora na obecne wydarzenia w kraju i w Europie, gdzie jest miejsce Polski w obecnej sytuacji geopolitycznej, jak ta sytuacja będzie się dalej rozwijać? Wysłuchanie wykładu prof. Nowaka było dla nas prawdziwą uroczą du-



Paryski klub „GP” gościł prof. Andrzeja Nowaka.

chow, intelektualną, historyczną oraz piękną lekcją patriotyzmu. Możliwość takich spotkań jest dla Polonii bardzo ważna i cenna, stąd propozycja i prośba skierowana do prof. Nowaka o zgodę na cykliczność wizyt. Propozycja została przyjęta ku zadowoleniu wszystkich obecnych słuchaczy, więc widzimy się niedługo na następnym spotkaniu.

Za przyjęcie zaproszenia, obecność, wykład, udzielone odpowiedzi na zadane pytania podziękowali Panu Profesorowi współorganizatorzy spotkania – ambasador Jan Emeryk Rościszewski oraz przewodniczący Klubu „GP” w Paryżu Andrzej Woda. Andrzej Woda został zaproszony na spotkanie w Ambasadzie RP w Paryżu przedstawicieli Kawalerów Zakonu Maltańskiego z Francji i Polski podsumowujące dotychczasową pomoc dla walczącej Ukrainy oraz określające plany i zamierzenia na najbliższy czas.

Członkowie i miłośnicy pomorskich klubów „GP” (Gdańsk II, Gdynia, Tczew) odwiedzili miejsca związane z dorosłym życiem bł. ks. Michała Sopoćki. Ze względów bezpieczeństwa klubowicze nie pojechali do Juszewszczyzny, gdzie się urodził, ponieważ są to tereny obecnej Białorusi. W Białymstoku zwiedzono Muzeum Pamięci Sybiru, które dla wielu było dotknięciem tragicznej historii własnych rodzin. Odwiedzono sanktuarium Bożego Miłosierdzia, dawne seminarium duchowne, w którym bł. ks. Michał wykladał, dom, w którym mieszkał, oraz Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, gdzie spędził ostatnie lata życia. Kolejne dni klubowicze spędzili na Wileńszczyźnie – ks. Sopoćko pozostawił wiele śladów swojej apostołowskiej działalności zarówno w samym Wilnie, jak i w podwileńskich miejscowościach: Tąboryszkach i Czarnym Borze. Złożono wizytę w hospicjum siostry Michaeli w miejscu, gdzie Eugeniusz Kazimirowski pod dyktando św. Faustyny namalował obraz „Jezu, ufam Tobie”. W trakcie wyprawy była okazja poznać też piękno Polski wschodniej (Opinogóra, Tykocin, Supraśl).



Klubowicze z Nowego Sącza z przewodniczącym Tomaszem Baliczkiem na czele wzięli udział w uroczystych obchodach 82. rocznicy rozstrzelania w Trzetrzewinie przez niemieckich okupantów 93 Polaków. Obchody te stają się powoli piękną, lokalną tradycją. W lesie na granicy Trzetrzewiny i Wysokiego, w miejscu, gdzie 27 czerwca 1940 roku sądeckie gestapo w jednej z największych egzekucji na Ziemi Sądeckiej zamordowało 93 Polaków, głównie tych, których schwytano przy próbie przekroczenia południowej granicy w drodze do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, spotkało się blisko 200 osób, by oddać hołd i pomodlić się za tych, którzy już na początku II wojny światowej przelali krew za wolność ojczyzny. Uroczystość rozpoczęła się od przejazdu konnego orszaku spod kościoła w Trzetrzewinie na miejsce straceń, gdzie młodzież zaprezentowała krótki program artystyczny. Organizatorzy oraz obecni na uroczystości posłowie na Sejm RP, Barbara Bartuś i Arkadiusz Mularczyk, wygłosili okolicznościowe przemówienia. Modlitwę w intencji rozstrzelanych poprowadził proboszcz parafii w Trzetrzewinie ks. Edward Mikoś, zaś wartę honorową wystawili funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej z Nowego Sącza. Uroczystość zorganizowali: Stowarzyszenie Banderia Konna „ISKRA” Dolina Dunajca oraz Stowarzyszenie LGD Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej, przy wsparciu Urzędu Gminy w Chełmcu, i Parafia Trzetrzewina pw. Matki Bożej Pocieszenia.

„Nie o zemstę, lecz o pamięć wołają ofiary”. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu razem z ponad setką osób wzięli udział w marszu ku czci Polaków pomordowanych na Wołyniu. Marsz, jak w latach poprzednich, zorganizowała grupa „Aktywiści Nowy Sącz”, skupiająca patriotyczne, prawicowe i narodowe organizacje. 11 lipca 1943 roku miała miejsce „krwa- wa niedziela”, która była najtragiczniejszym dniem dokonanej

przez ukraińskich nacjonalistów rzezi na Polakach zamieszkujących wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Szacuje się, że w pogromie zamordowano ponad 250 tys. Polaków. Uroczystość rozpoczęła się na sądeckim Rynku. Następnie zgromadzeni przeszli ulicą Jagiellońską, Plantami i Alejami Wolności na sądecki Stary Cmentarz. Tutaj m.in. została ustawiona symboliczna tablica upamiętniająca zbrodnię wołyńską. Organizatorzy oddali cześć pomordowanym Polakom i Ukraińcom, którzy ratowali Polaków przed ukraińskimi nacjonalistami.

Skierniewiczanie wraz z klubowiczami „GP” przyłączyli się kolejny raz do akcji #zakochaniwpomaganiu. Część ruszyła rowerami na piknik charytatywny dla Antosia, inni stawili się nad zalewem Zadębie, by dołączyć do akcji #pomaganieprzez-pompowanie, która ma na celu wsparcie leczenia i rehabilitacji Wiktorii Caban. Ochotnicza Straż Pożarna w Skierniewicach wraz z OSP Mokra Prawa i Stowarzyszenie Skc126P & klasyki PRL, Klub „Gazety Polskiej” Skierniewice wykonali 10 pompek i wpłacili pieniądze na leczenie małej skierniewiczanki.

Wystawa odzwierciedlająca ponad 195 lat tygodnika „Gazeta Polska” dotarła do Łodzi. Historia tego czasopisma ściśle wiąże się z dziejami Polski i Polaków. Można ją obejrzeć na terenie Dworzec PKP Łódź Fabryczna, do czego serdecznie zaprasza Krzysztof Gębski, Klub „Gazety Polskiej” Łódź. W otwarciu wystawy uczestniczył wicewojewoda Piotr Cieplucha.

Na zebraniu Klubu „Gazety Polskiej” Łódź II przedstawiono klubowiczom Akt Nadania Logo Klubu „Gazety Polskiej”. W związku z minioną 12. rocznicą zamachu w Smoleńsku zorganizowano wieczór poświęcony tej tragedii. Przeglądano gazety z kwietnia 2010 roku: „Gazetę Polską”, „Nasz Dziennik”, „Niedziela”, również „Gazetę Wyborczą”; dodatki do gazet poświęcone prezydentowi Polski Lechowi Kaczyńskiemu i Marii Kaczyńskiej.

Z okazji 15-lecia powstania Klubu „Gazety Polskiej” w Gdyni klubowicze zorganizowali okolicznościowe przyjęcie, by wspominać działalność klubową oraz porozmawiać o nowych planach.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Mielec – wyjazd na odsłonięcie pomnika Żołnierzy Wyklętych, 2–3 września. Zapisy i informacje: gdanskiklubgp@gmail.com lub telefonicznie 691 545 333, zaprasza Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Chcieli być wolni i wolność sobie zawdzięczać

KALENDARIUM ORAZ FAKTY I MITY NA TEMAT HISTORYCZNEGO ZRYWU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Powstanie Warszawskie miało trwać zaledwie kilka dni. Nikt nie przypuszczał, że bohaterska ludność stolicy Polski będzie stawiała do nierównej walki z niemieckim okupantem przez ponad dwa miesiące. Poniżej zebraliśmy kilka mniej znanych faktów na temat zrywu, który tak mocno wpłynął na naszą tożsamość narodową.

Jan
Przemyski

Jak co roku w okolicach 1 sierpnia powraca dyskusja na temat Powstania Warszawskiego i jego skutków. W mediach Strefy Wolnego Słowa ukazało się wiele wywiadów z uczestnikami walk z 1944 roku, w których oni sami opisali własne emocje i atmosferę, jaka panowała tuż przed zrywem i w jego trakcie.

Dla uzupełnienia tej wiedzy poniżej zebraliśmy kilka faktów na temat Powstania Warszawskiego.

Pierwsze strzały 1 sierpnia 1944 r. zostały oddane jeszcze przed godz. 14 na Żoliborzu, gdzie żołnierze drużyny Zdziśława Sierpińskiego, transportujący broń dla oddziału Zgrupowania „Żniwiarz”, natknęli się na niemiecki patrol. Godzina „W” nie została też dotrzymana jeszcze w kilku miejscach, m.in. na Woli i w Śródmieściu.

8 sierpnia 1944 r. w walczącej stolicy uruchomiona została słynna radiostacja „Błyskawica”. Ramówka składała się z dziennika, reportaży z walk, komentarzy, głosów prasy powstańczej, a nawet programu artystycznego. Koniec nadawania nastąpił 4 października.

Przemieszczanie się ulicami było albo niemożliwe, albo skrajnie niebezpieczne, stąd też w czasie powstania ogromną rolę odegrały kanały. Było w nich ciemno, brudno, unosił się odór, ale mimo to były bardzo ważnym elementem komunikacji w powstańczej Warszawie.

Jednym z podstawowych składników jadłospisu polskich uczestników walk była zupa o nazwie „pluj”. Wzięło się to stąd, że potrawa gotowana była z nieluskanego zboża, więc osoba ją jedząca co chwilę musiała wypływać plwę.

Wiele mitów narosło również wokół udziału dzieci w Powstaniu Warszawskim. Niektórzy stawiają zarzuty o wykorzystywanie nieletnich w walkach z bronią w ręku. Są one oczywiście nieprawdziwe, a zdjęcia, które

przedstawiają dzieci z karabinami lub pistoletami, są fotografiami pozowanymi. Młodzi w Powstaniu Warszawskim pomagali m.in. przy budowie barykad, nosili ulotki powstańcze, dostarczali żołnierzom środki sanitarne itd.

Fenomenem w trakcie zrywu okazała się Harcerska Poczta Polowa, która uruchomiona została 4 sierpnia i błyskawicznie objęła zasięgiem niemal całe miasto. Skrzynki pocztowe zostały rozlokowane łącznie w czterdziestu punktach w różnych dzielnicach stolicy. Wiadomości musiały być ograniczone do 25 słów i podlegały cenzurze. Listy były sprawdzane przez Oddział Informacyjno-Wywiadowczy Komendy Okręgu Warszawa AK. Listy doręczano bez opłat pocztowych, jednak posłańcy chętnie przyjmowali dobrowolne zapłaty w postaci książek, opatrunków i żywności dla rannych w szpitalach. W ciągu 63 dni walk Harcerska Poczta Polowa dostarczyła od 140 tys. do 200 tys. przesyłek.

FOT. WIKIPEDIA



PODNIEBNY HOŁD DLA BOHATERÓW

W 78. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO, W GODZINĘ „W”,
UHONORUJMY NASZYCH BOHATERÓW.




ŻELAZNY
ORLEN
GRUPA AKROBACYJNA

W lipcu 1797 roku,
w Reggio nell'Emilia, powstała
Pieśń Legionów Polskich we
Włoszech, zwana Mazurkiem
Dąbrowskiego. 225 lat później,
w czasie obchodów
rocznicowych, w słynnej
Sala del Tricolore, nasz hymn
narodowy zabrzmiał po raz
kolejny. Zaśpiewany przez
weteranów 2. Korpusu Polskiego
gen. Władysława Andersa.

Kiedy my



SŁOWA, KTÓRE ZAWSZE NIOSĄ WOLNOŚĆ

ŻYJEMY



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albiola.com/TomaszLysiak

W REGGIO EMILIA

225 lat później nasz hymn znowu tu zabrzmiał. Odśpiewany przez blisko stuletnich weteranów, żołnierzy generała Andersa, następców Legionów Dąbrowskiego.

Bywają takie chwile, które zapamięta się na całe życie. Tak ja ta, z pewnego lipcowego popołudnia w Reggio Emilia. Trwały oficjalne obchody związane z rocznicą napisania przez Józefa Wybickiego słów naszego hymnu. Goście z Polski, w tym kilku bardzo już wiekowych weteranów 2. Korpusu Polskiego, zostało zaproszonych do Sali Trójkolorowej. Ta piękna, stara aula, miejsce obrad Rady Miejskiej, z galeriami okalającymi ją do wysokości kilku pięter, ma olbrzymie znaczenie dla Włochów. Tutaj bowiem w styczniu roku 1797 zatwierdzono wzór flagi, która do dzisiaj stanowi jeden z symboli narodowych Italii, i którą nazywają tu Trójkolorowa (Tricolore).

Będziem Polakami

Kiedy wszyscy zasiedli na miejscach, które zazwyczaj zajmują włoscy radni, na dużym placu przed ratuszem rozpoczęła się pierwsza część oficjalnej uroczystości. Minister Jan Józef Kasprzyk i ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders składali wieńce pod tablicą upamiętniającą Józefa Wybickiego, autora słów Pieśni Legionów Polskich. Na galeriach, za naszymi plecami, pootwierano okna, więc słychać było przytłumione odgłosy dobiegające z placu. W milczeniu czekaliśmy, aż reszta delegacji wejdzie do auli, by kontynuować obchody. I oto nagle polska Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lotniczych zaczęła grać pierwsze takt melodyi, która znana jest nam wszystkim od dziecka. Ponad dachy domów Reggio Emilia popłynęły dźwięki naszego narodowego Mazurka. Nikt jednak nie śpiewał, bo na rynku zgromadzili się przecież praktycznie sami Włosi. Wstaliśmy i naraz jeden z weteranów zaczął mocnym głosem: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski! Za twoim przewodem...”. Do niego przyłączyli się inni, jeden po drugim. Przy drugiej zwrotce – „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę” – śpiewaliśmy wszyscy pełną piersią, tak że słyszeli nas mieszkańcy na zewnątrz, którzy zadzierali głowy, patrząc w otwarte okna historycznej sali.

Przypomniała mi się pewna niezwykła scena, kiedy w czasie drugiego ataku na Monte Cassino, gdy 5. Kresowa Dywizja Piechoty walczyła o wzgórze Widmo, jeden z żołnierzy nagle zaintonował hymn. Oddziały były akurat dociśnięte niemieckim ogniem, przygwożdżone od długiego czasu do ziemi. Ale wszyscy zaczęli śpiewać

i nagle, jakby niesieni hymnem, wstali i ruszyli do zwycięskiego ataku. Teraz, po tylu latach, tu w Reggio, jeden żołnierz, choć tylko śpiewem, pociągnął za sobą innych. „Będziem Polakami”... I kiedy my żyjemy, to żyć będzie i Ona.

Co nam obca przemoc wzięta

Józef Wybicki urodził się we wrześniu 1747 roku. Był młodym mężczyzną, gdy wybuchło antyrosyjskie powstanie – została zawiązana Konfederacja Barska. Przeżywał mocno wszystkie, wcześniejsze jeszcze, historie związane z ograniczaniem polskiej suwerenności, zachowania Repnina, porwania senatorów. Widział i odczuł, co oznaczają kolejne rozbiory. Wiązał wielkie nadzieje z Konstytucją 3 maja, a wojna z roku 1792, historia Targowicy i rozbiór w roku 1793 zabolaly go potwornie, jak wielu przecież Polaków. Brał udział w Insurekcji Kościuszkowskiej, wstąpił do dywizji Mokronowskiego, a potem do korpusu Dąbrowskiego. To z generałem wyprawił się z misją do Wielkopolski. W tym czasie jeden z jego rodzinnych majątków został zniszczony przez Moskali. Gdy powstanie upadło, „zaczęła się w życiu Wybickiego – pisał Adam Skalkowski – epoka dla człowieka prywatnego najsmutniejsza, dla publicznego szczególnie chlubna. Umarły cywilnie, bez majątku, rodziny, ojczyzny, zaocznie skazany przez zaborców, przedostawszy się do Paryża, podejmuje działalność polityczną, wprawdzie w pierwszych latach tułactwa mało płodną z powodu namiętnych sporów wśród polskich wychodźców, później jednakże w legionach uwiecznioną”. Uwiecznioną przede wszystkim przez napisanie pieśni, która się miała potem stać naszym narodowym hymnem.

Biją w tarabany

Jakie były okoliczności jej powstania? Cóż się działo owego pamiętnego lipca 1797 roku, gdy w kawiarni małego miasteczka Reggio nell'Emilia polski literat, polityk i żołnierz Józef Wybicki pisał słowa Mazurka?

Dobiegała końca wojna, którą Francja od lat toczyła z Austriakami, a ściślej mówiąc, ze zmontowaną przez Brytyjczyków tzw. Pierwszą Koalicją Antyfrancuską. Istniał już wówczas korpus polski pod dowództwem generała Henryka Dąbrowskiego. Walka z Austriakami została przerwana, gdy 18 kwietnia podpisano w Leoben traktat, który zawieszał działania wojenne. Dalsze rozmowy miały być jeszcze toczone,

mówiono o konferencji pokojowej, ale nadzieje polskie zostały mocno ostudzone. Niektórzy nie mogli się pogodzić z preliminarzami pokojowymi i wręcz podejmowali akcje zbrojne – jak szlachcic Joachim Denisko, który z niewielkim, kilkuset-osobowym oddziałem wkroczył na Bukowinę, by „szablą odebrać” to, co przemocą zostało nam wcześniej wydarte. Nasz korpus w Italii składał się z dwóch legionów, a w skład każdego z nich wchodziły trzy bataliony. Mundury nawiązywały w barwach do oddziałów polskich jeszcze przedrozbiorowych. Ale armia to jeszcze nie wszystko, myślano więc intensywnie o jakimś rządzie emigracyjnym. Żywa była myśl zwołania we Włoszech obrad sejmiku (był w to zaangażowany także Wybicki), słano do kraju pod zaborami emisariuszy, by uzyskać zgodę co ważniejszych postaci, takich jak Stanisław Małachowski (były marszałek Sejmu Wielkiego Korony) i Kazimierz Nestor Sapieha (marszałek Litwy). Tymczasem na początku lipca generał Napoleon Bonaparte, dowódca francuskiej armii we Włoszech, wydał rozkaz polskim legionistom, by ruszyli z Bolonii do Reggio, aby tam... stłumić zamieszki. Dąbrowski rozkaz wykonał. Zrobił to jednak w sposób pokojowy. Nastroje w mieście uspokoił bezkrwawo, a jego żołnierze zachowywali się nienagannie, zaskarbując sobie wielką sympatię mieszkańców.

Dał nam przykład Bonaparte

Nasi oficerowie nadal snuli najrozmaitsze plany – w nich był także taki, by skierować polskie Legie na Wyspy Jońskie, a potem do Albanii. Myślano, by dotrzeć jak najbliżej ojczyzny, ale dochodziły też wieści o nieudanej wyprawie Deniski. Generał Dąbrowski postanowił zwrócić się więc z odezwą do szefa armii, już wtedy opromienionego sławą pierwszych zwycięstw, młodego generała Napoleona Bonaparte. „Przedugoda pokoju [chodziło o traktat z Leoben – przyp. TŁ] – pisał w liście – nagle zniweczyła wszystkie nadzieje nasze. Ale (...) możemy oczekiwać, że (...) uzyskamy prawo niezaprzeczone reprezentacji narodowej na kongresie pokoju. (...) Nie chcemy przecie czynić tego kroku, ani żadnego innego, nie zasięgnąwszy uprzednio rady Twojej, obywatelu generale, którego wszyscy Polacy uznają za arbitra Polski. (...) Powierzamy Ci losy nasze, a nie mogliśmy w lepsze ręce”. Trzeba pamiętać, że wówczas Bonaparte był – owszem znakomitym, ale jednak tylko – generałem w wojsku francuskim. Jednym

słowem nie miał jeszcze takiej władzy, jaką posiadał później. To zaś oznacza, że Dąbrowski dobrze wyczuł, kto będzie w najbliższym czasie odgrywał coraz większą rolę w historii całej Europy. Już wtedy złożył niejako los Polski w ręce Korsykanina. Bonaparte przebywał wtedy w Mediolanie, zajmował się sprawami Republiki Cisalpińskiej, ale chwalił Polaków i nie zapominał o sprawie legionowej: „Ze wszech stron dochodzą mnie same tylko dobre o legionach polskich relacje. Mam nadzieję, że jeśli [z Austriakami – przyp. TŁ] nie ułożą się rzeczy, to obydwie legie Wasze z honorem miejsce swoje w armii wypełnią”. Kiedy więc do Napoleona dotarły słowa Dąbrowskiego, to, pisał Askenazy, „przyjął je z przychylnością szczerą, lecz z zastrzeżeniem wymaganym przez okoliczności. W odpowiedzi swej oddawał sprawiedliwość legiom, przyrzekał użyć je czynnie na wypadek wznowienia wojny, lecz nie ukrywał niepodobieństwa wprowadzenia Polski do kongresu”. Skierował do żołnierzy polskich piękne słowa: „Życzenia wszystkich przyjaciół wolności są po stronie walecznych Polaków”. Ale też zrozumiano, że przyjdzie długo czekać na walkę o wolną ojczyznę, gdyż „przywrócenie [Polski – przyp. TŁ] od czasu i przeznaczeń jest zawisłym”.

Złączym się z narodem

W tamtym okresie, pewnego gorącego lipcowego dnia, w Reggio nell'Emilia, Józef Wybicki napisał słowa pieśni, w której nawiązał do polskich dziejów i do marzenia o wolnej Polsce, dla ratowania której, niczym „Czarnecki po szwedzkim zaborze”, trzeba będzie z Legionami „rzucić się przez morze”. Wieść głosi, że to autor, wraz z grupką żołnierzy, zaśpiewali po raz pierwszy ów utwór na Piazza Piccolo w Reggio, na którym Dąbrowski zasadził pamiątkowe drzewko wolności. 225 lat później, w Reggio Emilia, nasz hymn znowu zabrzmiał. Odśpiewany przez blisko stuletnich weteranów, żołnierzy generała Andersa, następców Legionów Dąbrowskiego. Gdy 2. Korpus walczył na włoskiej ziemi, towarzyszyła mu ta sama nadzieja, co tamtym Legionom bijącym się pod Napoleonem. Wszystko, co robili, cały wysiłek i przelana krew – były „dla ojczyzny ratowania”. W pierwszych wersach Mazurka jest użyte słowo „kiedy”. „Kiedy my żyjemy” ma tu znaczenie „jeśli” – „jeśli my żyjemy, to znaczy, że i Polska żyje, że nie umarła”. A zatem musimy żyć, by żyła Ona. Musimy dobrze żyć.

GP

POWSTAŃCY NA RAKOWIECKIEJ



Tadeusz
Płużański

O godzinie „W” z balkonu kamienicy przy placu Dąbrowskiego mjr Bolesław Kontrym „Żmudzin” zaczął strzelać z rewolweru do niemieckich żandarmów, co przypłacił ranami ręki i nogi (łącznie w Powstaniu czterokrotnie ranny). Przez 63 dni walk dowodzona przez niego reduta obejmująca ulice: Królewską, Kredytową i pl. Małachowskiego nie poddała się. 4 sierpnia poprowadził czwarty atak na budynek Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Zielnej. 27 sierpnia 1944 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych (trzecim w swoim życiu), a 15 września tego samego roku Virtuti Militari. Co się stało ze „Żmudzinem” niemal 10 lat później? 2 stycznia 1953 roku, po ciężkim, wieloletnim śledztwie, został powieszony w katowni bezpieki przy ul. Rakowieckiej (rodzina myślała, że wywieźli go do ZSRS, a tam być może przeżył). W ten sposób – jak pospolitego przestępcę – czerwoni okupanci Polski potraktowali jeszcze gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, szefa Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej. Szubienica, na której zostali zamordowani, odnalazła się

kilka lat temu w powstającym na warszawskim Mokotowie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. W katowni przy ul. Rakowieckiej komuniści represjonowali i mordowali także innych żołnierzy Powstania Warszawskiego. Potem zrzucali ich do bezimiennych dołów śmierci na powązkowskiej „Łączce”. Szczątki Bolesława Kontryma IPN odnalazł tu w 2013 roku. Podobnie jak Stanisława Kasznicy, ostatniego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych. Podczas ostatniej uroczystości identyfikacyjnej w Belwederze rodzina odzyskała szczątki Tadeusza Bejta, żołnierza zgrupowania „Radosław” w batalionie „Czata 49”. Po wojnie, pod egidą II Korpusu gen. Andersa, tworzył on komórkę wywiadowczą w Berlinie. Organizował drogi kurierskie i punkty przerzutowe dla osób ściganych przez komunistyczną bezpiekę oraz członków rodzin żołnierzy II Korpusu. Zamordowany na Rakowieckiej 11 lutego 1949 roku. Wciąż czekamy na identyfikację kolejnych Powstańców zabitych na Rakowieckiej: płk. Jerzego Brońskiego i rtm. Witolda Pileckiego (z którym współpracował Tadeusz Bejt).

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Tomasz
Panfil
BEN IPN

PIERWSZY UPADEK

ROZBIÓR POLSKI Z ROKU 1772

Nieugięty, pełen żarliwej wiary w Boga i Naród Romuald Traugutt góruje z szubienicy wzniesionej na stoku Cytadeli nad Powstaniem Styczniowym. To Listopadowe widzimy przez śmierć wiernego do końca Emilii Plater oraz nieugiętego gen. Sowińskiego. Księstwo Warszawskie ginęło wraz z księciem Józefem Poniatowskim, zostawiając w spadku przesłanie o nieśmiertelnym honorze Polaków. Ciężko ranny, leżący na maciejowickim pobojuwisku Tadeusz Kościuszko wieszczył nieuchronny finis Poloniae. Tylko tak pełna

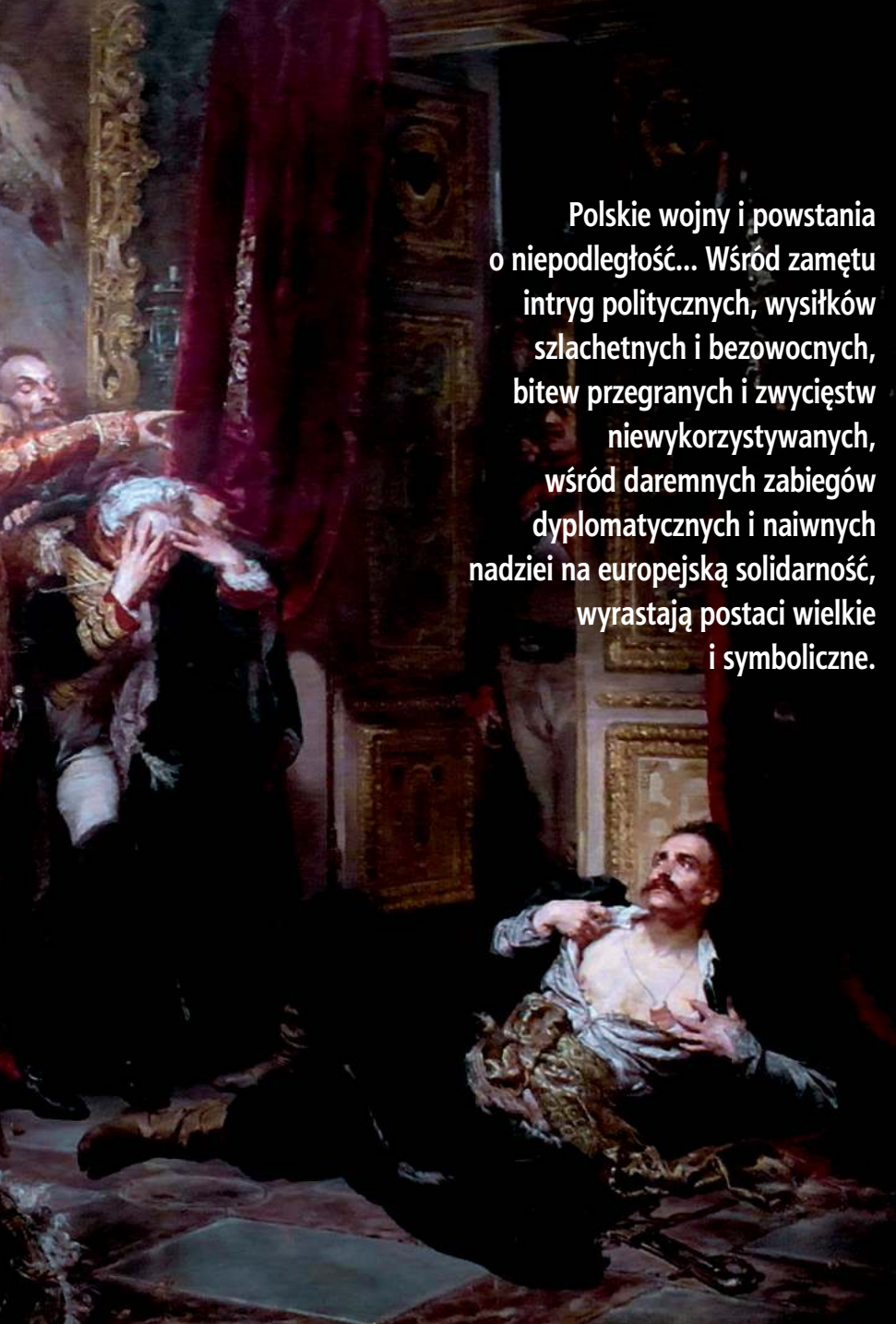
początkowego zapału wojna w obronie Konstytucji Trzciemajowej, jakby wstydząc się ogromu zdrad i małostkowości, kończyła się niewyraźnie, bezsilnym protestem oficerów odsyłających sprzedajnemu monarsze orderzy Virtuti Militari.

U początku tego szeregu stoją konfederaci barscy, przez cztery lata walczący o wolność i suwerenność. A nad rzeszę patriotów wyrasta ogromna, tragiczna postać Tadeusza Reytana. To on stał się symbolem pierwszego upadku Polski, on też zapowiedział czasy, w których Ojczyzna żyć będzie, bo żyją Polacy.

Nieumiejętność korzystania z wolności

Żadne inne państwo europejskie nie budowało tak konsekwentnie swego bytu na fundamencie wolności i praw indywidualnych jak Rzeczpospolita. Wolność jednak jest stanem wymagającym: wymaga rozumu, sprawiedliwego osądu, ograniczania egoistycznych ciągów, szacunku dla innych członków zbiorowości, bezkompromisowego oddania. Życie w poddaństwie jest o wiele łatwiejsze: potrzebuje wyłącznie posłuszeństwa. Nic więc dziwnego, że jeden z twórców tego kształtu ustrojowego Rzeczypospolitej, kanclerz Jan Zamoyski,

Polskie wojny i powstania
o niepodległość... Wśród zamętu
intryg politycznych, wysiłków
szlachetnych i bezowocnych,
bitek przegranych i zwycięstw
niewykorzystywanych,
wśród daremnych zabiegów
dyplomatycznych i naiwnych
nadziei na europejską solidarność,
wyrastają postaci wielkie
i symboliczne.



z niepokojem pytał, czy z ustrojem dla aniołów poradzą sobie Polacy z ich skłonnością do upraszczania idei wolności. Przed preradzeniem się wolności w swawolę i anarchię bezskutecznie przestrzegał Jan II Kazimierz, usiłujący zreformować państwo po doświadczeniach potopu szwedzkiego. Napominał swych poddanych król-sarmata Jan III, widząc, jak prywatna i egoizm pogrążają Rzeczpospolitą w niekończących się kłótniach. Bałamucona przez magnatów, monarchów swoich i obcych, uwierzyła polska szlachta w twierdzenia absurdałne, acz wygodne: że wolna Polska winna „stać nie-rządem”, że gdy państwo będzie słabe, rozbro-

Tadeusz Reytan
*To on stał się symbolem
pierwszego upadku Polski,
on też zapowiedział czasy,
w których Ojczyzna żyć
będzie, bo żyją Polacy.*

jone i nikomu nie zagrażające, to nikt go nie zaatakuję. Ale pokusa sięgania po cudze terytoria, ludzi i ich dobra jest równie stara jak ludzkość. Jedne nacje są do tego bardziej skłonne, inne mniej. Szlachta polska, słusznie dumna ze zdolności do zadowalania się własnym, zapomniała o rzymskiej zasadzie politycznej „Si vis pacem, para bellum” – „Chcesz żyć w pokoju, gotuj się do wojny”. A pamiętać powinna, mając za sąsiadów Niemców i Moskali.

Groźba rozbiorów

Sojusze, których celem był rozbiór Polski, zawiązywano już od XIV wieku. Realną, chociaż krótkotrwałą groźbę stanowił sojusz Austriaków i Moskali z początku wieku XVI. Pomysł podziału Polski między najeźdźców zaczęli w wieku XVII wcielić w czyn Karol Gustaw szwedzki, Fryderyk Wilhelm brandenburski, Jerzy Rakoczy węgierski oraz Bohdan Chmielnicki i Bogusław Radziwiłł.

Największe szkody wyrządził Rzeczypospolitej jej król, August II Wętytyn. Dążąc do wzmocnienia pozycji swojej i swojego rodu, bez skrupułów oferował w politycznych targach polskie ziemie a to Prusakom, a to Moskalom. To on oswoił sąsiadów z myślą, że można się obłowić kosztem Polski. O to, by Rzeczpospolita słabła, starali się sąsiedzi konsekwentnie, zawierając tajne i jawne umowy, w których obiecywali sobie zgodnie przeciwdziałać jakimkolwiek reformom w Rzplitej, a zwłaszcza takim, które mogłyby usprawnić system parlamentarny i wzmocnić armię. Złowrogim preludium przyszłych rozbiorów był zawarty we wrześniu 1732 roku traktat Loewenwolda, zwany również przymierzem Trzech Czarnych Orłów (z herbów Rosji, Austrii i Prus).

Rozbiorem Polski najbardziej zainteresowani byli rządzący w Prusach Hohenzollernowie, przez wieki dążący do połączenia swoich dwóch dziedzin – Brandenburgii i Prus Książęcych.

Inne plany wobec Polski miała Moskwa. Od czasów Piotra I jej celem było zwasalizowanie Rzeczypospolitej całej i niepodzielnej. Od elekcji 1696 roku to rosyjskie wojska dbały, by na tronie polskim zasiadał kandydat popierany przez rosyjskich władców. Rosyjscy ambasadorowie w Warszawie, stosując metodę kija i marchewki,

czyli strasząc rosyjskimi bagnietami i sypiąc złotem, tresowali sprawujących rząd w posłuszeństwie wobec Wschodu. Zwieńczeniem tego było osadzenie na polskim tronie skorumpowanego do cna, rozważnego i słabego Stanisława Antoniego Poniatowskiego, jednego z licznych kochanków Katarzyny II. Wtedy właśnie uznała ona, że polski owoc dojrzał do konsumpcji.

Upadek

Nie dosyć było Katarzynie agentów na najwyższych urządach – w 1766 roku Repnin obsadził w roli prymasa, zaprzędanego Moskiewie, Gabriela Podoskiego. Wchłonięcie Polski wymagało czegoś więcej. Umyśliła więc caryca z ministrem Paninem przeprowadzenie w naszym kraju równouprawnienia innowierców. To pozwoliłoby prawosławnym, czyli agenturze moskiewskiej, i protestantom, czyli agenturze pruskiej, na nieskrępowany dostęp do wszystkich urzędów i godności, co oznaczało opanowanie instytucji państwowych Rzplitej z sejmem i senatem włącznie. Grunt pod akcję świetnie przygotowała rosyjska i pruska propaganda: oświeconej (a więc wrogiej katolicyzmowi) Europie dwa najbardziej opresyjne państwa przedstawiały Rzeczpospolitą jako siedlisko anarchii, ciemnoty, kołtuństwa i nietolerancji. I nie miało najmniejszego znaczenia, że było dokładnie odwrotnie, że oskarżana Polska oferowała swym obywatelom znacznie szerszy zakres praw i swobód niż oskarżyciele, niż cała reszta obłudnie zatroskanych oświeconych – czytaj: absolutystycznych państw europejskich.

Przekupstwem i gwałtem doprowadził Repnin do zawiązania konfederacji radomskiej, której nakazał domagać się praw dla innowierców, a Katarzynę uniżenie prosić o gwarancję dla ustroju i integralności Rzeczypospolitej. Dopiero wtedy niektórzy przejrżeli na oczy: biskup Kajetan Sołtyk miał odwagę publicznie i otwarcie przeciwstawić się wszechwładnemu Repninowi: „Niepożytecznie byłoby nam odstąpić sprawy i interesu Boskiego. Teraz więc obstawajcie przy prawie i dajcie dusze wasze za zakon ojców waszych, a nabędziecie chwały wielkiej i imienia wielkiego”. W odpowiedzi Repnin

rozkazał porwać biskupa i w kibitce wywieźć do Rosji.

Barskie przebudzenie

*Przebóg, kto czuje
Niechaj ratuje
Matkę-Ojczyznę,
Widząc jej bliźnię!
Gdy wolność, prawa
Wiara i sława
Są Jej odjęte –
Czasy przekłete!*

Taka pieśń, wynikająca ze zrozumienia, że są rzeczy ważniejsze niż święty spokój i pełny trzós, rozbrzmiała w Barze. 29 lutego 1768 roku patrioci zawiązali konfederację w obronie wiary i Ojczyzny.

Wspierały konfederatów: Turcja – dla której wzrost potęgi Rosji stanowił śmiertelne zagrożenie, i Austria – rywalizująca z imperium rosyjskim na Bałkanach. Pieniądze i wojskowych instruktorów przysyłała Francja. Cztery lata konfederaci walczyli z wojskami rosyjskimi i oddziałami króla Poniatowskiego: rozpraszeni w jednym miejscu, zbierali się w innym. Walczyło Podole, Litwa, Wielkopolska i Małopolska, zdobyli konfederaci Jasną Górę, Wawel i Lanckoronę. Przez cały ten czas wybitnie zdolny intrzygant, król pruski Fryderyk II, pracował nad doprowadzeniem do rozbioru Polski. Sprzyjała mu nowa doktryna polityczna oświeconych despotów – jeśli rozbiór ma deptać prawa boskie i ludzkie, jeśli musi być niesprawiedliwy, to niech będzie równy, niech grabieżcy dzieląc się ziemiami, podzielą się również winą. Fryderyk wykorzystał chciwość i ambicje młodego cesarza austriackiego Józefa II, popychając go do zajęcia polskiego Spisza, a potem kilku starostw, od XIV wieku trzymanych przez Rzplitą tytułem zastawu za pożyczkę. Cesarzowa Maria Teresa roniła krokodyle łzy, ale syna nie powstrzymywała. Ponoć caryca na wieść o austriackim łupieństwie wykrzyknęła „Czemuż

by wszyscy nie mieli brać tak samo?”. W czerwcu 1771 roku Berlin i Petersburg postanowiły rozbiór. Intrzygant Fryderyk wciągnął do zмовy rozbiorowej chciwca Józefa i 5 sierpnia 1772 roku podpisano w Petersburgu konwencję rozbiorową.

Rosja, licząc na podporządkowanie sobie pozostałej Rzeczypospolitej, hamowała apetyty, dwory germańskie starały się wydrzeć jak najwięcej. Ostatecznie Austria zagarnęła 83 tys. km² i prawie 3 mln ludzi, Rosja, biorąc Inflanty i ziemie za Dźwiną i Dnieprem, wzbogaciła się o 92 tys. km² z 1 mln 300 tys. mieszkańców, Prusy zaś wzięły Pomorze Gdańskie i Warmię (bez Gdańska i Torunia), 36 tys. km², 580 tys. ludzi).

Von Clausewitz tak usprawiedliwiał grabieżców: „Na długo przed podziałem Polski Rosjanie czuli się tam jak u siebie w domu. Pojęcie niepodległego, odgraniczzonego z zewnątrz państwa już nie istniało i było rzeczą najpewniejszą, że Polska, gdyby nie uległa rozbiorom, stałaby się prowincją rosyjską. (...) Rozbiór Polski już przeszło sto lat przedtem był wielokrotnie omawiany, a kraju tego od tego czasu nie można było traktować jako zamkniętego domu, lecz tylko jako drogę publiczną, po której stale grasowały obce wojska”.

Obawiając się odrodzenia Polski, zadbali zaborcy o legalizację grabieży zwołując sejm, na czele którego postawili najgorszą ze swych kreatur – Adama Ponińskiego. „Panuje tu powszechne przekonanie, iż niepodobną jest rzeczą, aby uczciwy człowiek przyjął mandat poselski” – pisał do Dreżna poseł saski Jan Aloy. Znalazło się jednak trzech uczciwych: Tadeusz Reytan, poseł nowogródzki, Samuel Korsak i Stanisław Bohuszewicz. Mający niespełna lat 30 Reytan położył się w progu, broniąc zdraycom wyjścia, krzycząc rozpaczliwie „Zabijcie mnie, zdepczcie, lecz nie zabijajcie ojczyzny!”. Jego tragiczną historię opowiemy wkrótce.

GP

CAMBRIDGE: INNA TWARZ

Ciekawe jest to, co ukryte albo mało znane. Piszę te słowa w Cambridge, mieście znanym na całym świecie z jednego z dwóch najbardziej prestiżowych uniwersytetów w Europie. Czy przyjeżdżając tu każdego lata, aby podszkolić swój angielski, tysiące dzieciaków i nastolatków wiedzą, że w tym mieście przed pięcioma wiekami miały miejsce prawdziwe rzezie katolików? Cambridge zasłynął z reformacji, do której co do metod raczej pasowałoby inne słowo zaczynające się od „re” – rewolucja. Wśród tłumu adeptów nauki mowy Szekspira jest też niemało Polaków. Czy przyjeżdżając do Cambridge, wiedzą, że mieszka tu sporo ich rodaków – zarówno garstka ostatnich kombatanów, którzy zostali tu po II wojnie światowej, po tym, jak USA i Wielka Brytania sprzedały Polskę w Jaltie i Poczdamie, jak i emigrantów z czasów „Solidarności” i późniejszych? Od 74 lat działa tu polska parafia. Msze odbywają się w kościele w centrum miasta, upamiętniającym – i tu wracamy do początku tej opowieści – właśnie angielskich męczenników z XVI wieku.



Ryszard
Czarnecki

W kościele jest obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i na angielskiej ziemi można poczuć się jak nad Wisłą czy Odrą. Cambridge to uniwersytet i letnie koncerty, na których można posłuchać naprawdę dobrej muzyki (głównie klasycznej – takiej słucham). Cambridge to również całe ulice w biednych dzielnicach i mieszkania, przed

którymi stoją wielkie kubły na śmieci, ale nie ma ani jednego samochodu – mieszkańców tych rewirów na nie nie stać. To biedna i nieznana twarz miasta – rewers uniwersyteckiego awersu. Działa tu angielskie Radio Maria, w tym roku nagrodzone za audycje dla młodzieży przygotowywane w dużym stopniu przez samą młodzież. Jest Klub Polonia ze świetną polską restauracją i polską biblioteką. Polacy w tym wieku przyjeżdżali do pracy razem z dziećmi, a potem ściągali tu swoich rodziców, żeby pomogli „przy dzieciach”. I tak funkcjonuje „Polska poza Polską”. Już nie tak liczna jak na zdjęciu sprzed może 70 lat, na którym widać tłum maszerujących dzieciaków i nastolatków z polskimi flagami...

GŁOS WOLNY PLAGI AKADEMICKIE UBEZPIECZAJĄCY

W „Głosie Nauczycielskim”, tuż przed kolejną rocznicą słynnego manifestu ubezpieczającego na dziesięciolecie zniewolenie Polaków, ujawniono głos jednego z profesorów (Arkadiusz Rojczyk), który, jak odbieram, ma ubezpieczać, na długie lata, plagi akademickie degradujące naukę w Polsce. Niedawno pisałem, że zwiększenie finansowania wadliwego systemu przynosi więcej szkody niż pożytku, ale nasi profesorowie ciągle głoszą, że z powodu deficytu pieniędzy nie potrafią godnie żyć, i są to głosy wręcz zniewalające. Ja takiej zależności nie zauważyłem w domenie akademickiej. Raczej obserwowałem, że ci najwięcej zarabiający godnie żyć nie potrafią, a ci o wiele biedniejsi materialnie – potrafią. Profesor płacze po – dobrej jego zdaniem – reformie Gowina, z której niewiele już zostało, i podobno dlatego jesteśmy na drodze do degradacji nauki, a młodzi wyjadą. Tymczasem



Józef
Wiczorek

degradacja jak trwała, tak trwa, a młodzi naukowcy jak wyjeżdżali, tak wyjeżdżają. Widać, że reformowanie reformy Gowina nie jest przyczyną takich skutków. Profesor, specjalista od przetwarzania mowy, tak ją przetworzył, że wymowa jego wypowiedzi skierowała się na ubezpieczanie plag akademickich, a nie na zahamowanie degradacji. Nawet nie wie, do kogo mieć o to pretensje. Uważam, że najpierw winien je mieć do siebie, podobnie jak inni profesorowie. Winien

wiedzieć, że do nauki nie idzie się po pieniądze, także w bogatych krajach, gdzie w innych sektorach można zarobić jeszcze więcej. A u nas biadoli się na niskie zarobki i w ramach ustawianych konkursów ustawia się je na swoje rodziny, aby taką biedę wszyscy klepali, aby dostawali coś w rodzaju dożywotniego zasiłku socjalnego. I taki system trwa i trwa, i reformy go nie likwidują. Jak się w nauce zatrudnia tych, którzy nie mają pasji, to ich zwiększone finansowanie nie zapobiegnie degradacji, a nawet ją wzmoże. A plagi akademickie – przyczynę degradacji – unieważnia się i ciągle tylko: dajcie nam więcej pieniędzy, bo nam się należy, bo wyjedziemy...



Sylwia
Krasnodebska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albica.com/SylwiaKrasnodebska

ZAGRAĆ KONCERT,

PŁAKALI RÓWNIEŻ MUZYCY

Złowroga jak wojna, piękna jak walka o niepodległość, tkliwa jak nadzieja i monumentalna jak wolność. Tak brzmiała muzyka prezentowana podczas inauguracji światowej trasy koncertowej Ukrainian Freedom Orchestra w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w miniony czwartek. Trasa ta i jej zapoczątkowanie właśnie w Warszawie to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych tego roku na świecie.

Gdy dowiedziała się o rzece uchodźców napływających do Polski, wiedziała, że musi coś zrobić. Wśród uciekających przed wojną byli przecież muzycy. Jako Kanadyjka ukraińskiego pochodzenia i wybitna dyrygent postanowiła „walczyć batutą” i stworzyć orkiestrę złożoną z ukraińskich muzyków. A następnie ruszyć z nią w światową trasę koncertową. Wsparcie dostała od Metropolitan Opera w Nowym Jorku, której szefuje jej mąż – Peter Gelb, obecny w Warszawie na inauguracji trasy, i od Teatru Wielkiego Opery Narodowej oraz polskiego Ministerstwa Kultury.

Oczywisty wybór na start trasy

Keri-Lynn Wilson, bo o niej mowa, poprowadziła orkiestrę złożoną z 74 instrumentalistów. To elita, najlepsi ukraińscy muzycy, na co dzień związani m.in. z Kijowską Operą Narodową, Narodową Orkiestrą Symfoniczną Ukrainy, Orkiestrą Filharmonii Lwowskiej i Operą w Charkowie. Wystąpili również Ukraińcy, którzy należą do innych europejskich orkiestr. Część muzyków otrzymała zgodę od prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, by opuścić walczący kraj i ruszyć w trasę. „Artystyczny opór wobec rosyjskiej inwazji jest jednym z najważniejszych, ponieważ aneksja terytorium zaczyna

się od aneksji ludzkich umysłów i serc” – powiedział prezydent.

Warszawa była oczywistym wyborem na start trasy. „Polacy okazali Ukraincom wielkie serce. Przyjęli 4 miliony osób, bez zadawania pytań. Niesłychane! To duże poświęcenie, ale w tej potwornej sytuacji konieczne. Mój mąż skontaktował się ze swoim kolegą po fachu i przyjacielem Waldemarem Dąbrowskim, dyrektorem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, z pytaniem o chęć współpracy przy ambitnym projekcie stworzenia orkiestry złożonej z uchodźców. Odpowiedź była natychmiastowa i twierdząca” – powiedziała Keri-Lynn Wilson w wywiadzie dla TWON.

**ORKIESTRA OPORU**

Ukrainian Freedom Orchestra to artystyczny symbol siły, determinacji i solidarności z Ukrainą. Orkiestra złożona z uchodźców. To orkiestra oporu przeciw bestialskiej wojnie.

WYGRAĆ WOJNĘ

Jej mąż, Peter Gelb, dyrektor generalny Metropolitan Opera, wspomina, że Keri-Lynn musiała „użyć swojej batuty w obronie kraju swoich przodków. Utworzenie Ukrainian Freedom Orchestra było jej pomysłem. Jego realizacja – moim obowiązkiem. Keri-Lynn chciała pokazać, jaką moc ma muzyka w czasie wojny, i podnieść morale ukraińskiej społeczności artystycznej i zmagających się z inwazją obywateli Ukrainy”. „Dziś, czy w Polsce, po sąsiedztwie, czy w Stanach Zjednoczonych, przez ocean, od Ukrainy właśnie uczymy się, co znaczy walka o prawo do samostanowienia całej społeczności i tworzących ją jednostek” – powiedział dyrektor polskiej sceny, Waldemar Dąbrowski.

Koncert odbył się pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy, który poinformował, że z dumą i satysfakcją przyjął fakt, iż Ukrainian Freedom Orchestra sformowała się w Warszawie i wystartowała właśnie w stolicy Polski.

Łzy wzruszenia

Precyzja i energia dyrygentki przyniosły brawurowe wykonanie. W repertuarze prawie trzygodzinny koncert na otwarcie usłyszeliśmy VII Symfonię Wałentyna Sylwestrowa, ukraińskiego 84-letniego kompozytora, Ludowego Artysty Ukrainy i laureata Państwowej Nagrody im. Tarasa Szewczenki. Polską publiczność ucieszył wykonany jako następny Koncert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina. Przy fortepianie Anna Fedorova – Ukrainka, która występowała z czołowymi zespołami świata, niegdyś również z Rosyjską Orkiestrą Narodową... A od marca zagrała ponad 20 koncertów, zbierając w ten sposób ponad 600 tys. dolarów na pomoc humanitarną dla ofiar wojny.

Po przerwie usłyszeliśmy arię Leonory „Abscheulicher! Wo eilst du hin?” z I aktu opery „Fidelio” do muzyki Ludwiga van Beethovena. To również nieprzypadkowy wybór. „Potworze! Gdzie się spieszysz?

Co planujesz w dzikiej furii? Żaden ludzki głos współczucia nie poruszy twej tygrysiej natury?” – śpiewała potężnym sopranem urodzona w Kijowie czołowa solistka Narodowej Opery Ukrainy, Liudmyła Monastyrська. Aria uznana jest za pieśń oporu przeciwko uciskowi. Na finał zaplanowanego repertuaru – brzmiała triumfalnie IV Symfonia e-moll op. 98. – czyli ostatnia symfonia Johanna Brahmsa.

Widownia Teatru Wielkiego Opery Narodowej gromkimi brawami na stojąco nie pozwoliła zejść ze sceny Keri-Lynn Wilson. Obsypana kwiatami dyrygentka, zgodnie z przewidywaniami, łamiącym głosem zapowiedziała wykonanie hymnu Ukrainy. Symfoniczna wersja pieśni wycisnęła łzy. Stojąca na baczność publiczność mogła zobaczyć je nie tylko na widowni, lecz także wśród samych muzyków, którzy w tak podniosłej atmosferze nie byli w stanie ukryć wzruszenia. Łzy spływające po policzkach muzyków-mężczyzn to niezapomniany widok. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

UDANA POPRAWKA

Jack White, ENTERING HEAVEN ALIVE

Third Man Records

To już druga płyta, którą czarodziej współczesnego rocka, Jack White, wydaje w tym roku. Na szczęście po piskliwych riffach, dziwnych samplach i zapętleniach, które potęgowały chaos poprzedniego albumu „Fear of the Dawn”, nie ma tu już śladu. Na najnowszym krążku „Entering heaven alive” White niespodziewanie sięga po akustyczne, folkowe brzmienia i udowadnia, że wciąż potrafi pisać doskonałe piosenki. Pomostem między tymi dwoma skrajnie różnymi wydawnictwami jest nowa odsłona utworu „Taking me back” z wciągającym rytmem i przepiękną melodią skrzypiec.



★★★★★

PIOSENKI O WOLNOŚCI

Kwiat Jabłoni i goście, WOLNE SERCA

Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego co roku przygotowuje muzyczny album, zapraszając do współpracy znanych polskich artystów. Kolejnym rocznicom Powstania towarzyszyły premiery tak znakomitych płyt jak „Placówka '44” zespołu Voo Voo, „Fogg – pieśniarz Warszawy” duetu Młynarski-Masecki czy „Powstanie Warszawskie” grupy Lao Che. Najnowsza premiera, choć skromniejsza w ambicjach od poprzednich projektów, być może ucieszy najmłodszych słuchaczy, bo covery znanych polskich piosenek o wolności zagrał popularny wśród młodzieży zespół Kwiat Jabłoni.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { WYWIAD }

★★★★★

Z naszego pokolenia

„JESZCZE NIC STRACONEGO”

Wojciech Roszkowski

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Wojciech Roszkowski jest bohaterem wywiadu rzeki „Jeszcze nic straconego”, przeprowadzonego przez Agnieszkę Orzelską. Ten kawaler Orderu Orła Białego, człowiek zasad, zapewne zostanie uznany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rocznika `47. Naszego wspólnego rocznika, urodzonych tuż po wojnie i aktywnych przez praktycznie cały okres PRL-u. Obaj dorastaliśmy w latach beznadziei, między historycznymi zakrętami – październik, marzec, czerwiec, sierpień, znowu grudzień, wykorzystując każdą szansę na poszerzenie sfery wolności. Zachłysłaliśmy się pierwszym kontaktem z Zachodem, by dziś nie ukrywać swojej goryczy. Wojciech Roszkowski wcześniej związał się z opozycją (Polskim Porozumieniem Niepodległościowym), dla którego powstała podziemna „Najnowsza historia Polski”, pisana pod pseudonimem Andrzej Albert. Zbierał równocze-



śnie materiały do swojego opus magnum – trzytomowej panoramy antyku przełomu dwóch er, pt. „Świat Jezusa”. Pozostał człowiekiem czynu i walki realizowanej za pomocą intelektu. Jej przejawem jest choćby „Roztrzaskane lustro” – dramatyczny obraz upadku współczesnego Zachodu – czy atakowany, zanim jeszcze powstał, podręcznik „Historia i teraźniejszość”, idący wbrew consensusom, półprawdom i niedomówieniom obowiązującym w III RP. Czytelnik tej spowiedzi może być nieco rozczarowany, nie znajdując żadnych wątków sensacyjnych, zresztą autor nie próbuje niczego dramatyzować. Jego życie poza wyjazdami zagranicznymi mogłoby wydawać się szare, zwyczajne. Na szczęście niesłuchanie barwna pozostaje myśl. Refleksja człowieka głęboko zatroskanego kondycją współczesnego świata i kierunkiem, w jakim podąża, który jednak potrafi zdobyć się na szczytę optymizmu!

GP

MIX Kulturalny

sprawdź

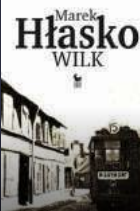
FORMĘ STALLONE'A

Sylwestra Stallone zobaczyć będzie można w widowisku „Samarytanin” od 26 sierpnia na Amazon Prime Video. Stallone gra superbohatera uznanego za zmarłego, który postanawia wrócić do akcji. Aktor miesiąc temu skończył 76 lat.

czekaj

NA HŁASKĘ

23 września światło dzienne ujrzy nieznana powieść Marka Hłaski „Wilk”. Książka ma opowiadać o życiu robotników warszawskiego Marymontu przed II wojną światową. Tekst znajdował się w archiwach Ossolineum. Był błędnie podpisany...



★★★★★

Kreskówka z aktorami

„GRAY MAN”

reż. Joe Russo, Anthony Russo

USA 2022

Łukasz Czarnecki

Budżet w wysokości 200 mln dolarów, obsada topowych aktorów, a za kamerą bracia Russo odpowiedzialni za sukces ostatnich części „Avengersów” Marvela. Materiały reklamowe zapowiadały, że „Gray Man” od Netflixa będzie jak James Bond, ale lepszy. Powstał film, któremu rzeczywiście blisko do kultowej serii o szpiegach. Tyle że nie przygód 007, lecz... „Odlotowych agentek”.

Nie wiem, czy pamiętają Państwo kreskówkę z lat 2001–2008 o trzech nastolatkach zwerbowanych przez agencję wywiadowczą. Na bajce tej wychowało się kilka pokoleń dziewczynek. Była kolorowa, wypełniona akcją i humorem, tyle że w perypetiach głównych bohaterek trudno było doszukać się głębszego sensu. I taki właśnie jest najnowszy film z Ryanem Goslingiem, Chrisem Evansem i Armą de Armas. Z tą różnicą, że seria o przygodach Sam, Clover i Alex była

o klasę lepsza niż to, co próbują nam sprzedać bracia Russo.

Szóstka (w tej roli Ryan Gosling) jest zabójcą na usługach CIA. Zdradzony przez zwierzchników, z łowcy staje się zwierzyną, której tropem podąża socjopatyczny najemnik Loyd (Chris Evans). Czyli klasyczny schemat, znany z dziesiątek filmów akcji. Przeważnie klasy B. Oglądając „Gray Mana” ma się wrażenie obcowania z kreskówką. Wszystko jest tu rozdęte do granic absurdu, lokacje zmieniają się jak w kalejdoskopie, a bohaterowie są w stanie przeżyć nawet skok z samolotu bez spadochronu. Chris Evans uczynił głównego złoceńcę Loyda po prostu groteskowym. Tylko czekać, aż wybuchnie demonicznym śmiechem. A pyszniące się pod jego nosem wąsy nie pomagają.

GP

„Gray Man” miał być arcydziełem kina akcji, zamiast tego powstał niezamierzony pastisz tegoż. Widz może się dobrze bawić, o ile nie spróbuje brać tego, co ogląda, na serio lub jeśli ma około 14 lat.



czytaj

URBANKOWSKIEGO

Pisarz Bohdan Urbankowski został tegorocznym laureatem Nagrody Pan Cogito. – Zawsze powtarzałem maksymę Józefa Piłsudskiego, że nie należy wierzyć w hasło: „Głową muru nie przebijesz” i że trzeba próbować – powiedział nam Laureat.

nasłuchuj

PISZCZAŁEK

W sali koncertowej Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach montowane są monumentalne organy piszczałkowe złożone z ponad miliona części. Koncert inauguracyjny 13 stycznia 2023 roku.

wyraż

OBURZENIE

To bulwersująca decyzja Europejskiej Unii Nadawców. Ukraina została pozbawiona możliwości organizacji Eurowizji 2023. Mimo trwającej wojny, a może właśnie w związku z nią, Ukraińcom zależało na organizacji konkursu.

NARODOWE OGNISKA

GDY OCHRONA PROWADZI DO ZGUBY

Aktywiści ekologiczni od lat przekonują nas, że tworzenie nowych parków narodowych to panaceum na zapewnienie przyrodzie bezpieczeństwa. Kolejne pożary w obszarach chronionych pokazują, że brak ingerencji człowieka to często wstęp do katastrofy. Właśnie spłonęła duża część jednego z najbardziej znanych parków narodowych naszego rejonu – Czeska Szwajcaria.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CZECHY PŁONĄ

„Przyczyną tak rozległego i niszczącego pożaru jest (...) przede wszystkim pozostawienie w lesie ogromnej ilości suchego, zwiększającego niebezpieczeństwo pożarowe drewna. Nie można tego postrzegać jako bezpośredni skutek działania kornika, lecz raczej jako konsekwencja decyzji dyrekcji parku”.

Gdy piszę ten tekst, ogień w Czeskiej Szwajcarii jeszcze nie jest ugaszony. Właśnie dwa samoloty włoskich służb wycofały się do swojego kraju, gdyż i pół-wysyp apeniński ogarnął ogień. Z pożarem w Czechach walczy kilkuset strażaków, którzy z ziemi i z powietrza starają się zminimalizować straty związane z ogniem. Mimo to wiadomo, że skutki będą tragiczne. Według niektórych danych ogień strawił nawet 1000 ha. Poza stratami bezpośrednimi takie zjawisko wiąże się z ogromną emisją CO₂ do atmosfery. Przyjmując, że hektar spalonego lasu emituje 200 ton CO₂, już teraz Czesi powinni dołożyć do swojego bilansu węglowego 200 tys. ton CO₂. Wszystko dzieje się na terenie, który jest pod szczególną ochroną. A może wręcz przeciwnie: dlatego, że znajduje się pod ochroną?

Czeska Szwajcaria

Park Narodowy Czeska Szwajcaria został ustanowiony w 2000 roku. Ma stosunkowo niedużą powierzchnię 79 km². Jest to rzeczywiście piękny zakątek świata, który szczególnie zachęcał niemieckich malarzy tworzących w epoce romantyzmu. Zanim oficjalnie utworzono park narodowy, lasy te udostępniono turystom i powstały tu liczne szlaki piesze. Tereny stały się bardzo popularne w XIX wieku, ale walka o utworzenie tam parku narodowego wcale nie była łatwa. Rozpoczęto ją w 1928 roku. Dopiero na przełomie wieków dopięto ten projekt i zaczęto chronić w sposób bierny. Ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jedną z nich był brak reakcji na gradację kornika, która dotknęła Czechy.

Zresztą ta strategia w parkach narodowych u naszego południowego sąsiada była często podnoszona, gdy w Polsce mówiono o konieczności reakcji w Puszczy Białowieskiej. „Najnowsze badania w obszarach górskich przed wielu laty dotkniętych gradacjami kornika (pogranicze niemiecko-czeskie) wskazują, że w lukach po zamar-

łych świerkach pojawiają się w wyniku naturalnej regeneracji ogromne ilości młodych świerków, które szybko zastępują te martwe. Wszelkie pionierskie gatunki drzew (wierza, brzoza czy osika), które zdołały wykiełkować i podrosnąć w lukach, wkrótce ustępują bujnie rozwijającym się świerkom (Zeppenfeld i in. 2015)” – pisali wtedy aktywiści. Zupełnie lekceważono argumenty przeciwpożarowe. Leśnicy

i strażacy w Puszczy Białowieskiej do dziś przestrzegają i podkreślają, że w razie suszy i jakiegokolwiek pożaru obszar ten będzie bardzo trudny do ugaszenia. Aktywiści nie chcą tego słuchać.

Wracając jednak do Czech, to dzisiaj również pojawiają się eksperci wskazujący, że do takiej skali pożaru doprowadza bierna ochrona. Trzy lata temu zarządzający parkiem narodowym podjęli decyzję, aby nie reagować na działanie kornika drukarza. – Przyczyną tak rozległego i niszczącego pożaru jest nie tylko zwykła susza na tym

Leśnicy i strażacy
w Puszczy
Białowieskiej
przestrzegają
i podkreślają,
że w razie suszy
i pożaru obszar
ten będzie
bardzo trudny
do ugaszenia.
Aktywiści nie chcą
tego słuchać.

terenie, ale przede wszystkim pozostawienie w lesie ogromnej ilości suchego, zwiększającego niebezpieczeństwo pożarowe drewna. Nie można tego postrzegać jako bezpośredni skutek działania kornika, lecz raczej jako konsekwencja decyzji dyrekcji parku – stwierdził Jan Příhoda, prezes think tanku CZECH FOREST. Jego zdaniem ochrona bierna w czasach zmian klimatycznych doprowadza faktycznie do zwiększania zagrożenia pożarami. Odpowiedzialnym zachowaniem człowieka powinno być więc zabezpieczenie się przed pożarem. Niestety, takie działania w parkach narodowych, zarządzanych najczęściej przez środowiska ekologiczne i ich ludzi, nie są traktowane serio. Również Polska przekonała się o tym boleśnie w 2020 roku, gdy płonął Biebrzański Park Narodowy. Biorąc pod uwagę fakt, że tereny takie płonęły w przeszłości i pożar akurat w takich warunkach nie oznacza dramatu dla przyrody, to jednak przykład tej katastrofy pokazał całkowitą bezbronność parków.



Nie było odpowiednich zabezpieczeń przeciwpożarowych. Żadnej strategii działania. A w czasie akcji pożarniczej brakowało nawet szczegółowych map. W efekcie pożar nad Biebrzą okazał się jednym z największych w historii.

Puszcza Białowieska

Co ważne, w 2020 roku mieliśmy olbrzymie zagrożenie dla Puszczy Białowieskiej. Wiosna okazała się bowiem wyjątkowo sucha. To właśnie wtedy, widząc, co się dzieje, w akcie desperacji aktywiści zaczęli wzywać do... natychmiastowych działań zapewniających bezpieczeństwo przeciwpożarowe i do wycinania suchych świerków. Do najgorszego jednak nie doszło. Wkrótce zaczęło padać, a sytuacja znacznie się poprawiła. Aktywiści wrócili do swojej starej śpiewki. Co nie oznacza oczywiście, że zagrożenia nie ma. Mówi o tym chociażby praca Ryszarda Szczygły, który w 2018 roku badał „Wpływ gradacji kornika drukarza na zagrożenie pożarowe w Puszczy Białowieskiej”. „Według szczegółowych danych inwentaryzacyjnych maksymalna ilość martwego drewna w niektórych wydzieleniach wynosiła 629 m³/ha, co odpowiada obciążeniu ogniowemu wynoszącemu 295,6 t/ha. Ca-

stellnou Ribau i Hernández [2018] uważają, że granicą, powyżej której ugaszenie pożaru staje się niemożliwe, jest wielkość obciążenia ogniowego przekraczająca 10 t/ha” – czytamy w opracowaniu.

Dodatkowo w Puszczy Białowieskiej – staraniem aktywistów i polityków opozycji – był kłopot z udrożnianiem dróg przeciwpożarowych. Niemal każda inwestycja będzie spotykać się z oporem. Pierwszym przykazaniem jest bowiem hasło: niech się Puszcza zapuszcza. Od lat więc ignorujemy zagrożenie ze strachu przed aktywistami.

UE i stosy

Rzeczywistość jest jednak jeszcze gorsza. W wielki, suchy stos aktywiści chcą bowiem przemienić również inne lasy w Polsce. Mają ku temu doskonałą okazję, bo dziś ich hasła wpisują się w politykę Unii Europejskiej. To właśnie ta prze do tego, aby wyłączyć około 15 proc. lasów z działań gospodarczych. To oczywiście prosta recepta na katastrofę. Od początku roku w Polsce pożary lasów zdarzyły się w naszym kraju 5395 razy. Nie ma tutaj danych, ile hektarów lasu spłonęło, ale takie wyliczenia prowadzi Lasy Państwowe. Na ich terenie doszło do 1789 pożarów, w których

spłonęło 608 ha lasu. Oznacza to, że średnio pożar miał 0,34 ha. To wynik świadczący o tym, że system przeciwpożarowy w Polsce działa skutecznie.

Pożary w lasach są w porę dostrzegane, a działania podejmowane natychmiast. Na terenie Lasów Państwowych znajduje się ponad 660 wież przeciwpożarowych, z których obserwuje się las. W przypadku pojawienia się pożaru reakcja jest natychmiastowa. Leśnicy uruchamiają straż pożarną. W pomoc angażowane są też ochotnicze straże pożarne. Aby wszystko przebiegało zgodnie z planem, wcześniej organizuje się ćwiczenia przeciwpożarowe. W lasach zakłada się również zbiorniki wodne do czerpania wody (w Lasach Państwowych jest ich ponad 1000), również dba się o to, by drogi mogły zostać wykorzystane przez sprzęt gaśniczy. Dodatkowo wzdłuż dróg wykonuje się też pasy przeciwpożarowe, czyli fragmenty zaoranej ziemi, które utrudniają przechodzenie ognia. Wszystkie te działania są finansowane w dużej mierze z pieniędzy Lasów Państwowych, które wydają rocznie setki milionów złotych na system przeciwpożarowy.

Należy pamiętać, że te wszystkie działania to jedynie próba zabezpieczenia się

SYSTEM DZIAŁA

Od początku roku w Polsce na terenie LP doszło do 1789 pożarów spłonęło 608 ha lasu. Średnio pożar miał 0,34 ha. Wynik potwierdza, że nasz system przeciwpożarowy działa.

przed zagrożeniem. To w każdej chwili może się wymknąć spod kontroli. „W tym roku w lasach w Polsce doszło już do ponaddwukrotnie większej liczby pożarów niż w tym samym okresie w roku ubiegłym. Najwięcej pożarów wystąpiło w województwach: mazowieckim (1160), wielkopolskim (466) i łódzkim (461). Charakterystyczne dla pożarów w polskich lasach jest to, że pomimo stosunkowo dużej ich liczby, najczęściej mają niewielką powierzchnię” – poinformowały nas Lasy Państwowe.

Czy idiotyzm wyleczymy?

System, który mamy w Polsce, działa. W zasadzie możemy być z niego dumni. Mimo to rodzime organizacje ekologiczne skupiają się na tym, aby system rozwalić. Jedną z najdłużej przodujących w tej materii jest oczywiście WWF, który domaga się m.in. zapuszczenia lasów na pogórzach karpaccim, walcząc o utworzenie... parku narodowego. Pomysł z ograniczeniem obszaru lasów gospodarczych spowoduje również niewydolność finansową Lasów Państwowych. Tym samym system może okazać się niewydolny. Dziś nie ma takich problemów, bo leśnicy sprzedając drewno, mają pieniądze na to, aby utrzymać swoją

administrację włączającą się w ochronę przeciwpożarową.

A jak to wygląda w kraju, gdzie nie ma Lasów Państwowych? Za puentę niech tutaj służy przykład też z tego tygodnia. Otóż w Grecji spłonęło 2,5 tys. ha Parku Narodowego Dadia-Lefkimi-Soufli. To też obiekt, który objęto ochroną stosunkowo niedawno. W 1980 roku obszar uznano za chroniony, natomiast w 2006 roku powstał tam park narodowy. Od 2014 roku park Dadia-Lefkimi-Soufli jest kandydatem do wpisania na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Pożar na tym obszarze oburzył Greków, a w oczekiwania wpisał się tamtejszy WWF. Przedstawił nawet swoją koncepcję działania. „Konieczne jest wydobyć na światło dzienne wszystkie, co doprowadziło do tej sytuacji. Trzeba się zastanowić: jakie jest szczególne wsparcie ze strony państwa mechanizmu zapobiegania pożarom lasów dla obszarów chronionych w naszym kraju? Czy istnieje odpowiedni specjalny plan dla unikalnych skarbów przyrody? Czy mechanizm rządowy jest gotowy do zarządzania i rozwiązywania problemów związanych z pożarami lasów, zwłaszcza gdy występują one w chronionych ekosystemach? Co musi się zmienić operacyjnie pod względem gaszenia pożarów? (...) Co oznacza skuteczna profilaktyka i jak jest związana z gospodarką leśną, zwłaszcza na obszarach o wyjątkowej wartości ekologicznej? Jakie zasoby państwo przeznaczyło (lub ograniczyło) (...) w ciągu ostatnich dziesięcioleci na skuteczne zarządzanie obszarami chronionymi i solidną służbę leśną? Jak może istnieć skuteczna ochrona, gdy agencje odpowiedzialne za jej projektowanie i wdrażanie działań ochronnych cierpią z powodu niedoboru personelu, braku perspektywy i braku jasnych ram instytucjonalnych (takich jak dekrety prezydenckie, które pozostają w toku od lat)?” – pyta WWF w Grecji, wzywając do działań.

Czy Polska będzie mądra przed szkodą? A może najpierw zniszczymy obecnie działający system i będziemy z trudem budować na zgłiszczach? Odpowiedzcie sobie Państwo sami. Dziś fakty są jednak takie, że parki narodowe płoną nadzwyczaj łatwo.

GP

PRZYRODNICZY FLASH

LIPCOWY REKORD... MROZU

„Lipcowy rekord zimna Polski padł w miniony poniedziałek w Tatrach w Litworowym Kotle, gdzie odnotowano minus 5,7 st. C. Kiedy w minionym tygodniu w całej Polsce notowano temperatury powyżej 30 st. C, w Litworowym Kotle przez cztery dni z rzędu był mróz” – powiedział PAP „Łowca Mrozu” Kamil Filipowski. Jak dodał, dotychczasowy lipcowy rekord zimna w Polsce zanotowany w 1996 roku na Hali Iżerskiej wynosił minus 5,5 st. C.



MYŚLIWI ZABIŁI 299 TYS. DZIKÓW

– Skutecznie redukujemy populację dzików, zwalczając afrykański pomór świń. W ramach odstrzału sanitarnego i planowego, w roku łowieckim 2021/2022 pozyskano łącznie 299 tys. dzików. Odnotowujemy spadek liczby przypadków choroby o jedną czwartą. Działamy wspólnie ze służbami weterynaryjnymi i Ministerstwem Rolnictwa – powiedział wiceminister Edward Siarka. Informacja musi być zaskoczeniem dla polskich naukowców zajmujących się dziką przyrodą, którzy w 2019 roku orzekli, że gatunku tego w Polsce prawie już nie ma, i żądali wstrzymania odstrzału.

GĘSTO!

Z daleka kolorowe miasto przypomina misterną konstrukcję zbudowaną z niewielkich pudełek po zapalkach.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

KOLOROWE, ALE BRUTALNE

VALPARAISO, CZYLI RAJSKA DOLINA Z PRZEDSIONKAMI PIEKŁA

Miasto wzgórz. Kulturalna stolica kraju. Z jednej strony siedziba artystów, aktorów, malarzy, z drugiej – życiowych wykolejeńców, prostytutek, gangsterów. Miasto z duszą. Kolorowe, stare, zaniedbane. I jakby wciąż zaspane.

Pięknie pisał o nim Pablo Neruda, chilijski poeta i laureat Literackiej Nagrody Nobla. Swoje umiłowane Valparaíso porównywał do wiecznej spóźnionej kobiety. Takiej, która notorycznie nie ma czasu, aby uczesać włosy, umalować się, przymierzyć nową sukienkę. Do kobiety, którą wciąż zaskakuje życie. Ale to kobieta, którą i tak mimo wszystkiego nadal się kocha. Bo jest wyjątkowa, jedyna i prawdziwa.

Właśnie takie jest Valparaíso. Miasto rozlane na pięćdziesięciu wzgórzach, idealne dla marzycieli. Dla romantycznych dusz widzących w zaułkach pełnych latynoskiej bohemy coś więcej niż tylko jaskrawe kolory murów i upadające domki. Te są w Valparaíso usiane tak gęsto, że ciężko o wolną przestrzeń. Miasto z daleka przypomina misterną konstrukcję zbudowaną z niewielkich pudełek po zapalkach.

– Buenos días! Gdzie wy się właściwie pchacie? – wąską ścieżkę, po której wraz

z kolegą wspinamy się na okoliczne wzgórza, zagradza nam jakiś mężczyzna.

– Tam chyba – wskazuję położone jeszcze wyżej rejony miasta, na które prowadzi coraz to bardziej kręta ulica.

– A życie wam miłe? – upomina nas nieznajomy.

– Nie bardzo rozumiemy.

– Zawracajcie prędko. Najlepiej tędy – mówi wskazując trasę, którą właśnie dopiero co przemierzaliśmy. – Tam jest centrum. Chyba tego szukacie, prawda? Wiercie mi, warto nadłożyć drogi. Obejdźcie wzgórza. Tymi uliczkami tutaj lepiej nie łązić.

Okolica faktycznie nie sprzyja dobremu samopoczuciu. Kolorowe domki jakby dyskretnie zmieniały tonację na bardziej szarawą. Mur zastąpiła blacha. Po ulicy nie jedzie już praktycznie żadne auto. Wyczuwa się niewidzialną groźbę. Jakby coś wisiało w powietrzu. No i nadal nie widać ludzi.

Nie uszliśmy daleko. Przy sklepowych kratkach (mają je tu praktycznie wszystkie punkty usługowe) spotykamy kobietę, która kupuje córce lody.

– Bad boys, be careful... (Żli chłopcy, bądźcie ostrożni... – tłum. aut.) – instruuje nas, tym razem po angielsku. Kolejne ostrzeżenie.

Zdążyliśmy tylko przytaknąć, że jesteśmy świadomi i dlatego schodzimy niżej. Kobieta odprowadza nas wzrokiem, jakby chciała się upewnić, że nie zboczymy nigdzie po drodze. Dziwne uczucie. Coś tu się naprawdę dzieje. Coś niedobrego.

Po kilkunastu minutach zaczyna nas pewien robotnik. Wskazuje na wiszący na mojej szyi aparat.

– Ostrożnie z tym sprzętem. Lepiej, żeby nie spotkało was coś przykrego.

Przyznam, że z taką liczbą przestróg chyba jeszcze się nie spotkałem. A i tak nie wspominam tu o wszystkich. Było ich jeszcze trochę. Jakby każdy z napotkanych

CIEKAWOSTKI

Po hiszpańsku nazwę miasta Valparaíso tłumaczy się jako „Rajska dolina”. I rzeczywiście: lokalizacja miasta jest na wskroś wyjątkowa. Z jednej strony ocean, z drugiej połać 43 wzgórz.

Miasto od zawsze było łakomym kąskiem dla zdobywców. Obierali je sobie za cel i piraci, i hiszpańska flota. Do tego wielokrotnie pod Valparaíso trzęsła się ziemia. Właśnie z tych powodów nie za wiele tu architektonicznych zabytków.

Jako niegdyś port Wicekrólestwa Peru miasto przywykło do splendoru. Dziś to nadal największy port handlowy na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej, morska baza wojenna, punkt startowy kolei transandyskiej. Miasto przemysłu i ośrodek handlu. W rozwoju Valparaíso mocno przeszkodziła budowa Kanału Panamskiego. Strategicznie miasto na tym projekcie zwyczajnie przegrało. Dziś zmagą się z gigantyczną przestępczością, biedą i bezrobociem. Choć nadal pełne jest muzyki i niezwykłego kolorytu.



Amatorzy street artu znajdują tu piękne i charakterystyczne graffiti. Oprócz murali miasto mieni się tęńczową barwą domów.

przechodniów chciał nas uratować. Przestrzec, podwyższyć naszą czujność. Jakby Ktoś nad nami czuwał...

Jesteśmy już na dole. Uliczne targowisko. Duży ruch. Stojące na przystanku dzieci z wycieczki szkolnej głośno się przekrzykują. Harmider urasta jeszcze bardziej, gdy nadjeżdża autobus. Nieopodal tęgawa kobieta na niziutkim plastikowym krzeselku sprzedaje drobiazgi leżące przed nią na kocu.

Wyjmuję kamerę i zaczynam kręcić cały ten latynoski bałagan. Ludziom chyba to nie przeszkadza. Przechodzą tuż przed obiektywem. Jestem jakby w środku całego zdarzenia. Co chwila ktoś to się pojawia, to znika. Jak choćby ten starszy mężczyzna na rogu. O, już nie jeden. Jest i drugi. I trzeci. Ruszają w moim kierunku.

Mijając mnie, spoglądają spode łba. Coś mamrocą po hiszpańsku. Nie słyszę. Podejrzewam, że to coś w rodzaju naszego zaczepnego „i co się gapisz?”. Zwalniam. Lepiej, żeby mnie minęli. Nie wygląda to najlepiej.

Niski mężczyzna daje znać jeszcze komuś. Po chwili dochodzi do niego jeszcze dwóch. Razem jest ich już pięciu. Od tej pory wszystko dzieje się w okamgnieniu.

Zbiry doganiają starszego mężczyznę. Ten właśnie kupił siatkę pomarańczy. Portfel schował do lewej kieszeni kurtki. Draby łapią ofiarę. Najniższy dobiera się do kieszeni. Staruszek próbuje się bronić. Nie ma jednak szans. Szarpanina trwa może dwie sekundy. Gdy herszt bandy ma już w garści portfel, wszyscy rozbiegają się na cztery strony. Koniec. Całość trwała może sześć sekund.



Największy port handlowy na zachodnim wybrzeżu Ameryki Południowej to także morska baza wojenna.



Są tu jednak miejsca, w które nie warto zapuszczać się nawet w ciągu dnia...

– Ilu ich było? Widział ktoś? – słyszę jakiś głos przechodnia. Nikt nie odpowiada.

Świat wraca do życia. Kobieta na krzeselku nadal pochyla się nad swoimi artykułami. Dzieci kontynuują wchodzenie do autobusu. Przechodnie udają się w sobie tylko znanym kierunku. Złodziejska stop-klatka minęła. Życie wraca na swoje płynne tory. I tylko starszego pana żal... Właśnie takie Valparaíso zapamiętałem.

GP



Polacy tłumnie ruszyli na letnie urlopy

DOBRCZE ZAPLANUJ SWOJĄ PODRÓŻ SAMOCHODEM

Od lat wyjazd na wakacje samochodem cieszy się ogromną popularnością wśród Polaków, bo pozwala trochę zaoszczędzić, a także daje niezależność i pełną decyzyjność podróżowania. Jednak aby urlop był przyjemny i wolny od przykrych niespodzianek, warto się do niego dobrze przygotować i sprawdzić chociażby przepisy drogowe w krajach, do których planujemy się udać.

Jan Przemyński

Mimo że ceny letniego wypożyczenia rosną, a na Ukrainie trwa wojna, biura podróży przeżywają prawdziwe obłężenie. Nie ma wątpliwości, że turystyka odradza się na nowo po dwóch słabszych latach, które spowodowane były pandemią SARS-CoV-2 i restrykcyjnymi obostrzeniami w wielu krajach.

Z dostępnych badań opinii publicznej wynika, że najpopularniejszym środkiem transportu na wczasy jest samochód – wybiera go średnio około 60–70 proc. ankietowanych. Następny w rankingach jest samolot, później pociąg, a na końcu autokar.

Jakie kierunki najczęściej wybierają Polacy, planując wyjazd na wakacje samochodem? Prym wiodą oczywiście nasze urokliwe nadmorskie miejscowości, które w tym sezonie są tłumnie odwiedzane przez rodaków.

Wielu przedstawicieli branży hotelarskiej przyznaje, że zarówno czerwiec, jak i lipiec są o wiele bardziej intensywne, niż początkowo zakładali. Turystów nie brakuje również na Warmii i Mazurach oraz w górach.

Mniej osób decyduje się na wyjazd zagraniczny. Najpopularniejszymi letnimi destynacjami wśród naszych rodaków są: Chorwacja, Bułgaria, Albania, Węgry i Czarnogóra. Zanim jednak zaplanujemy taki wyjazd, powinniśmy dobrze się do niego przygotować, i nie chodzi tu tylko o weryfikację stanu technicznego pojazdu.

Niestety wielu kierowców zapomina, że przed wyruszeniem w trasę należy sprawdzić przepisy obowiązujące na terytorium wybranego państwa. Dla przykładu w Austrii, Belgii, Bułgarii, Chorwacji, Czechach, Finlandii, we Francji, w Hiszpanii, Luksemburgu, Norwegii, Portugalii, Rumunii, Serbii, Słowacji, Słowenii, na Węgrzech i we Włoszech obowiązkowe jest posiadanie w aucie kamizelki odblaskowej. W Polsce

takiego obowiązku nie ma, jednak nadal istnieje możliwość otrzymania mandatu karnego za jej brak w sytuacjach awaryjnych.

Ponadto musimy pamiętać, że ograniczenia prędkości na autostradach i drogach ekspresowych w krajach Unii Europejskiej mogą być zupełnie inne od tych obowiązujących w naszym kraju. Przed wyjazdem warto zaczerpnąć informacji, jak bardzo możemy się rozpędzić w danym miejscu. Drobne różnice dotyczyć mogą także niektórych znaków drogowych i przepisów dotyczących organizacji ruchu.

Na koniec pamiętajmy, że jeśli korzystamy z nawigacji w naszym aucie, to dobrym pomysłem jest aktualizacja map przed podróżą. Dzięki temu będziemy mogli korzystać z nowo wybudowanych dróg, a to nierzadko pozwala zaoszczędzić sporo czasu. Z kolei ci, którzy wybiorą wyjazd zagraniczny, niech pamiętają, że paliwo w Polsce jest obecnie jedne z najtańszych w Europie.

GP

NA WAKACJE



-30 gr/l

**Miesięcznie
aż 3 promocyjne
tankowania
z Programem **VITAY**.
Każde do 50 litrów taniej!**

-40 gr/l
**z KARTĄ DUŻEJ
RODZINY**

Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje autogazu (LPG), nie łączy się z innymi programami rabatowymi i promocyjnymi i jest ograniczona czasowo – termin obowiązywania w Regulaminie promocji. Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Regulamin promocji oraz lista stacji uczestniczących w promocji na stronie vitay.pl/rabaty

Podróżę podczas tych wakacji nie są tanie. Lecz Polacy i tak mogą się cieszyć. Wakacyjna strategia promocyjna Orlenu przyniosła efekty, bo i na innych stacjach można tankować 30 groszy taniej.

Wychodzi około 7 złotych za litr. Jednak będąc na Węgrzech, można poczuć zazdrość, bo podjeżdżając na stację benzynową, widać cenę 480 forintów. Sprawdzając kurs, według którego 1 forint to 0,012 złotych i przeliczając cenę benzyny czy oleju napędowego (na Węgrzech kosztują tyle samo zgodnie z urzędowymi cenami) wychodzi, że za litr paliwa nasi bratankowie płacą 5,76 zł. Niestety, przy kasie okazuje się, że obcokrajowcy płacą nie 480, lecz 720 ft za litr 95-tki. A to już, jak łatwo policzyć, 8,64 zł. I nic nie da przekonywanie, że Polak i Węgier to dwa bratanki. Urzędnicy, nie wiedząc czemu, nie uwzględnili tego w swoich kalkulacjach cen na stacjach. Płacimy tyle samo co Austriacy czy Włosi. Napisałem, że można poczuć zazdrość, że Węgrzy mogą tankować taniej. Lecz tylko wtedy, gdy na stacji jest akurat paliwo. W uroczej miejscowości Szombathely, przez którą miałem okazję przejeżdżać, stacja brytyjskiej muszelki była zamknięta z powodu braku paliw, a na węgierskim odpowiedniku Orlenu był tylko olej napędowy. Pod maską mam silnik benzynowy, więc nie skorzystałem i na oparach musiałem wyjechać z miasta. W takich chwilach zanika obraz przyjemnego rynku z fontanną, rzymskich ruin (w Szombathely urzędowali krajani Juliusza Cezara) i smakowitych lodów. Pamięta się tylko o tym, że zabrakło benzyny. W dzisiejszych czasach to uczucie już nieznanne. Ale gdy benzyna była w PRL-u na kartki, z pewnością mój ojciec i inni kierowcy z duszą na ramieniu drżeli, czy uda im się dojechać do domu na tym, co mają w baku. Podobnie czułem się, jadąc wśród pól kukurydzy i słoneczników w stronę kolejnej stacji benzynowej. Ta była, zdaniem nawigacji, za kilka kilometrów. Jednak i tu wszystkie dyspozytory miały przyczepione zawieszki: Uzemen kivul – out of order, co dało mi jasno do zrozumienia, że także nie

zatankuję. Dopiero w kolejnej miejscowości za kilkanaście kilometrów, kiedy komputer pokładowy wskazywał ledwo 18 km zasięgu, udało mi się zatankować. I to nie to paliwo, które chciałem. Nie było bowiem super 95 E5, zostało tylko E10 z 10-procentowym dodatkiem biokomponentów. Co by było, gdyby silnik samochodu, którym jeżdżę, na sam widok „wegetariańskiej” benzyny miał odruch wymiotny? Aż boję się domyślać. Przecież niektórzy producenci nie zalecają takiego paliwa. Koniec końców się udało. Zimne poty ustąpiły i ruszyłem dalej. Wtedy zdałem sobie sprawę, że miałem dziś napisać o czymś innym. Mianowicie będąc w uroczej miejscowości Szombathely zaobserwowałem, że na Węgrzech porusza się mnóstwo samochodów elektrycznych. W Polsce w Warszawie i Krakowie można natknąć się także na zielone rejestracje, lecz tam nie przesadzę, jeśli napiszę, że co dwudziesty mijany samochód był „elektrykiem”. Zacząłem je nawet liczyć, lecz gdy doszedłem do 10 nissanów leaf, siedmiu audi e-tronów, dwóch fordów mach-e i paru egzemplarzy hyundai kona electric, znudziło mi się. Taki efekt, pomyślałem, odniosły dopłaty, które na Węgrzech były niezmiernie korzystne. Można było dostać do 21 proc. ceny samochodu elektrycznego, nie więcej niż 63 tys. euro. Nie dziwię się więc, że Węgrzy rzucili się na samochody na prąd, skoro mogli je mieć taniej niż zwykłe spalinowe. Poza tym zdałem sobie sprawę, że zasięg takiego samochodu na Węgrzech nie jest żadnym problemem. Jeśli ktoś zapragnie wybrać się na weekend z Budapesztu nad Balaton, to prądu starczy mu na podróż w obie strony. Podobnie jakby podróżował ze stolicy do Szombathely. Przeciętym „elektrykiem” da się także wyskoczyć do Miskolca lub Debreczyna. Bowiem Węgry to mały kraj. Zasięg więc nie jest problemem. Ani ładowanie. W Szombathely nie szukając, natknąłem się na dwie stacje ładowania. Pewnie jest ich więcej. Potem dopiero pomyślałem, że może Węgrzy przychylnym okiem patrzą na samochody elektryczne widząc, co się dzieje na stacjach benzynowych.

GP

TAK DALEKO W KOSMOS jeszcze nie patrzyliśmy



SPEKTAKULARNE ODKRYCIA KOSMICZNEGO TELESKOPU JAMESA WEBBA

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba pracuje na pełnych obrotach od ponad miesiąca i już zdążył dostarczyć nam zdjęcia zapierające dech w piersiach, które przejdą do historii astronomii. Świat nauki jest zgodny, że w najbliższych miesiącach zostaniemy zasypani takimi danymi o kosmosie, o jakich dotychczas mogliśmy jedynie pomarzyć.

FOT. WIKIPEDIA



Jan
Przemyński
albicia.com/JanPrzemyński

Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba (James Web Space Telescope, JWST) został wyniesiony na orbitę w grudniu ubiegłego roku. Kilka kolejnych miesięcy zajęła podróż do „kosmicznego domu” i kalibracja wszystkich instrumentów teleskopu.

Wreszcie w nocy z 11 na 12 lipca (czasu polskiego) prezydent USA Joe Biden, wiceprezydent Kamala Harris oraz szef NASA Bill Nelson zwołali w Białym Domu specjalną konferencję prasową, na której zaprezentowali premierową fotografię wykonaną przez JWST nazwaną przez NASA „Pierwszym Głębokim Polem Webba”. – To historyczny dzień – mówił wówczas prezydent Biden. Zdjęcie przedstawia gromadę galaktyk oddległą od nas o 4,5 mld lat świetlnych. Dla porównania informujemy, że Słońce jest oddalone od Ziemi o nieco ponad 8 minut świetlnych.

Niedługo później eksperci nadzorujący pracę JWST ogłosili, że urządzenie dostrzegło galaktykę, której wiek oszacowano na około 13,5 mld lat.

To jednak nie wszystko, bo pod koniec lipca poinformowano, że teleskop najprawdopodobniej znalazł jeszcze starszy obiekt, którego wiek to około 13,6 mld lat. Oznacza to, że fotony, które zarejestrował JWST, opuściły tę galaktykę, gdy Wszechświat miał zaledwie 230 mln lat (przypomnijmy, że według naukowców Wielki Wybuch miał miejsce około 13,8 mld lat temu).

Tempo kolejnych odkryć Kosmicznego Teleskopu Jamesa Webba jest oszałamiające i potwierdza, że w najbliższych miesiącach nasze wyobrażenie o kosmosie może ulec diametralnej zmianie.

Niestety pojawiły się też pewne problemy. W maju zwierciadło JWST doznało nieodwracalnych uszkodzeń w wyniku uderzenia mikrometeoroidów. Po dokładniejszej analizie okazało się, że delikatne usterki mogą mieć w niedalekiej przyszłości znaczący wpływ na degradację zwierciadła.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Który poseł PO surowo potępił rząd PiS za zerwanie „kontraktu na karakany”? Jak nazywa się charyzmatyczny likwidator jednostek WP na wschodzie Polski? Kim jest niedoszła prezydent z poparciem na poziomie procentów piwa bezalkoholowego? Dziś krzyżówka będąca przeglądem kuriozalnych postaci z PO, według pomysłu krzyżówkowego debiutanta, Pana Oskara Szafarowicza z Warszawy. Nagrodą główną jest dziś książka Wojciecha Muchy „Krew i ziemia”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to HANYSY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem CZERWONA ZARAZA. Nagrody główne, czyli książki „Nic straconego” – wywiad z prof. Wojciechem Roszkowskim, otrzymują Antoni Marcinów z Gliwic i Andrzej Miąsek z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Janusza Heliosza z Piekar Śląskich, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby, Stanisława Świdra z Chabówki i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazeta-polska.tv.

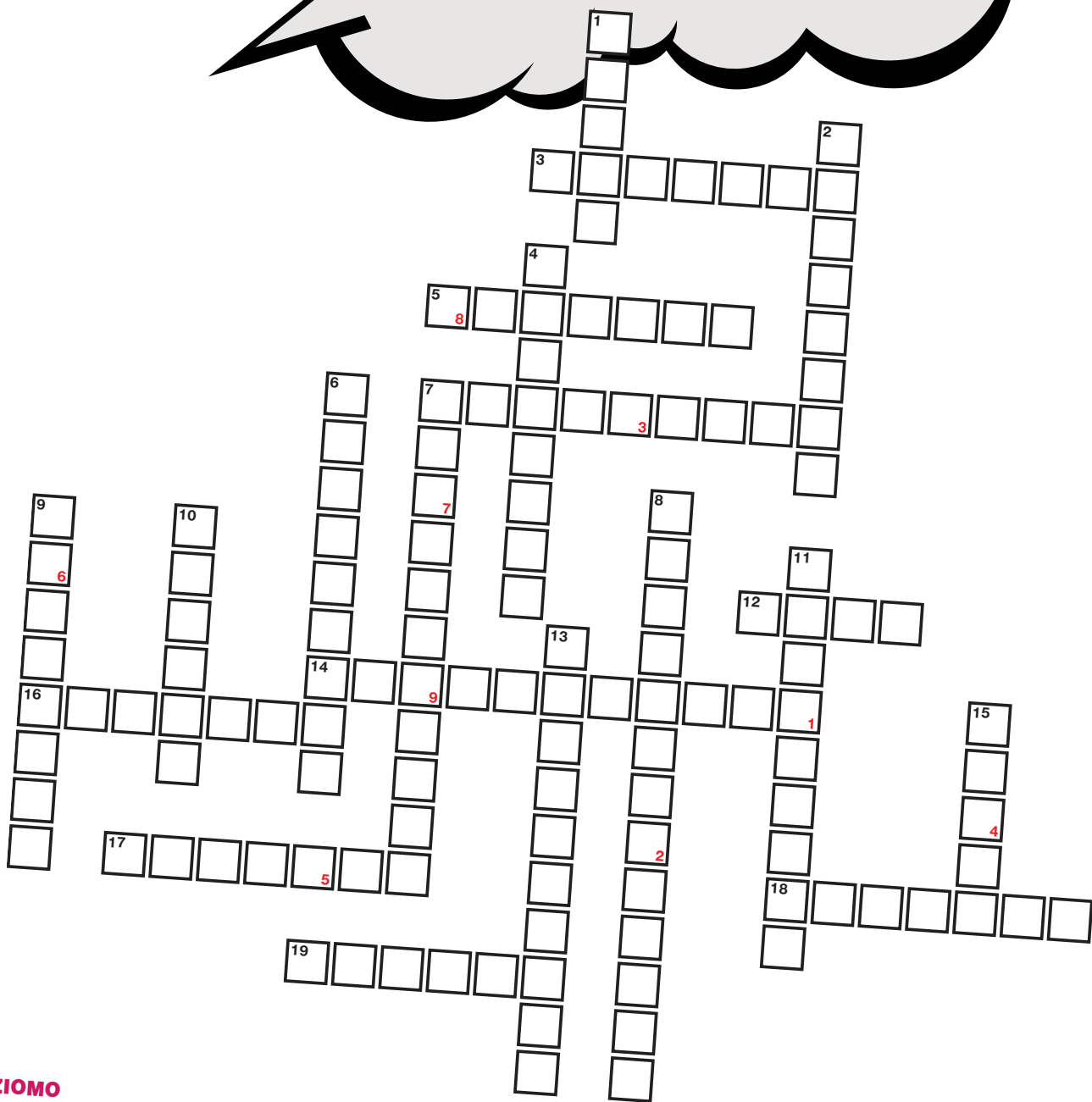
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTACJA TREDIOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---



POZIOMO

3. Surowo potępił rząd za zerwanie „kontraktu na karakany”
5. Miłośniczka wycinania papierowych banknotów
7. Charyzmatyczny likwidator jednostek WP na wschodzie Polski
12. Chce zabrać czternastą emeryturę starym darmozjadom
14. Jak zachwalał, rząd PO stworzył m.in. „kamieni kupę”
16. Wybitny wokalista, śpiewał w Sejmie hymn, czytając tekst ze smartfona

17. Krytyk antyukraińskich działań PiS i wielbiciel kopert
18. Twórca doktryny „platformianych sądów”
19. Poseł, którego rozpięra nadnaturalna... energia

PIONOWO

1. Budowniczy dróg ze złotym zegarkiem
2. Jarał szluga z Ławrowem i nie chciał robić łaski Amerykanom
4. Zwolennik polityki miłości o pseudonimie „Zniszczę cię”
6. Rachmistrz, co wyliczył, że „piniędzy nie ma i nie będzie”

7. Bardzo szybko biega z reklamówką i jeździ rowerem po pijaku
8. Niedośzła prezydent z poparciem na poziomie procentów piwa bezalkoholowego
9. Prezes Opozycyjnego Trybunału Rewolucyjnego
10. Zwolenniczka rzucania kamieniami w dinozaury
11. Przyszła premier, która chciała oddać Donbas Putinowi i nie lubi 500 plus
13. Ten, który o WORDzie w Gorzowie wiedział, a nie powiedział
15. Przeniósł gazoport ze Świnoujścia do Szczecina

Listy

Pytanie z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego

Zadałbym dziś takie pytanie panom Tuskowi, Sikorskiemu, Sienkiewiczowi, Budce, Trzaskowskiemu, pani Waltz: czy rozumieją napis „Bóg, Honor, Ojczyzna”? Powstańcy warszawscy nie mieli z tym problemu.

Jerzy

Unia przekroczyła wszystkie normy

Z partnerem, który oszukuje, dalsze negocjacje nie mają sensu. To, co wyprawia Unia wobec Polski, jest absolutną samowolą, szkodzącą nam nie tylko ekonomicznie. To również lekceważenie naszej godności i niepodległości. Rząd jest nadzwyczaj cierpliwy, ale Polacy (poza zdrajcami) mają już dosyć

upodlania. UE przekroczyła bezprzykładnie wszelkie normy prawne i moralne. Tak skandalicznego postępowania wewnątrz instytucji, która w założeniach ma sprawiedliwą współpracę i solidarność, historia nie zna.

Anonim

Każdy ma wybór

Każdy, kto miał szczęście urodzić się po II wojnie światowej lub ją po prostu przeżyć i mówić po polsku, ma teraz obowiązek: 1. dawać świadectwo prawdzie o tym, co spotkało Polskę podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej; 2. wzmacniać i unowocześniać państwo polskie, a nie rozmontowywać je pod różnymi pretekstami. Natomiast jeśli ktoś chce Reichu,

to niech pamięta, że tutaj jest Polska, i niech sobie emigruje do Reichu.

Droga wolna.

Feniks

Co z tym Orbánem?

Premier Węgier chciałby zjeść ciasteczko i mieć ciasteczko. Węgry są w NATO, i jeśli już nie chcą poczuwać się do solidarności z Ukrainą w ramach Europy, to niech poczuwają się do solidarności z Ukrainą w ramach NATO! Węgrzy to nasze bratanki, ale Orbán przegina. Zresztą podobny problem jest z Turcją.

Klasyk

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



CUD NAD DNIEMPREM?
Był w sierpniu Cud nad Wisłą.
Czas na Dniepr. Życze Ukrainom,
żeby pogonili moskali!
Gonić kacapów

FOI: WMP/EDA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łyski (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalowski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniowicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czamecki, Krzysztof Karłowicz, Tadeusz P. Płużński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp. Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkiewicz, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. 5 sierpnia 1943 roku oddział Kedywu AK przeprowadził akcję, w wyniku której z więzienia w Jaśle uwolniono 133 więźniów. Jak się nazywała ta akcja?

2. Znany brytyjsko-polski historyk Norman Davies uznał dni 5 i 6 sierpnia 1944 roku za „dwa najczarniejsze dni w historii Warszawy”. Co się wówczas wydarzyło w stolicy Polski?

3. 8 sierpnia 1974 roku prezydent USA Richard Nixon ogłosił swoje ustąpienie ze stanowiska. Stało się to z powodu afery politycznej i związanego z nią kryzysu konstytucyjnego. Jak określa się tę aferę?

4. „Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka” – autor tych słów urodził się 9 sierpnia 1864 roku. Jak się nazywał?

5. 11 sierpnia 1937 roku rozpoczęła się „Operacja polska” NKWD. W jej wyniku zabito 111 tys. Polaków tylko z powodu narodowości. Jeden z rosyjskich historyków starał się najmocniej nagłośnić ten temat. Podaj jego imię i nazwisko.

ODPOWIEDZI:
1. PENSIONARIAT; 2. RZĘZ WOLI; 3. WATERGATE;
4. ROMAN DMIOWSKI; 5. NIKOLAJ IWANOW

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiiny Island
RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Owoce słońca

Najsmaczniejsze są te w pełni dojrzałe, zrywane prosto z drzewa. Pokryte delikatną „zamszową” skórką w kolorze pomarańczowym z charakterystycznym rumieńcem. Ich miąższ jest słodki, soczysty, pełen aromatu, a jego barwa zależy od stopnia dojrzałości owocu.

TARTA TATIN Z MORELAMI

750 g moreli
150 g cukru
1 limonka
50 g masła
1 opakowanie ciasta francuskiego
2 łyżki płatków migdałowych
200 ml śmietanki 30 proc.
30 g cukru pudru

Morele umyj, pokrój na połówki, usuń pestki. Cukier z sokiem wyciśniętym z limonki podgrzewaj na patelni do momentu, aż skarmelizuje się na jasny, złoty kolor. Dodaj masło pokrojone w drobną kostkę i odczekaj, aż się roztopi. Zdejmij z ognia, dodaj skórkę otartą z limonki. Tak przygotowany karmel równomiernie rozprowadź w natłuszczonej formie do tarty. Ostrożnie, tak, żeby się nie poparzyć karmelem,

ułóż ciasto morele zaokrągloną stroną w dół. Rozwiń płat ciasta francuskiego. Wykrój okrąg o średnicy 2–3 cm większej od średnicy formy. Ciasto ułóż na morelach. Brzegi ciasta zawiń do wewnątrz i wciśnij między obrzeże formy a morele. Ciasto ponakłuwaj widelcem w kilku miejscach. Wstaw do piekarnika nagrzanego do 200°C i piecz 25–30 min.

Płatki migdałowe upraż na suchej patelni. Śmietankę ubij na sztywno z cukrem pudrem. Po upieczeniu tartę tatin studź około 5 min na kratce. Następnie przykryj talerzem i obróć tak, by morele były na wierzchu. Posyp płatkami migdałowymi. Podawaj na ciepło lub ostudzoną z kleksem śmietany albo gałką lodów.

GP

CZAS	60 min
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Średnio trudne
PORCJI	8

CZY WIESZ, ŻE...

Słoneczny kolor morele zawdzięcza beta-karotenowi. To bardzo silny przeciwutleniacz, który chroni nas przed wolnymi rodnikami odpowiedzialnymi za starzenie się organizmu. Regularne spożywanie trzech moreli dziennie pomoże w utrzymaniu pięknej i zdrowej skóry oraz pozytywnie wpłynie na wzrok. Wystarczy wspomnieć długowieczne himalajskie plemię Hunza, w którego diecie są stale obecne – w różnej formie – właśnie morele.

Smakiem moreli można delectować się na różne sposoby. Można dodać je do sałatek owocowych, śniadaniowych owsianek czy granoli. Przygotować z nich koktajle i smoothie, upiec ciasta lub ugotować owocowe pierogi i knedle.

Warto wykorzystać ich niepowtarzalny aromat, przygotowując przyprawiony chili lub imbirem chutney, który podkreśli smak pieczonych mięs: kurczaka, indyka lub wierzbowiny.

Jeśli chcemy zatrzymać smak lata, możemy zrobić z moreli dżemy, galaretki, soki, kompoty i likiery albo aromatyczne konfitury z dodatkiem tymianku, rozmarynu lub lawendy.

Morele nie należą do owoców lekkostrawnych, dlatego też nie powinniśmy jeść ich na czczo.

Kontrowersje budzą pestki z moreli. Mówi się o nich jako o gorzkich migdałach ze względu na ich charakterystyczny smak. Podobno mają niszczyć komórki nowotworowe. W dużych ilościach pestki moreli mogą być szkodliwe, ponieważ zawierają cyjanek.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

NALEŻYTA PAMIĘĆ O ROSYJSKICH ZBRODNIACH

Bardzo wiele lat temu, gdy rozpoczynały się prace na tzw. Cmentarzu Katyńskim, byłam przekonana, że budowanie nekropolii na dołach śmierci i pozostawienie szczątków naszych obywateli pod władzą Moskwy to nie tylko zły, lecz także szkodliwy pomysł. Prochy ofiar zbrodni katyńskiej winny zostać zabrane z nieludzkiej ziemi i pochowane z wielkimi honorami na cmentarzu katyńskim w Polsce. To miejsce dawałoby

śliśmy. Dla mnie ZAWSZE było to żalosne i stanowiło powód do wstydu. Piszę te słowa nie wiem który raz na przestrzeni ostatnich ponad dwóch dekad. Niemalże w przeddzień 85. rocznicy innej rosyjskiej zbrodni ludobójczej popełnionej na Polakach – tzw. akcji polskiej. Z nadzieją, iż wreszcie instytucje Rzeczypospolitej staną na wysokości zadania i nie tylko godnie i zauważalnie dla społeczeństwa uczczą pamięć zabitych ponad stu dziesięciu tysięcy naszych rodaków. Ostatecznej liczby zamordowanych nie znamy. Opieramy się na niepełnych danych szacunkowych. Ale pewne jest, iż w wyniku rozkazu podpisanego przez Jeżowa 11 sierpnia 1937 roku co najmniej tyłu Polaków straciło życie. Zbrodnie rosyjskie nadal są w naszym kraju mniej pamiętane. Upamiętnianie ich ma mniejszą rangę niż upamiętnianie zbrodni niemieckich czy w ostatnich latach Ludobójstwa na Wołyniu. To bez dwóch zdań pozostałość po czasach komunistycznych i efekt działania w naszym

Putin mówi o odtworzeniu Związku Sowieckiego – Polacy, szczególnie ci młodzi, muszą zrozumieć, co naprawdę ma na myśli, czym był ten krwawy potwór, za którym tęsknią Rosjanie wraz ze swoim nadmordercą nazywanym prezydentem.

szansę na godne upamiętnienie i byłoby wielkim przesłaniem dla przyszłych pokoleń Polaków. W naszym kraju zwyczają jednak nazbyt często opcja prorosyjska, niekoniecznie otwarcie szerząca rosyjską propagandę, ale pod pozorem budowania przyjacielskich relacji wpisująca się w cele strategii Kremla. A one są oczywiste – zniszczenie polskiej niepodległości i zakłamanie naszej historii, bo to służy pierwszemu. Dziś Rosjanie mogą zatem dowolnie bezcześcić tzw. Cmentarz Katyński i wykorzystywać go przeciwko Rzeczypospolitej z jednego powodu – sami im na to pozwoliliśmy. Oddaliśmy władzę nad upamiętnieniem naszych bohaterów spadkobiercom ich morderców i pękaliśmy z dumy, jak to pięknie zostało zrealizowane i jaki sukces odnie-

życiu publicznym agentów Moskwy i różnego rodzaju mniej lub bardziej świadomych jej sojuszników. Naprawdę czas zakończyć te szkodliwe dla naszej narodowej pamięci i po ludzku niesprawiedliwe dysproporcje. Czas pokazać prawdziwe oblicze komunizmu – to szczególnie ważne także wobec trwającej na Ukrainie i zagrażającej również nam wojnie. Putin mówi o odtworzeniu Związku Sowieckiego – Polacy, szczególnie ci młodzi, muszą zrozumieć, co naprawdę ma na myśli, czym był ten krwawy potwór, za którym tęsknią Rosjanie wraz ze swoim nadmordercą nazywanym prezydentem. Osiemdziesiąta piąta rocznica rozpoczęcia ludobójstwa na Polakach powinna zacząć ten jakże ważny – więcej: niezbędny – proces.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Niezależnie od tego, jak bardzo kartel medialny III RP będzie się oburzał, to afery, jaka rozgrywa się od kilku miesięcy w lubuskim samorządzie, jest nie tylko aferą Platformy Obywatelskiej w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz jest także sprawą, która jak w soczewce pokazuje patologie polskiego systemu samorządowego i w gruncie rzeczy naturę znienawidzonego przez postkomunistyczne elity pojęcia „układ”.

KARTEL PLATFORMY ZŁAPANY ZA RĘKĘ

Wubiegłym tygodniu portal Wirtualna Polska oburzał się, że afery wykryta przez „Gazetę Lubuską” nazwana została w moim programie aferą Platformy. Autorzy kuriozalnego tekstu stwierdzili, że jedynym wątkiem łączącym skandal polegający na potencjalnym żądaniu korzyści osobistej o podłożu seksualnym z Platformą Obywatelską jest fakt, że instytucja, w której rzecz się rozgrywa, nadzorowana jest przez wojewódzki samorząd, którym zarządzają politycy tej partii. Pytanie o to, czy autorzy tego rodzaju tekstów kpią czy pytają o drogę, jest zbędne. Tekst nie jest podpisany imieniem i nazwiskiem właśnie dlatego, że nikt, kto choćby dotknął tej sprawy z daleka, nie podpisałby się pod taką bzdurą. Ponieważ jednak strony tego portalu oglądają miliony internautów, warto przypomnieć, dlaczego to jest afery tej konkretnej partii politycznej. Po pierwsze, samo przyjęcie do pracy poszkodowanej w tej sprawie byłej już sekretarki WORD wiązało się z – jak powiedziała – „poleceniem służbowym” zapisania się do Platformy Obywatelskiej. Po drugie, zapisanie się do tej partii nastąpiło w biurze pani poseł Sibińskiej, tej samej polityk PO, która została w połowie marca poinformowana o mobbingu i korupcyjnej propozycji z seksem w tle. Pani Sibińska – jak twierdzą inni bohaterowie śledztwa „Gazety Lubuskiej” – mianować miała „swojego człowieka” na stanowisko szefa WORD, i to on jest w tej sprawie oskarżany przez byłą sekretarkę. Ten człowiek, choć wcześniej związany był z PSL, od pewnego czasu jest... członkiem Platformy Obywatelskiej. Wiemy o tym m.in. stąd, że kiedy tylko pani poseł Sibińska dowiedziała się o skandalu, zamiast zawiadomić organa ścigania, zatelefonowała do swojego partyjnego kolegi, konkretnie członka regionalnego zarządu Platformy Obywatelskiej i byłego wiceministra spraw wewnętrznych w rządzie Donalda Tuska, pana Marcina Jabłońskiego, i to on właśnie na konferencji prasowej poinformował,

że jako członek partii postawił wniosek o to, żeby dyrektor WORD zawiesił się w prawach członka tego ugrupowania. Członkiem tej samej partii był również wspomagający główną poszkodowaną Magdalenę Szypińską działacz społeczny Stanisław Czerczak. Jak stwierdził w czasie rozmowy w Urzędzie Marszałkowskim, sam również w przeszłości został zmuszony do zapisania się do Platformy. Ważnym politykiem tego samego ugrupowania jest nadzorująca prace WORD marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak. To właśnie ona na nagraniu spotkania z poszkodowaną mówi, że o całej tej aferze poinformowała najważniejszych polityków w Warszawie, bo specjalnie w tym celu pojechała do stolicy, żeby porozmawiać z Marcinem Kierwińskim, o którym stwierdziła, iż „ma nadzieję, że poinformował Donalda Tuska”. Ale to nie koniec związków tej sprawy z partią PO i sprawdzonymi przez lata sposobami funkcjonowania tego środowiska. Złapani za rękę mówią, że to nie ich ręka. Borys Budka w rozmowie z dziennikarzem wp.pl Michałem Wróblewskim stwierdził, że to „kompletna bzdura” i że Marcin Kierwiński o niczym nie wiedział. Słowem nikt nie miał żadnej wiedzy. Pani poseł Sibińska nie poinformowała policji, marszałek Jabłoński też nie, ale za to polecił swojemu podwładnemu z partii i urzędu, żeby wytoczył przeciwko poszkodowanej prywatny akt oskarżenia, marszałek była na urlopie, a kiedy był u niej w samym środku tej afery Donald Tusk, akurat o tym nie rozmawiali. Dlatego marszałek pojechała na zarząd Platformy, żeby powiedzieć o tym Kierwińskiemu, który nie dosłyszał, więc nic o sprawie nie wie. Kiedy o aferze napisała „Gazeta Lubuska”, zaczęło się przerzucanie gorącego kartofla. A ten, jak się okazało, przerzucają nie tylko funkcyjni działacze partii. Również działacze organizacji współpracujących. Kiedy przyszło do losowania sędziego, który oceni prywatny akt oskarżenia, dwoje sędziów wycofało się ze względu na konflikt interesów. Koniec końców być może na wysokości zadania stanie sędzia ze stowarzyszenia Iustitia. W końcu wspólne manifestacje Iustitii i Platformy nie świadczą o niczym, czego o kartelu medialnym i postkomunistycznym układzie nie wiedzielibyśmy do tego momentu.

GP

JUŻ W SPRZEDAŻY!

„HiT”, czyli świat i Polska po 1945 r.
w blasku prawdy



Wojciech Roszkowski



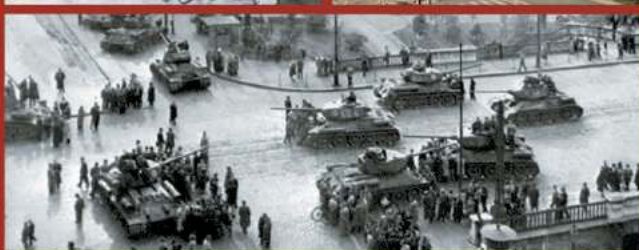
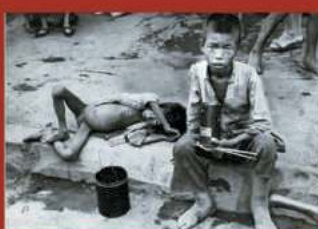
HiT 1  Biały Kruk



1945–1979

HISTORIA i TERAŹNIEJSZOŚĆ

Podręcznik dla liceów i techników



ZAMÓWIENIA / 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807


sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka